



Pamiętaj! Już jutro!
**Święto Czytelników „Gazety
 Krakowskiej”!**

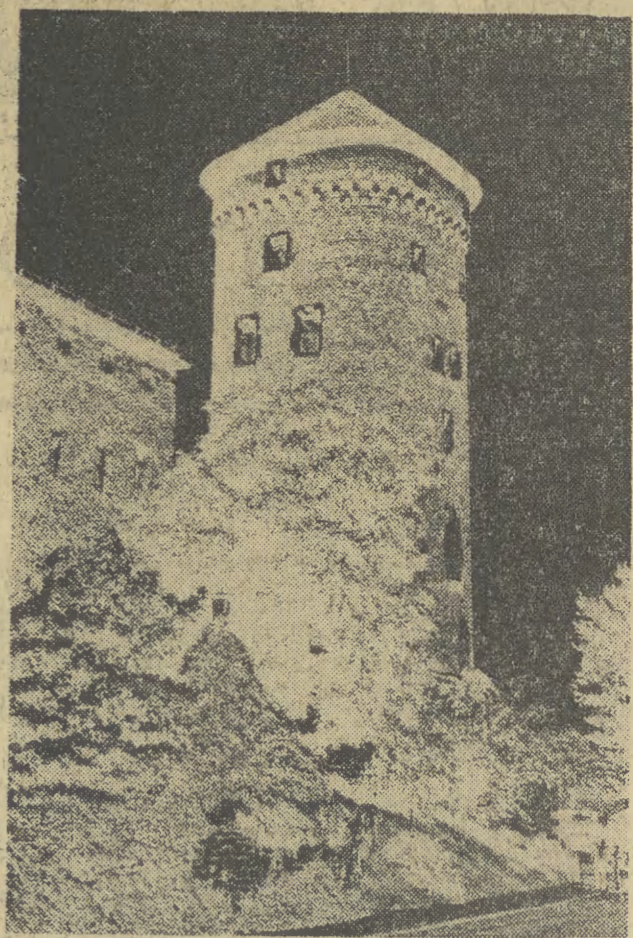
**Właśnie dla Was, Drodzy
 Czytelnicy**

— przez dwa dni trwać będą setki imprez i kiermaszy.
 Wiele niespodzianek.

Znani w Krakowie artyści — pod Wawelem, w Rynku
 Głównym, na Błoniach.

Bawcie się dobrze!

A jeśli pogoda dopisze i humor nie zawiedzie, pomyślcie ciepło o tych setkach ludzi — bezimiennych działaczach społecznych, pracownikach Komitetu Krakowskiego PZPR, twórcach i wykonawcach pięknych, barwnych widowisk, którzy ogromnym nakładem trudu, pomysłowości i ofiarności przygotowali je dla Was. I przyłączcie się do naszych najserdeczniejszych dla nich podziękowań!

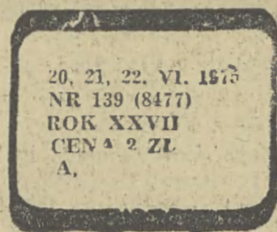


magazyn



PIĄTEK — SOBOTA — NIEDZIELA

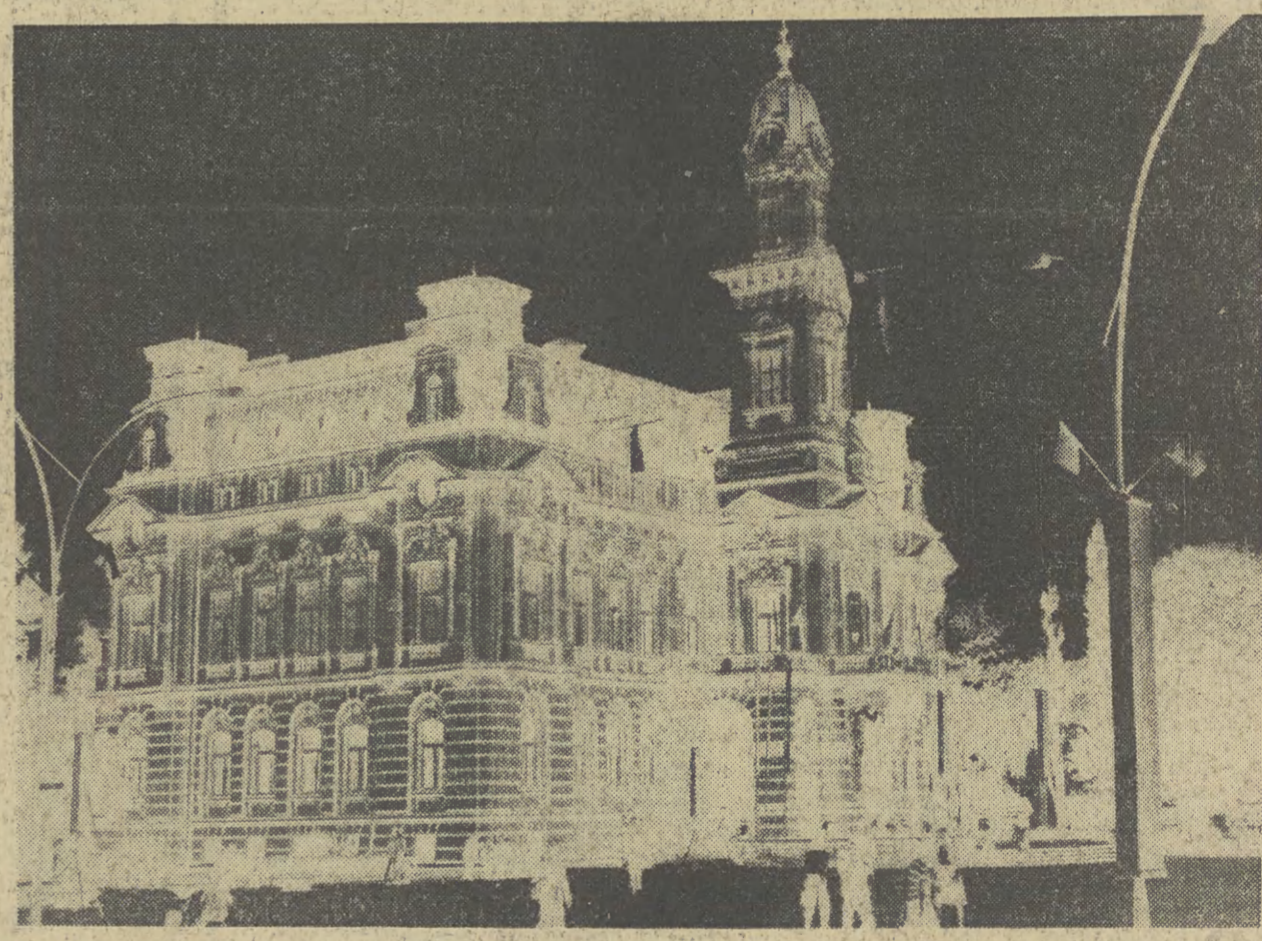
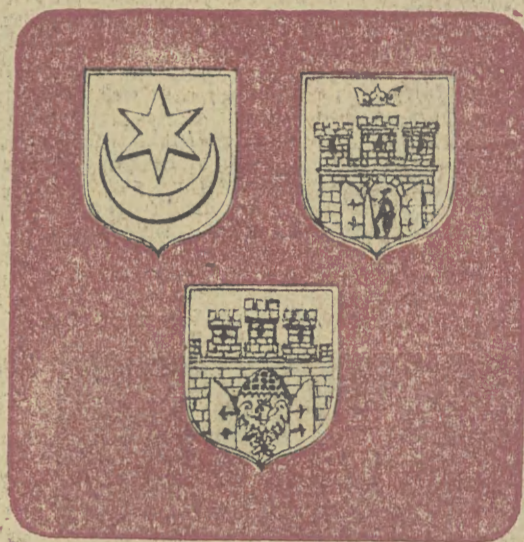
PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!



GAZETA

Krakowska

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



MŁODZIEŻ W PRASIE (I)

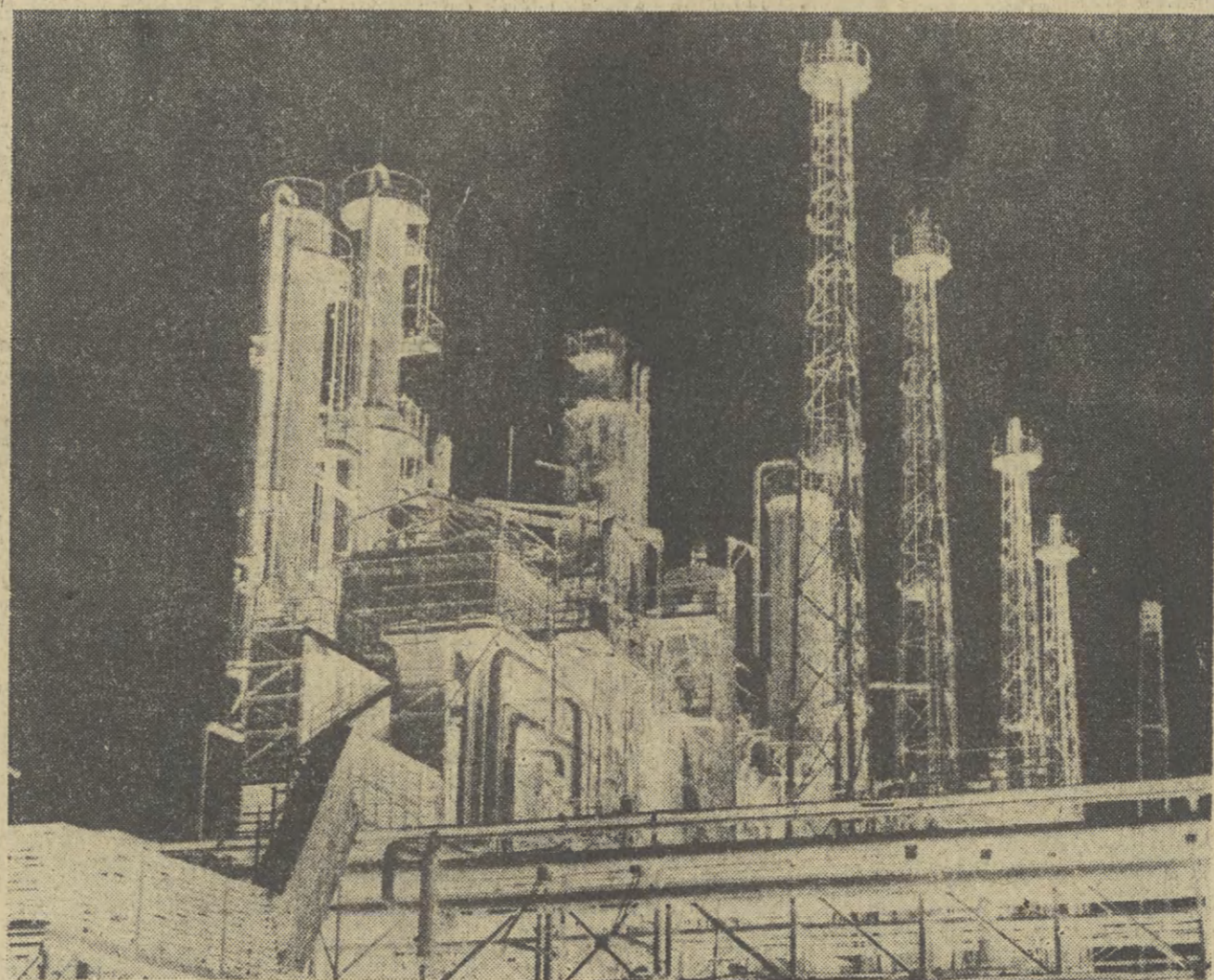
**„CIĘŻSZĄ
 PODAJCIE MI
 ZBROJĘ”**

Jednym z podstawowych warunków naszej pomyślności jako narodu jest i będzie w przyszłości stosunek obywateli do pracy. Kiedy przyjrzymy się uważnie sytuacji w jakiejś konkretnej wsi, fabryce, uczelni, redakcji — bez trudu zauważymy, że w każdym, najmniejszym nawet zespole są ludzie wyróżniający się, o których można powiedzieć, iż lepiej od innych wykonują swoje zadania. Nie bez słuszności nazywano ich ludźmi dobrej roboty.

Kiedy przed trzema laty zastanawialiśmy się, jak nasz redakcyjny zespół może zintensyfikować swój udział w przyspieszaniu przeobrażeń społecznych dokonujących się w Polsce, zrodziła się myśl szerszego i pełniejszego popularyzowania ludzi stanowiących największe bogactwo regionu. Postanowiliśmy wtedy — nie zapledbując innych obowiązków takich jak informacja czy krytyka — nasilić hoś i jak-ś publikacji o tych, którzy rzeczywiście pchają Polskę do przodu. Nie była to jednorazowa akcja, lecz przedsięwzięcie, które na trwałe weszło do naszego programu działania. Zdecydowaliśmy się ponadto co roku — w przeddzień Święta „Gazety” — najlepszym spośród tych, o których pisaliśmy wręczać Medal „Za mądrość i dobrą robotę”.

Słowa wtedy opublikowane — nie pozbawione patosu — pozostały aktualne po dziś dzień:

(CIĄG DAJSZY NA STR. 3)



Zdjęcia wykonał: OTTO LINK

PORTRET
 nie tylko z papieru

HIERONIM KUBIAK

Od Redakcji: Na prośbę naszej „Gazety” grupa pracowników naukowych Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Ośrodka Badań Prasoznawczych przebadala dwa roczniki — 1967 i 1974 — trzech dzienników krakowskich i wrocławskich, poszukując w nich wzoru młodego obywatela upowszechnianego przez prasę. Pragniemy zapoznać Czytelników z niektórymi wynikami tej analizy. Czy zgadzacie się z uogólnieniami socjologów? Czy odnajdujecie w nich siebie? Napiszcie — najciekawsze wypowiedzi opublikujemy!

Prezentowany w tym artykule obraz młodego obywatela zbudowany został na podstawie wyników analizy trojkiego rodzaju materiałów: wypowiedzi członków kolegiów redakcyjnych „Gazety Krakowskiej”, „Dziennika Polskiego” i „Echa Krakowa”, artykułów celowo popularyzujących ciekawe sylwetki młodych ludzi czy omawiających problemy młodzieli i w końcu — ogólnej zawartości około 2000 numerów dzienników krakowskich i wrocławskich.

(CIĄG DAJSZY NA STR. 3)

wyłącznie o kobietach

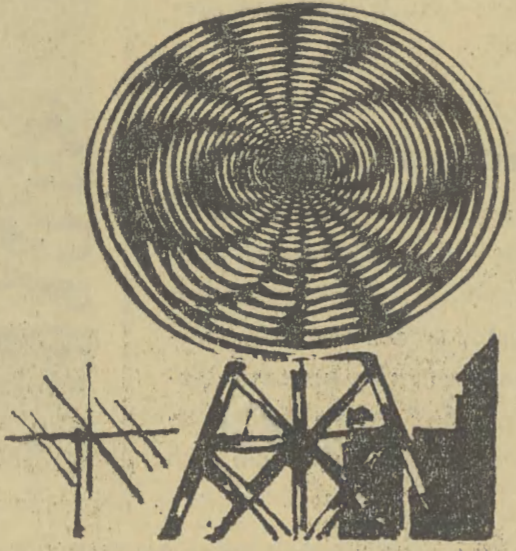
Korespondencja A.P. Interpress nadesłana specjalnie na Święto „Gazety Krakowskiej”

Irena Falska — jest obecnie jedną z najbardziej znanych spikerek radiowych. Słyszemy codziennie jej głos na antenie. Widujemy ją także coraz częściej w dziennikach telewizyjnych, gdzie do niedawna była jedyną kobietą — lektorką.

— Pani głos — to już nasza stała codzienność radiowa. Od jak dawna jest pani spikerem? — pytam Irenę Falską, która wyszła właśnie po dyżurze ze studio.

— Spikerem zostałam 16 lat temu. Wiele lat przedtem byłam już lektorem radiowym, tzn. czytałam wyłącznie na taśmę. Byłam też przez pewien czas inspektorem radiowym, robiłam to jednak bardzo krótko. Przed spikerowaniem miałam jednak już za sobą sporą praktykę w radiu. Przypadek zdarzył, że usłyszał mnie nasz niezwykły już „as” spikerów — red. Tadeusz Bocheński i zaproponował mi wystąpienie na antenie na żywo. Wypadło to chyba dobrze, bo do dziś występuję w tej roli. Potem już współpracowałam ze sobą. Korzystałam z jego wielu cennych wskazówek. Był to, podobnie jak także niezwykły już Tadeusz Nowicki, niezapomniany głos i kultura osobista, emanująca w tym co robił na antenie. Jakby „pomnikiem” dla dawnego spikera w naszym radiu, jest ciągle nadawana na święta zapowiedź Tadeusza Nowickiego do „Muzyki i aktualności”...

— Czy uważa Pani swój zawód za trudny? — Na pewno, choć lubię go, a wtedy nie pamięta się o tym. Jest to niewątpliwie za-



czy była ta zabawna audycja satyryczna, która szła podczas mego dyżuru. Dziś już niemal takie rzeczy się nie zdarzają, i czasem niemal wzdychamy, by coś się stało. Technika jest bowiem na coraz wyższym poziomie, ale przez to żywy człowiek ma coraz mniejsze pole do popisu. Uważam jednak, podobnie jak moi koledzy, że spiker radiowy szczególnie nie powinien tracić kontaktu z żywymi ludźmi, bo oni przecież są najlepszym sprawdzianem tego, co robi, liczy się ich reakcja. Dlatego ja sama, przez wiele lat prowadziłam znana impreza „Mikrofon dla wszystkich”, zapowiadałam też festiwale piosenek, pierwsze zielonogórskie, opolskie, a nawet parę koncertów w Sopocie. Stale współpracuję z estradą. Jakąs odmianą dla mnie jest też oczywiście, praca w telewizji i współpraca z filmem.

— Jakie kwalifikacje wymagane są od spikera, czy każdy mający foniczny głos może nim zostać?

— Nie jest to takie proste. Dziś stawiane są szczególnie duże wymagania. Mimo stałe ogłaszanych przez radio naborów i szkolenia przyszłych kandydatów, brak nam spikerów. Oczywiście, głos i poprawna dykcja to podstawa w tym zawodzie. Ale trzeba mieć ponadto wyższe wykształcenie i znajomość co najmniej dwóch obcych języków. A co także nie mniej ważne, ogólne przygotowanie kulturalne. Powiedział kiedyś ktoś, że „spiker musi być znakomitym dyktantem”. Wielokrotnie brałam udział w przesłuchaniach nowych kandydatów na spikerów. Staramy się im pomóc, ale często brak im po prostu obicia, co jest trudne do szybkiego nauczenia.

MÓJ

wód ciężki, choćby ze względu na rozłożenie godzin pracy. Jesteśmy zobowiązani pracować o białym świecie i przez całą noc. Przez cały czas pobytu w studio, mimo że np. wchodziły na antenę co godzinę, wymagana jest od spikera pełna mobilizacja. Jest on bowiem coraz bardziej gospodarzem programu. Prezentuje go, ale i czuwa nad jego układem. Wracamy coraz bardziej do „żywego radia”. Sama świadomość, że się mówi wprost do milionów, może być już paralizująca. Trzeba się stale niezwykle kontrolować, by w razie potrzeby umieć powiedzieć coś od siebie. Ale w ogóle, 125 godzin na antenie miesięcznie, co jest naszą obecną normą, mordercze czasem noce dyżury, świadomość odpowiedzialności za każde słowo — wszystko to jest, naturalnie, ogromnie wyczerpujące. Nie każdy oczywiście potrafi poddać takim obowiązkom, a jeszcze polaryzacji je z obowiązkami prywatnymi. Myślę tu szczególnie o kobietach.

— Czy różni się i czym, obecny zawód spikera od dawnego?

SPIKER

— Oczywiście, różni się nasza praca od tej w pierwszych latach istnienia radia tym, że kiedyś absolutnie wszystko szło na żywo. Trudno więc było cokolwiek skorygować przed wejściem na antenę. Dziś, naturalnie, technika przyszła nam z pomocą. Zanim jednak na dobre tak się stało, choć nie było to tak znowu bardzo dawno, ja sama przeżyłam parę emocjonujących momentów. Nie jest to oczywiście żaden ewenement, bo każdy ze spikerów ma ich w swojej pracy niemało. Ale moje były z najblizszych, zdawałoby się, powodów. Raz, kiedy czytałam z Piotrem Rowińskim na żywo skryżkę poszukiwań zaginionych rodzin, natrafiłszy na przekomiczny splot nazwisk. Nikt w studio nie mógł utrzymać powagi, a ja pierwsza, śmiejącą, pasknęłam niestety i musiałam uciec ze studio. Wyszło to na antenie jak kaszel i słuchacze zapytali radio, czy jestem chora. Ale od tej pory audycja nagrywana była wyłącznie na taśmę. Innym razem, było to w czasie, kiedy zmieniono nam rodzaj taśmy — na taśmę o innych obrotach. Nieświadoma tego faktu, nagle podczas audycji muzycznej, nie umiałam sobie poradzić z potwornym głosem, jaki zaczął się wydobywać z uruchomionej taśmy. Było to podczas nocnego programu. Zaczęłam więc, aby zapelnąć czas, kiedy szamotałam się z taśmą, opowiadać jakieś niestworzone, fantastyczne historie. Byłam młoda ze strachu, czy starczy mi konceptu do następnej zapowiedzi. Nazajutrz pytano mnie,

ZAWÓD:

Przychodzą do nas ludzie z różnych uczelni i wydziałów — z uniwersytetu i WAT-u, ludzie po psychologii i filologii, ale i po afrykanistyce i archeologii. Zgłaszają się też studenci ze studentek radiowców. Do momentu ich samodzielnego wejścia na antenę, mimo przejścia wstępnej oceny — pozytywnie, jeszcze daleka droga. Od ubiegłego roku wszystkie osoby występujące na antenie, obowiązują posiadanie tzw. karty mikrofonowej. O jej przyznaniu decyduje komisja. Istnieją ponadto różne rodzaje kart, są takie, które dają np. uprawniające jedynie do czytania tekstów własnych. Spiker — otrzymuje kartę czytania przed mikrofonem wszystkich form radiowych. To taki najwyższy stopień włączenia. Na tym jednak nie kończy się ocena naszego zawodu. Już w trakcie jego wykonywania, jest się nieustannie kontrolowanym, przez wnikliwych słuchaczy i oczywiście przez szefów.

— Czy spiker jest zawodem równouprawnionym?

— Na pewno, jeżeli chodzi o proporcje kobiet i mężczyzn. Ale poszukując się stałe mężczyźni. Nie dlatego, że lepiej sobie dają radę z tą pracą. Bo tak nie jest. Ale po prostu ciągle jest więcej audycji pisanych na głosy męskie. To samo jest z filmami i kronikami filmowymi. Ja jestem chyba ciągle jednym spikerem — kobietą współpracującą z filmem. Mówi się, że kobiety mają podobno za wysoki głos do czytania niektórych tekstów. Ja myślę, że w znacznym stopniu jest to sprawa przyzwyczajenia.

— Czego życzylibyście Pani tym, którzy chcieliby pójść w Pań ślady?

— Żeby polubili swą pracę, jak każdy zawód, który chce się dobrze wykonywać. Chciałabym też, żeby pamiętali, że jest to zawód wymagający nie tylko wiedzy i dobrego zdrowia, ale też specjalnego hartu ducha. Ale nie wyobrażam sobie lepszego zawodu, dlatego mówię wszystkim moim przyszłym kolegom — do usłyszenia na antenie!

Rozmawiała: BARBARA KERBER

„Ewolucja sytuacji kobiety nie zmieniła krąco strukturę społeczną; świat, który zawsze należał do mężczyzn, zachował kształt jaki mu nadali.”

„W chwili obecnej większość kobiet pracujących nie może wyjść poza tradycyjny świat kobiety; ani od społeczeństwa, ani od męża nie otrzymują pomocy niezbędnej, by konkretnie dorównać mężczyznom.”

„Kobieta, która niezależnie się materialnie od mężczyzny, nie zyskuje jeszcze tej samej co on sytuacji moralnej, społecznej i psychologicznej.”

„Mizoginicy niejednokrotnie zarzucali intelektualistkom, że „się za-

niebudują”, lecz jednocześnie radzili im, by — jeśli chcą dorównać mężczyznom — przestały się malować i lakierować paznokcie.”

„Odrzucając atrybuty kobiece nie zdobywa się przez to atrybutów męskich.”

„Kobieta dumna i niezależna traktuje mężczyznę jak przeciwnika, ale w tej walce jest gorzej uzbrojona.”

„Ani mężczyźni ani kobiety nie lubią wykonywać potęg kobiecy.”

„Mężczyzna jest przyzwyczajony do imponowania. Kobieta (...) chce imponować, staje się wyniosła.”

„Kobieta stara się „zrobić karierę” (...) lecz pozostaje podporządkowana

żeńskiemu światu: nie ma odwagi, by go zburzyć lub przekroczyć.”

„Kobiety zawsze uważają się za istoty immanentne, sądzą więc, że ich zalety są wynikiem zamieszkującej je łaski.”

„Kobiety uznają swe błędy z trytytą i zniechęceniem, zamiast wyciągnąć z nich owocną naukę.”

„Kobiety nigdy nie wychodzą poza pretekst.”

„Kobieta nie mogłaby zostać Kafką”

„Mężczyźni twierdzą nieuczciwie, że kobiety pragnęły losu, jaki im narzucono.”

(Simone de Beauvoir)

TYTUŁ JAK TYTUŁ, ale szef — wiadomo: przelotny, zwierzchnik, kierownik. Dawniejszy „stary” zarzucony, bo nie ma już starych mężczyzn (równouprawnienie). Teraz mówienie „szef” znaczy, że się go lubi, ceni, szanuje, poważa. Formalnie w nomenklaturze szef nie istnieje, ale w pracy wiadomo o kogo chodzi.

Wiadomo także kim jest sekretarka, choć i ona nie figuruje w rejestrze stanowisk („ja przynajmniej nigdy jej tam nie spotkałam” — mówi pani Zofia Grynowa, wieloletni kierownik kadr w wydawnictwie RSW „Prasa”). Panie z sekretariatu są referentkami, instruktorami, inspektorami, radcami — ewentualnie z dodatkami „starszy”, co się nie wiąże z wiekiem, tylko z wynagrodzeniem. Sekretarki — nie.

Dlaczego? — Nikt dziś nie pamięta. Może chodziło o zerwanie z pojęciem znanym sprzed wojny i z jego legendą? O dodanie

Pani Kumeto: „Referuję szefowi całą korespondencję, piszę pisma przewodnie do instytucji, przyjmuję petentów, omawiam z nimi ich sprawy i proponuję odpowiednie załatwienie”.

Pani Sieradzka: „Szef dał mi duże pełnomocnictwa, bo u nas obowiązują zasady: jak jest sprawa do załatwienia, trzeba ją załatwić od razu, nie może leżeć w biurkach. Kiedy więc szef akurat nie ma, sama muszę podjąć decyzję”.

Pani Salomonowska: „Mam upoważnienie i wiele okazji do samodzielnego decydowania, które później referuję szefowi”.

Przy nawale pracy zrutyżowanej, praca koncepcyjna to dodatkowy trudny i wyjątkowo odpowiedzialny obowiązek. Z nim łączy się przedłużenie czasu zajęć. Mimo to wszystkie panie czerpią z samodzielności największą satysfakcję.

i powiedzieć coś miłego...” Pani Kumeto: „Wzór pracowitości i obowiązkowości, bardzo dużo wymaga, dzięki czemu i ja mam większą satysfakcję z pracy”. Pani Kurowska: „Szczerze mówiąc, decyduje krótko, jasno, definitywnie, i nigdy nie tracił opamiętania i nie zmienia głosu, ma duże poczucie humoru”. Pani Wodzinowska: „Bardzo ujemny i bezpośredni, umie żartować i chętnie to robi, optymista!” Pani Salomonowska: „Ręczowy, szybki, energiczny, umie doceniać moją pracę, ma duże poczucie humoru i dużo wesołości”.

Uznanie jest zresztą obustronne, o czym świadczy odznaczenia, nagrody, awanse i staż sekretarek: od sześciu lat Kazimierz Kurowskiej i Hanny Salomonowskiej, do dwudziestu pięciu lat Marii Wodzinowskiej, przy dwudziestu latach Ireny Sieradzkiej i szesnastu Jadwigi Kumeto. Lecz i w szczęśliwym życiu zawodowym

IRENA FRĄCOWIAK

KORESPONDENCJA A. P. INTERPRESS NADESLANA SPECJALNIE NA ŚWIĘTO „GAZETY KRAKOWSKIEJ” SEKRETARKI I SZEFOWIE

powagi stanowisku, którego charakter się zmienia? Może o podkładce pod wyższe wynagrodzenie? Przeszłość spuściła zasłone na motywy. Sekretarek na papierze nie bywa, faktycznie są. W pejzażu urzędu, przedsiębiorstwa, instytucji, przy organizacji, sekretarka zajmuje miejsce, w którym krzyżują się najważniejsze sprawy napływające z wielu stron (często naraz) i na wiele różnych sposobów.

Czy trudno być sekretarką? Jakże są wymagania i jak im sprostać? Jakże są dobre a jakie złe strony pracy? Jacy są szefowie?

O odpowiedzi poprosiliśmy pięć pań sekretarek szefów, u których robota pali się w rękach. Panią Irenę Sieradzką sekretarkę ministra Janusza Wierocka (nowy podział administracyjny kraju, nieustające konferencje i uzgadniania). Panią Jadwigę Kumeto sekretarkę prezesa Stanisława Mojkoskiego (RSW „Prasa — Książka — Ruch”, od czasu połączenia tej trójki przybyło roboty w dwójnasób, sekretariat pozostał jednoosobowy). Panią Kazimierę Kurowską sekretarkę dyrektora Albina Kostrzewskiego (przedsiębiorstwo „Domy Towarowe Centrum” — 18 oddziałów, 66 domów towarowych i domów handlowych, 1 dom sprzedaży wysyłkowej, 1 przedsiębiorstwo handlu zagranicznego PRODEXTRA). Panią Marię Wodzinowską sekretarkę dyrektora budowy dworca centralnego w Warszawie, mgr inż. Alfonsa Federa (buduje dziesięć przedsiębiorstw). Panią Hannę Salomonowską sekretarkę naczelnego dyrektora Funduszu Wczasów Pracowniczych Bolesława Pięchuckiego (wiadomo, sezon).

Wszystkie panie łączą długi staż w miejscu i charakterze pracy, od 6 do 25 lat. Jest to, jak uważają, ich największy atut. Bo najważniejszy obowiązek sekretarki to oddać szefa, załatwić maksimum spraw z jego upoważnienia i w jego imieniu. Do tego trzeba: „by być wprowadzoną we wszystko” (pani Salomonowska), „mieć wielką wprawę, rutynę” (pani Wodzinowska), „doskonale rozumieć swoją pracę, wiedzieć czego chce szef, gdy tylko zaczyna mówić” (pani Sieradzka).

Ich drugą wspólną cechą, do której przykłada się wielką wagę, jest opanowanie: „szef i interesant mogą się zdenerwować, sekretarka nigdy” (pani Sieradzka), „Muszę zachować spokój w każdej sytuacji, inaczej nie załagodził bym obustronnie interesanta” (pani Wodzinowska), „Nawet i tempo pracy wymagają szczególnego, powiedziałabym, pogodnego opanowania” (pani Kurowska), „Moje opanowanie i uśmiech są niezbędne dla dobrego samopoczucia interesanta, szefa i mojego własnego” (pani Kumeto). Pięć pań ma też podobne wykształcenie: maturę liceum ogólnokształcącego (pani Wodzinowska) — handlowego oraz znajomość dwóch języków obcych: rosyjskiego, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, czy nawet węgierskiego (pani Kurowska).

Jakże są ich kompetencje?

Zwykło się sądzić, że sekretarka dzieli korespondencje, podaje teckli do podpisu, przyjmuje i łączy telefony, przekazuje dyspozycje kierowcy i czasem parzy kawę. W sekretariatach, o których piszemy, te funkcje są też niezbędne, ale marginalne. Istota pracy polega na wyreżaniu szefa w kwestiach merytorycznych.

Pani Kurowska: „Dyrektor Kostrzewski dał mi bardzo duże pełnomocnictwa — programuję jego dzień pracy, załatwiam interesantów (wstępnie albo definitywnie), kieruję całą recepcją”.

„Gdyby ograniczono mi kompetencje, praca byłaby bardzo ciężka” — wyraża ich myśli pani Sieradzka.

Największa aprobata spotyka szefów za to, że przekazali sekretarkom część swoich uprawnień, uczynili z nich pracowników koncepcyjnych i samodzielnych.

Może dlatego wszystkie panie bardzo lubią swoją pracę i nie chciałyby jej zmienić, choć młodzieńcze marzenia kierowały w inną stronę. Dwie pragnęły być lekarzami, jedna techniką, jedna zaczęła przed wojną studia w Akademii Sztuk Pięknych, jedna — po maturze przedwojennego liceum handlowego — w Polsce Ludowej skończyła z wyróżnieniem cztery kursy budownictwa. Można więc sądzić, że ich obecna praca wynika nie z wyboru, lecz z niespełnionych planów. Ale temu faktowi towarzyszy inny, ważniejszy. Profesja sekretarek spełnia ich nieuswiadomione oczekiwania. Wyrzuciła to pani Kurowska: „Praca sekretarki odpowiada mojemu temperamentowi. Czuję się w swoim żywiole, kiedy wokół mnie jest ciągły ruch, co

nie uniknie się cieni. Dla pani Sieradzkiej są nimi trudne sprawy ludzi, które nie zawsze można szybko doprowadzić do pomyślnego końca („były okresy, kiedy przychodziło do ministra 14—15 tysięcy listów rocznie, większość w sprawach mieszkań”). Dla pani Salomonowskiej: uniki wobec interesantów, kiedy ona wie, że oni mają rację, a nie zrobić dla nich nie może („wiadomo, ile FWP ma miejsce na uczasach... W dodatku budynki stare, ciągle się coś wali — a po skierowaniu zgłasza się coraz więcej ludzi”). Dla pani Kumeto przykra jest nieustająca „wojna domowa” o sprawy zwane gospodarczymi, czyli o czystość i estetykę miejsca pracy. Dla pani Kurowskiej: wizyty cwaniaków. Latem reklamują znoszone buty zimowe, zimą — letnie (kto wymyślił roczną gwarancję na obuwie). Pewnego dnia zjawił się mężczyzna z głębokim wózkiem niemowlęcym. Używał go przez 10 miesięcy i „w ramach gwarancji” żądał zwrotu pieniędzy, co „coś się popsuło”. Kiedy pani Kurowska na moment wyszła z pokoju, petent zwrócił się do siedzącego obok: „Panie, ja nie frajer, dzie-



chwile dzieje się coś nowego, poznaje ciekawych ludzi i ciekawe sprawy, porusza mnie tempo i urozmaicenie pracy...”

„Odpowiada temperamentowi” czyli „zespółowi cech psychicznych, charakteryzujących życie emocjonalne człowieka” (Mały Słownik Psychologiczny wst. Wiedza Powszechna). Mamy więc symbiozę predyspozycji z wykonywanym zawodem, ideał profesjonalnej satysfakcji. Dodatkowa satysfakcja, to skuteczne interwencje w trudnych (na tym szczeblu) sprawach. Naturalne ujęcie dla kobiecej uczuciowości i chęci niesienia pomocy. Modziłka pani Hanna Salomonowska wspomina emeryta, który ze swego związku dostał skierowanie na wczasy. Miał bardzo słaby wzrok, więc przyszedł prosić o jeszcze jedno miejsce dla kogoś, kto mu „pomocze widzieć”. Była to pełnia sezonu, ale pani Salomonowska się uwzięła i obaj starszuszowie wyjechali na wypocinek. Po powrocie pierwszy oznajmił, że zakupił nabożeństwo w intencji „zdrowia, pomyślności i długiego życia sekretarki towarzysza naczelnego dyrektora FWP”.

W ocenie sekretarek ich szefowie są na duży, złoty medal. Pani Sieradzka: „Sprawiedliwy, bezużywanie prauodmowy, bardzo uczynny, wrażliwy na ludzką sprawę, pogodny, zrównoważony, lubi żartować

z kolegami, to mówię że się popsuł, oddać mi pieniądze to kupię sportkę”. Radził, że słuchał go... syn dyrektora Kostrzewskiego.

Pani Wodzinowska i Salomonowska są niezadowolone i z tego, że ich rzadka i trudna do zdobycia umiejtność — stenografia nie znalazła zastosowania w pracy. — Dlaczego szefowie nie dyktują do stenogramu? — pytałam mgr Radlińskiego, dyrektora dawnego studium stenotypii i języków obcych, obecnie ośmiokierunkowego policealnego studium ekonomicznego dla pracujących — ze stenografią na dwóch kierunkach: stenotypii i biurowości oraz korespondencji w językach obcych.

Wyjaśnienia dyrektora Radlińskiego, acz obszernie i przekonujące — okazały się bezprzedmiotowe. Bowiem na zakończenie powiedział: — My już stenografię nie będziemy uczyć. Zniesiono ją na kierunku korespondencji w językach obcych, a kierunek stenotypii i biurowości będzie w ogóle zlikwidowany. Trzydzieści osób uczy się tam jeszcze, ale nowego naboru już nie ma. Tak więc przy okazji rozmów o sekretarkach i o szefach wyszło na jaw, że oświata postanowiła pozbywać administrację pracowników ze znajomością stenografii. Ale, jak pisał Kipling, to już zupełnie inna sprawa.

Być kobietą, nareszcie...

Ewa wcale nie była pierwszą żoną Adama. Jego pierwszą żoną miała na imię Lilith. Stwórca ulepił ją z gliny tak samo jak Adama. Była uspaniała, niezwykle silna. Mężczyzna był uścikiem. Nie mógł znieść obecności istoty tak odmiennej od niego. Udał się na skargę do Pana Boga — Lilith nie była ani łagodna, ani uległa. Stwórca zobowiązał się naprawić sytuację. Włożył rękawice lekarskie i wyjął Adamowi żebro, z którego zrobił Ewę. Kobieta na jego wzór i podobieństwo. Kobieta, która będzie mu dawać rozkosz i służyć. A tymczasem Lilith ulotniła się. Tak więc kobiety — przynajmniej niektóre z nich — są prawniczkami Lilith i nie, wywodzą się od Ewy. „Mów mi Lilith” — proponują zarówno te, które swej prawdziwej tożsamości szukają w „stuprocentowej kobiecie” zrodzonej z męskich urojeń, jak i te, które przybierają pozory mężczyzny, „chitopcyce”, które ta sama męska urojona wizja kobiety odrzuca. Nie szukają jakiejś kompromisowej tożsamości, skrzyżowania tych dwóch karykatur. Nie. Szukają własnego „ja”. Innego. Odmiennego. Słwetokradce słowo już padło. Proszę tylko spróbować głosić, że kobieta jest „inna”, że ta odmiennosc przenika ją całą, aż po najmniejszą komórkę. Ze nosi piętno kobiecości w tysiącach ogniwach żywej tkanki, również w mózgu. Ze cała jej psychika i ciało nasycone są chromosomowymi cechami płci. Próbowałaś. Już to samo wywołuje oburzenie. Nietatwa przyznać otwarcie, że

istnieją dwie odmiennie płci. Nie można wspominać o oślawionej różnicy, by nie być oskarżoną o brzydkie intencje (...) I wszystko dalej odbywa się dokładnie tak jakby kobieta była istotą bezpieczną. Nikt nie czuje się naprawdę swobodnie w obliczu tej „odmiennosci”. Ani ci, którzy ją pomniejszają, ani ci, którzy robią z tego dramata, ani też ci, którzy ją swym sarkazmem przyglądają. I ci i tamci uważają zresztą za pewnik że jeśli się mówi o inności, to zawsze kosztuje tego, kto jest „inny”. Gdyby tak kobieta spróbowała wyciągnąć ze swej inności korzyść? — Gdyby przestała przeżywać swoją odmiennosc jako poniżenie, a równość jako awans? Gdyby prawo do odmiennosci umieścić na liście praw tuż po najświętszych prawach do równości i pracy? Gdyby odmiennosc po wiekach przesładowań, a następnie po całych latach wypierania się jej, mogła wreszcie jawnie się afirmować? Powoli myśli o odmiennosci zaczyna przekształcać do jednolitego ideału zachodniego. Silny i jednorodny mężczyzna ma jednak pewne rysy. Biały — dorosły — normalny — mieszczański samiec, który dotąd usurpowował sobie prawo do istnienia, teraz musi liczyć się ze wszystkimi kobietami — czarnymi, żółtymi, młodymi, starymi, proletariuszkami, szalonymi, dzikimi, które dotychczas żyły, chociaż nie istniały... MARIELLA RIGHINI (Le Nouvel Observateur)



o bohaterze pozytywnym, młodzieży i prasie



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

„Istotą dni, które współtworzymy obecnie, jest konieczność uruchomienia wszystkich wartościowych, twórczych sił narodu do wysiłku z czasem. Chcąc dotrzeć do kroku żywym rytmem współczesności, musimy zmobilizować wszelkie rezerwy, przede wszystkim rezerwy tkwiące w człowieku. Potrzebni są nam ludzie, którzy ze swego słownictwa wyeliminowali sformułowanie „nie da się” i czynem dowodzą, że dzieło jakie podjęliśmy, jest realne. Ich doświadczenia, propozycje i konstruktywne inicjatywy będziemy z prawdziwą satysfakcją popularyzować i upowszechniać. To oni w naszej epoce mają prawo powiedzieć o sobie słowami Mickiewicza: „Mocniejszy jestem, cięższą podaję mi zbroję”. Należy im się szacunek i uznanie społeczeństwa. W każdym środowisku są ludzie wyróżniający się zdolnością dostrzegania nie wykorzystanych możliwości. Chcemy, by ich głos współbrzmiał z głosem tych, którzy wzięli na swoje barki odpowiedzialność za rozwój Ojczyzny, z głosem Partii Pragnącej prezentować inicjatywy i dokonania tych, którzy całą swoją zarliwość, zaangażowanie i umiejętności oddali w służbę socjalistycznego budownictwa. Ten nurt będziemy chcieli szczególnie eksponować”.

rywaniem tego hasła od całego socjalistycznego programu politycznego. Zwracano także uwagę, że produkt dobrej roboty nie zawsze da się wymierzyć w tonach i złotych wachach.

Dlatego wśród medalistów „Gazety” obok sztygara znajduje się najlepszy student, obok wybitnego robotnika wybitny pisarz, obok sławnego aktora sławny sportowiec. Ci, którzy pomnażają dobrą materię, zasiadają na naszej uroczystości dorocznej wspólnie z tymi, którzy własną osobowością znaczą ślad w osobowości innych. Nauczyciel wiejski i uczyony z AGH na równi mają prawo do miana ludzi dobrej roboty, jeśli to co czynią, zasługuje na aprobatę na poziomie wykonania i wartości rezultatu.

Trafnie pisał w naszych łamach tow. Zbigniew Siatkowski, że niekiedy niesłusznie w niepamięć spychamy dorobek tych, których twórczość polega na zmienianiu ludzi na lepszych. „Gubimy tak dorobek nauczycieli, ale także działaczy społecznych; dorobek działaczy kultury, lecz również dobrych ojców i matek; dorobek działaczy robotniczych (...) i działaczy osiedlowych”.

Zaś Jerzy Broszkiewicz podkreślał, że dobra robota to także umiejętność odnalezienia siebie w zespole ludzkim. „Poza niechętnymi wyjątkami dobra robota nie jest bowiem możliwa w samotności. Propagowanie dobrej roboty prowadzi do właściwych układów międzyludzkich przed, w trakcie i po — procesie produkcyjnym. Powinna ona zatem objąć całe zespoły i przyczynić się do prawidłowego funkcjonowania organizmów składających się na społeczeństwo”.

Kazimierz Długosz przestrzegł, by ludzior dobrej roboty nie stawiał kapłanek i nie rysował aureoli wokół głów. Izabela Wrońska radziła unikć tendencji „brązowniczych”, które mogą pozbawić bohaterów współczesności zwykłych ludzkich cech. Józef Lipiec proponował uwzględniać także takie kryteria jak umiejętność samodzielnego podejmowania ryzyka. Zwracał jednakże uwagę, że odwaga powinna iść w parze i rozważa. „Odrzucenie chałupniczych metod ojców musi oznaczać dzisiaj konieczność sięgnięcia nie po impulsy serca, ale po rady zakodowane w nauce. Mądrze jest być samodzielnym w myśleniu, mądrze jest również uczyć się od mądrzejszych”.

Zastanawialiśmy się — jak widać — także nad drugim członem uwidocznionym na naszym Medalu: nad mądrością. Doziliśmy do wniosku, że jest to umiejętność posługiwania się wiadomościami, nie zaś sam fakt ich posiadania. Na miano mądrego zasługuje ten dopiero, kto swojej mądrości dowiódł działaniem. Kto umie trafnie ocenić i trafnie rozwiązywać praktyczne problemy życiowe i zawodowe w oparciu o posiadaną wiedzę

„Cięższą podajcie mi zbroję”

Z podniesionym czołem — a to wcale nie znaczy, że bez świadomości pewnych niedostatków — możemy po trzech latach powiedzieć, że nasze ówczesne postanowienie owocowało na łamach „Gazety” ku korzyści społeczeństwu i ku naszej satysfakcji. W tym czasie opublikowaliśmy ponad tysiąc artykułów przedstawiających ludzi, którzy nie słowna afirmacja, ale ofiarna praca, wsparła mądrością i odwagą, utrwalała socjalizm. Prawie dwustu spośród nich otrzymało Medal. Za mądrość i dobrą robotę. Informowaliśmy niedawno, kto w tym roku pomógł grono naszych laureatów.

Równoległe poddaliśmy pod dyskusję kryteria, jakim winien odpowiadać człowiek, który w oczach społeczeństwa zasłużył na miano mądrego i uczeni, działacze i artyści. Dłż jest im bogactwo i ich przemysł. Świat „Gazety”, które stało się już światem powszechnym Czytelników, jest dobrą okazją do zbliżania owych przemysła.

W największym skrócie można powiedzieć, że w zakresie pojęcia dobrej roboty wchodzi takie elementy jak solidność, uczciwość i upór. A także pewna spójność i konsekwencja działania zaświadczone na przestrzeni dłuższego okresu czasu. Nie jednorazowy fajerwerk, nie słomiany ogień, ale właśnie ciałe wysiłki.

Przestrzegano nas słusznie w trakcie wymiany myśli towarzyszącej naszemu przedsięwzięciu przed nadzbyt praktycystycznym traktowaniem hasła dobrej roboty, przed od-

doświadczenie. Kto przewiduje konsekwencje własnych i cudzych czynów, umie udzielić racy i rozwiązuje nietypowe problemy. Nie raz i nie dwa podkreślaliśmy, że sprawność zawodowa i mądrość nie są cechami wystarczającymi, by stawiać człowieka za wzór. Pisaliśmy o konieczności uwzględnienia pozytywnych cech moralnych. Już na początku naszego przedsięwzięcia poświęciliśmy sporo uwagi rozważaniom na temat odwagi tak niezbędnej przy przełamaniu stereotypów i zastępowaniu ich rozwiązaniami nowymi, bardziej doskonałymi. Bowiem dopiero samodzielne myślenie i inwencja twórcza wsparte śmiałym postępowaniem — są czynnikami sprawczym postępu.

Z pewnego dystansu czasowego patrząc na wykonaną pracę musimy stwierdzić, że poznaliśmy wielu mądrych i odważnych ludzi dobrej roboty. Wnieśli oni w nasze życie nowy zastrzyk optymizmu, którym rozwświetlali dotąd swoje środowiska.

Warto nadal szukać tych ludzi — często jeszcze anonimowych — i upowszechniać wiedzę o ich postępowaniu, bo dzięki nim pięknie socjalizm, a ludzie stają się lepsi. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w swoim programie daje wyraz przeświadczeniu, że właśnie naszym obowiązkiem, naszą społeczną misją jest umożliwienie tym ludziom jak najlepszych warunków działania. Przy świątecznej okazji nie tylko z szacunkiem chylimy przed nimi czoła, lecz także potwierdzamy wolę dalszego popularyzowania ich dobrej, obywatelskiej roboty w miarę naszych umiejętności.

CHOCIAŻ w niektórych krajach prasa traci ostatnio siłę pozycję, w innych zaś dopiero zaczyna ją kształtować, to na ogół w ostatnich 10 latach jej pozycja utrzymała się bez większych zmian. Wzrost liczby audycji radiowych i telewizyjnych następuje kosztem pewnego spadku zainteresowania prasą, są jednak powody, by twierdzić, że to, co ludzie czytają wyciera na nich trwałsze wrażenie, niż to, co odbierają przez radio lub telewizję i że ludzie właśnie w prasie szukają potwierdzenia informacji oraz opinii w sprawach bieżących wydarzeń.

WIADOMOŚĆ w telewizji wywiera prawdopodobnie silniejsze wrażenie ponieważ atakuje równocześnie oko i ucho. Jest ona jednak przelotna, nie przykuwa uwagi szczególnie, nie wywołuje żadnych precyzyjnych wyobrażeń, lecz wprost przeciwnie — chce uzyskania dalszej, szerszej i gruntowniejszej informacji. Pragnienie to zaspokajają dzienniki, jeśli uzupełniają informacje szczegółami, analizą, komentarzem zajmującym stanowisko.

WIELKIE dzienniki mają pewne wspólne cechy z dinnawami i mastodontami. Czy jednak chodzi o to, że tak jak te zwierzęta prehistoryczne są skazane na zniknięcie z braku wyżywienia? Nie. Kryzys światowy w dziedzinie papieru i kosztów, kryzys całokształtu produkcji — to wszystko ma ogromną wagę, ale nie stanowi czynnika decydującego. Jeśli dziś można mówić o „ociężałości” prasy codziennej, to dlatego, że nie jest ona już zdolna do rywalizacji z wieńczącym elektronem. Warunki produkcji i rozpowsze-

chniania odejmują prasie możliwość błyskawicznego informowania.

DZIENNIKI mogą mieć ten sam wygląd, używać tego samego papieru, mieć ten sam charakter typograficzny i tę samą cenę. Jedyną, co je odróżnia w sposób zasadniczy, to ich zawartość. Prasa jest ideologiczna, jeśli nawet nie ma własnych koncepcji ideowych, politycznych, nawet jeśli chce być apolityczna.

DANE liczbowe dziesięcioletniego okresu wskazują wyraźnie, że w Europie zmalała liczba dzienników. W RFN spadła ona z 428 do 410 tytułów, w Wielkiej Brytanii ze 112 na 108. We Francji ze 110 do 90 tytułów, a we Włoszech z 93 do 78.

POCZĄTKACH lat 50-tych nikt nie umyślał sobie jeszcze gwałtowności rozwoju tego nowego zjawiska jakim była telewizja. Gdyby wówczas można było pokazać tę krzywą wzrostu jakimś futurologowi i zapytać go, czy

WYPOWIEDZI DZIENNIKARZY DAŁY MOŻLIWOŚĆ ODTWORZENIA WZORU INTENCJONALNEGO, A WIĘC TAKIEGO, JAKI PISZĄCY W PRASIE CHCIELIBY UPOWSZECHNIĆ, ARTYKUŁY MÓWIĄCE O MŁODZIEŻY WPROST ORAZ OGÓLNA ZAWARTOŚĆ DZIENNIKÓW UMOŻLIWIŁY NATOMIAST DOTARCIE DO WZORU RZECZYWISCI PRZEPAGOWANEGO PRZEZ PRASĘ, Z WIELU POWODÓW WZORY TE — TO ZNACZY INTENCJONALNY I PROPAGOWANY — MOGĄ RÓŻNIC SIĘ OD SIEBIE, O CZYM DOKŁADNIEJ ZA CHWILĘ, NAJPIERW JEDNAK PRAGNĘ PRZYPOMNIEĆ PEWNĄ OCZYWISTĄ PRAWDĘ, KTÓRA WŁASNIE Z RACJI SWEJ OCZYWISTOŚCI Z REGULY BYWA ZAPOMNIANA.

Obóz najczęściej, gdy dyskutuje się o wzorach propagowanych przez prasę, skupia się uwagę głównie na artykułach intencjonalnie wychowawczych twierdząc np., że jest ich za mało, że zbyt często analizę rzeczywistości zastępują pobojnymi życzeniami lub pouczeniami itp. Rządziej natomiast pamięta się, że pisma codzienne oddziałują wychowawczo całą swoją zawartością i w ten sposób w zasadzie wyklucza się sensowną rozmowę o faktycznym wpływie prasy na świadomość czytelników.

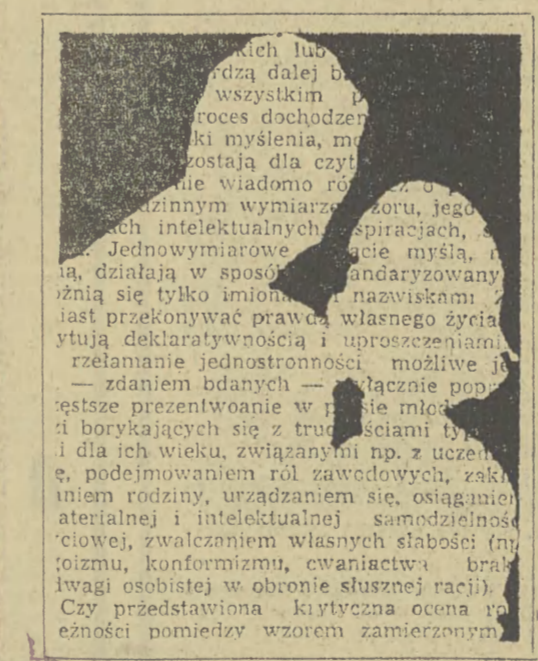
Artykuły oraz informacje adresowane do młodzieży bezpośrednio i poruszające się w kręgu spraw dla niej specyficznych stanowią średnio w stosunku rocznym tylko około 5 proc. ogółu materiałów publikowanych w dziennikach i raczej nie należy oczekiwać, aby ten stan rzeczy udało się zmienić. Dlatego? Ponieważ pisma codzienne — adresowane jednocześnie do wszystkich — nie mogą uwzględniać potrzeb tylko, czy przede wszystkim, specyficznych grup wiekowych, zawodowych lub regionalnych. Nie są przecież biuletynem o zamkniętym kręgu odbiorców i ograniczonych zadaniach. Nie są również w stanie pisać wyłącznie o tym, o czym chciałoby pisać. Muszą bowiem być wrażliwe na powszednie życie kraju i regionu, informować o nim i pobudzać jego rytm, a to życie składa się nie z abstrakcji lecz z konkretnych spraw gospodarczych, politycznych, społeczno-obywatelskich, kulturalnych itp. W spełnieniu tej powinności zawiera się zarazem siła otwierająca dziennikom drogę do czytelników.

Artykułów podporządkowanych celom wychowawczym znaczną część odbiorców prasy nie zauważa. Ci sami czytelnicy nie mogą jednak nie reagować na pozostałe 95 proc. zawartości pism, jeśli je w ogóle biorą do ręki. Na tej podstawie twierdzić, że postawa młodych, właściwy im sposób myślenia o sobie i o kraju, kształtowany jest głównie przez ogólny klimat pism codziennych, rodzaj przedstawianych przez nie problemów, argumentów, ocen, a w tym informacji o sylwetkach ludzi dojrzałych, ich aspiracjach, motywach działania, przyczynach sukcesu osobistego lub klasę.

Mówiąc jeszcze szerzej, rozstrzygające znaczenie ma tu charakter kultury obywatelskiej utrwalanej przez dzienniki. Kultury podporządkowanej jak rozumieć poruszać się w złożonych strukturach życia społeczno-politycznego i gospodarczego. W jej układzie odniesienia młodzież sprawdza — świadomie i nieświadomie — słuszność uznanych przez siebie celów i dróg ich osiągania. Ale dość już o tym. Czas wreszcie powiedzieć, jaki jest ów intencjonalny wzór młodego obywatela.

ANKIETA PERSONALNA WZORU INTENCJONALNEGO

Przez młodego obywatela dziennikarza pism codziennych najczęściej rozumieją człowieka, który ukończył 18 rok życia, a więc uzyskał już pełnię praw obywatelskich, lecz nie przekroczył jeszcze bariery lat 30-tu, poza którą z reguły zaczyna się stabilizacja. Posiada więc większość biologicznych, kulturalnych i społecznych warunków koniecznych do samodzielności, lecz ich jeszcze w pełni nie wykorzystał, co różni go zarówno od tych,



HIERONIM KUBIAK

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

WZORU INTENCJONALNEGO, A WIĘC TAKIEGO, JAKI PISZĄCY W PRASIE CHCIELIBY UPOWSZECHNIĆ, ARTYKUŁY MÓWIĄCE O MŁODZIEŻY WPROST ORAZ OGÓLNA ZAWARTOŚĆ DZIENNIKÓW UMOŻLIWIŁY NATOMIAST DOTARCIE DO WZORU RZECZYWISCI PRZEPAGOWANEGO PRZEZ PRASĘ, Z WIELU POWODÓW WZORY TE — TO ZNACZY INTENCJONALNY I PROPAGOWANY — MOGĄ RÓŻNIC SIĘ OD SIEBIE, O CZYM DOKŁADNIEJ ZA CHWILĘ, NAJPIERW JEDNAK PRAGNĘ PRZYPOMNIEĆ PEWNĄ OCZYWISTĄ PRAWDĘ, KTÓRA WŁASNIE Z RACJI SWEJ OCZYWISTOŚCI Z REGULY BYWA ZAPOMNIANA.



MŁODZIEŻ W PRASIE (I)

PORTRET NIE TYLKO Z PAPIERU

którzy jeszcze nie stanęli wobec alternatywy wyboru, jak i tych, którzy wybór drogi życia mają już za sobą.

Ow proces społecznego stawania się każda z trzech krakowskich gazet codziennych pragnie przedstawić — co dość jednoznacznie wynika z przeprowadzonych rozmów — w odmiennych realiach. „Dziennik” chce, aby młodzi ludzie prezentowani na jego szpaltach byli głównie twórcami i odbiorcami kultury estetycznej. „Echo” — bliżej nieokreślonymi mieszkańcami miast. „Gazeta” natomiast dąży do ukazywania młodzieży uczestniczącej w sprawowaniu władzy, rozwiązywającej problemy ideologiczne i moralne, działającej w zorganizowanym wymiarze zbiorowej egzystencji.

Ze zbioru pozytywnych cech osobowościowych najczęściej wymieniana się uczciwość, skromność (wyrażająca się np. w niechętnym mówieniu o własnym sukcesie), wytrwałość w dążeniu do wyznaczonego sobie celu, szeroką wiedzę (w tym zawodową), zaangażowanie społeczne, życzliwy stosunek do innych ludzi. Charakterystyczne, że indeks tych cech został zestawiony w zasadzie analogicznie przez dziennikarzy z każdego z badanych tytułów.

Wartości naczelne, którym rozmówcy podporządkowały intencjonalny wzór, mieszczą się najogólniej w pojęciu socjalistycznego humanizmu. Są to: dobroć, wrażliwość na zło i aktywność w likwidowaniu jego przyczyn, inwencja twórcza, samodoskonalenie się, odwaga osobista, wierność wobec ideałów, pragnienie sukcesu osobistego realizujące się w działaniu na rzecz wspólności ogólnej, a wreszcie patriotyzm, rozumiany jako szacunek dla narodowych tradycji, poczucie więzi z wspólnotą narodową, współudział w tworzeniu wizji przyszłości i odpowiedzialności za wykonanie perspektywicznych planów rozwoju kraju, dyscyplina obywatelska i troska o dobre imię Polski i Polaków wśród innych narodów.

Zaprzeczenie powyższych wartości stanowią m. in. obojętność („zniecierliwienie”), nierzetelność w spełnianiu powinności obywatelskich w tym zawodowych, wszelkie formy naruszania norm współżycia społecznego („przestępczość, chuliganstwo, alkoholizm, łapówkarstwo, marnotrawstwo sił i środków, kumoterstwo, biurokracja”), brak wyobraźni, partykularizm w myśleniu i działaniu, zanik aspiracji, nieudolność itp.

Innymi słowy wzór intencjonalny, to pełny i wielowymiarowy młody człowiek pokazany wśród wszystkich trudności, jakie niesie z sobą życie, lecz nie zaskamniający się pod ich naporem, uczący się i doskonalący własną osobowość, a przy tym zorientowany socjocentrycznie. Wzór realizowany w prasie, według zgodnej opinii rozmówców, nie przystaje do wzoru intencjonalnego.

DZIENNIKARSKA REFLEKSJA KRYTYCZNA NA WŁASNY TEMAT

Dzieje się tak m. in. dlatego, że — zdaniem członków kolegiów redakcyjnych badanych pism — żaden z dzienników nie prowadzi wyraźnie określonej polityki popularyzacyjnej. W efekcie postacie młodych ludzi i wypowiedzi ogólne na temat młodzieży pojawiające się na ich łamach są najczęściej dziełem przypadku, nakazu chwili czy nawet mody, a rzadko wynikiem osobistej pasji dziennikarza i przemysłanej, wieloletniej orientacji.

Część rozmówców sądzi, że prasa znajduje się pod tym względem w podobnej sytuacji do literatury pięknej, której także nie udało się stworzyć omawianego wzoru. Inni twierdzą, iż prasa nie może popularyzować zamieszczonego wzoru, ponieważ znajduje się pod ustawicznym naporem faktów z nim sprzecznych. Piszą więc o takich postaciach, o jakich pisać trzeba ze względu na spłot przypadków i presję codzienności. Zgodnie z tym stanowiskiem młodzi ludzie są „mało ciekawi”, mają nieskomplikowane, typowe biografie i nieuforowane osobowości, nie opanowali umiejętności autorefleksji i autoekspresji itd. Są jednostronni, zdają się mówić rozmówcy, i dlatego bywają przedstawiani jednostronnie.

W wyniku wymienionych przyczyn zamiast wielowymiarowego człowieka prasa z reguły prezentuje młodego obywatela jako „myślące narzędzie wśród maszyn”, a więc na tle jego obowiązków zawodowych, uczniowskich lub studenckich. Jego osobowość, twierdzą dalej badani, bywa ukazywana przede wszystkim poprzez wyniki pracy, a nie proces dochodzenia do tego wyniku. Przerzani myślenia, motywy i warunki działania pozostają dla czytelnika nieznane. Prawie nikt nie wiadomo również o prywatnym i rodzinnym wymiarze wzoru, jego dyspozycjach intelektualnych, aspiracjach, stresach. Jednowymiarowe postacie myślenia, mówią, działają w sposób wystandaryzowany, a różnią się tylko imionami i nazwiskami. Zamiast przekonywać prawdą własnego życia — irytują deklaracyjnością i uproszczeniami.

Przełamanie jednostronności możliwe jest — zdaniem badanych — wyłącznie poprzez częstsze prezentowanie w prasie młodych ludzi borykających się z trudnościami typowymi dla ich wieku, związanymi np. z uczeniem się, podejmowaniem ról zawodowych, zakładaniem rodziny, urządzaniem się, osiąganiem materialnej i intelektualnej samodzielności życiowej, zwalczaniem własnych słabości (np. egoizmu, konformizmu, cwaniactwa, braku odwagi osobistej w obronie słusznej racji).

Czy przedstawiona krytyczna ocena rozbieżności pomiędzy wzorem zamierzonym a propagowanym jest prawdziwa? Do tego tematu powróć za tydzień.

Co z tym kryzysem?

chnienia odejmują prasie możliwość błyskawicznego informowania. DZIENNIKI mogą mieć ten sam wygląd, używać tego samego papieru, mieć ten sam charakter typograficzny i tę samą cenę. Jedyną, co je odróżnia w sposób zasadniczy, to ich zawartość. Prasa jest ideologiczna, jeśli nawet nie ma własnych koncepcji ideowych, politycznych, nawet jeśli chce być apolityczna. DANE liczbowe dziesięcioletniego okresu wskazują wyraźnie, że w Europie zmalała liczba dzienników. W RFN spadła ona z 428 do 410 tytułów, w Wielkiej Brytanii ze 112 na 108. We Francji ze 110 do 90 tytułów, a we Włoszech z 93 do 78. POCZĄTKACH lat 50-tych nikt nie umyślał sobie jeszcze gwałtowności rozwoju tego nowego zjawiska jakim była telewizja. Gdyby wówczas można było pokazać tę krzywą wzrostu jakimś futurologowi i zapytać go, czy

w tym pokoleniu będzie jeszcze istniała w Europie prasa codzienna, odpowiadałby na pewno, że skoro przy nie tak błyskawicznym rozwoju motoryzacji samochód zastąpił stopniowo konia, to nie należałoby żywić zbyt dużych złudzeń co do przetrwania prasy. Ten sam futurolog musiałby dziś przyznać, że bardzo się mylił. To prawda, że samochód wyparł konia z zajmowanej przez tysiące lat pozycji. Ale jednocześnie ten sam samochód nie zastąpił koleji. Prasa codzienna to właśnie taka kolej. Jest ona równie głęboko zakorzeniona w przyzwyczajeniach i względnie mało kosztowna. Tak samo jak kolej pod naciskiem konkurencyjnej technologii utraciła siłą przewagę i monopol. Ale z drugiej strony tak samo jak w przypadku kolei sprawdziło się, że lepiej niż jej główny konkurent odpowiada pewnym specyficznym i niezbędnym potrzebom. FRANCJA przyznała oficjalnie, że na równi z innymi krajami zachodnimi przeżywa kryzys prasy i będzie musiała się zdecydować na zwiększenie subsydiów rządu dla pism, albo na stopniowe likwidowanie gazet.

Kryzys odzwierciedlają następujące cyfry. W ciągu ostatnich 10 lat we Francji przestało się ukazywać 25 proc. dzienników. Nakład dzienników nie zwiększył się od lat (tzn. 12 mln egz. w całym kraju) i dziś wynosi tyle, ile w 1964 r., mimo iż od tego czasu liczba ludności wzrosła o 8 mln.

POGARSZAJĄCY się wciąż kosztorys, coraz silniejsza konkurencja zepchnęły w ostatnim roku prasę światową na skraj przepaści. Prasa jest obecnie zaangażowana w walkę o zachowanie życia. Nie może już sobie pozwolić na dalsze osłabienie swej pozycji. Każdy nowy krok utraciłby ją do przepaści, spowodowałby od dawna przepowiedziany smutny koniec.

RASA brytyjska jest chora i przyszłość jej wydaje się niepokojąca. Cena tony papieru gazetowego wzrosła z 84 funtów w 1972 r. do 160 funtów w 1974.

WZROST kosztów wydawania gazet wzmagają tendencje do koncentracji. Po raz pierwszy od wielu lat dziennikarze w RFN zostali dotknięci bezrobociem. Drastyczny spadek liczby ogłoszeń, gwałtowny wzrost kosztów papieru i druku doprowadziły liczne organy prasowe na krawędź ruin. Z rynku prasowego zniknęły liczne tytuły. Zezwoźd napływają irytujące doniesienia o plażach, fuzjach i zawieraniu przymusowych porozumień o współpracy.

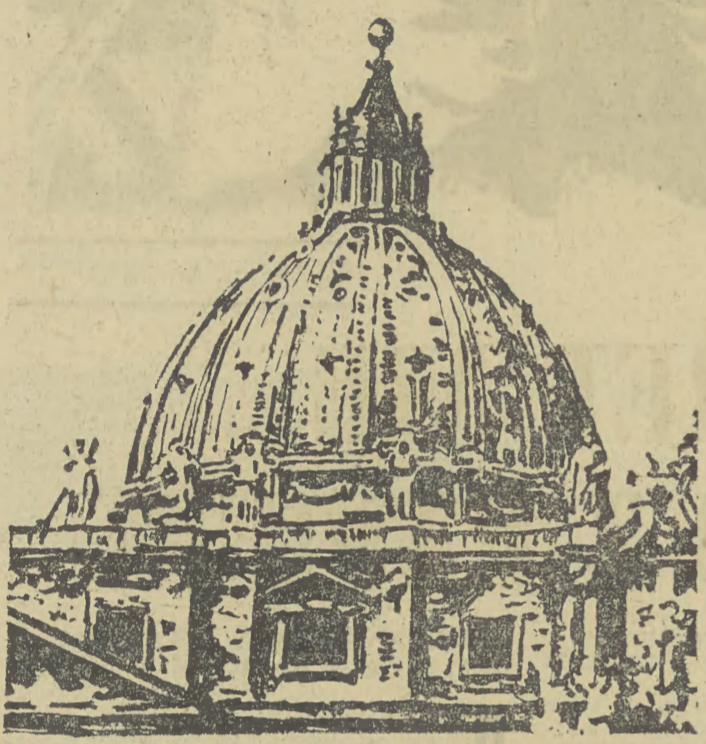
(WG LE MONDE, DER SPIEGEL, IHT, AGENCJA REUTERS i ASSOCIATED PRESS)

o drogach do nieba

W OKRESIE 12 LAT* PONTYFIKATU PAWŁA VI UKŁAD SIĘ W KURII RZYMSKIEJ WYWIERAJĄCEJ, DZIĘKI SZEROKIEMU ZAKRESOWI POSIADANYCH KOMPETENCJI, POWAŻNY WPŁYW NA RZĄDY W KOŚCIELE ULEGL DALEKO IDĄCYM ZMIANOM.

Ze swoich funkcji zrezygnować musieli nie tylko rzecznicy najbardziej konserwatywnego, przeciwnego jakimkolwiek reformom, nurtu. Z kluczowych stanowisk kurialnych odeszli także ci dostojnicy, którzy nie dawali gwarancji, że potrafią skutecznie realizować linię polityczną papieża zarówno w sprawach wewnętrznych Kościoła, jak i w jego stosunkach z pluralistycznym, zróżnicowanym ideologicznie światem. Na ich miejsce Paweł VI wprowadził ludzi oddanych sobie, niejednokrotnie utalentowanych, na których lojalności mógł polegać. Większość jemu właśnie zawdzięcza swe wyniesienie czy to w po-

**WIESŁAW
MERCIK** **ZA SPIZOWA
BRAMA**



KADRY i POLITYKA

stać kardynalskiego kapelusza, czy możliwości kariery, jaką otwiera praca na odpowiedzialnych stanowiskach w Kurii. **W PRAWDZIE** nie wszyscy spośród bliskich Pawłowi VI ludzie posiadają eksponowane funkcje, należy jednak pamiętać, że w Kurii liczy się nie tylko, czy nawet nie tyle oficjalna ranga, ile wpływ budowany na zaufaniu papieża i faktycznych, przyznanych przez niego określonym osobom, kompetencjach. Dlatego też nikt z naczej dostojników watykańskich nie dziwi się pozycji jaką zajmuje prałat Pasquale Machii, choć jest on t y l k o prywatnym sekretarzem Pawła VI. Nikt nie usiłek pomniejszać ogromu władzy arcybiskupa Giovanni Benelli, pomimo iż nie jest on kardynałem, a w oficjalnej hierarchii — jako substytut (zastępca) — zajmuje drugie miejsce po czołowej postaci w Kurii, kardynale Jean Villot, watykańskim sekretarzu stanu.

Do wąskiej grupy najbardziej wpływowych w Watykanie osób, przy pomocy których Paweł VI kieruje Kościołem**, opina liczący w pierwszym rzędzie „wielką trójkę”: kard. J. Villot, sekretarz stanu i prefekta Rady do spraw Publicznych Kościoła, jego zastępce w Sekretariacie Stanu arcybiskupa G. Benelli oraz kard. Sebastiano Baggio, prefekta Kongregacji d/s Biskupów.

DUŻYM zaufaniem papieża cieszy się również sekretarz Rady, arcybiskup Agostino Casaroli, pełniący funkcje watykańskiego ministra spraw zagranicznych. Na liście bliskich współpracowników Pawła VI znajduje się także grupa osób, które w 1973 roku obdarzył kapeluszymi kardynalskimi i nominacją na wysokie stanowiska kurialne: Sergio Pignatelli (przewodniczący Sekretariatu dla Niechrześcijan), Gabriel-Marie Garrone (prefekt Kongregacji do Naučzenia Katolickiego), Paul Philippe (prefekt Kongregacji Kościółów Wschodnich), Luigi Raimondi (prefekt Kongregacji Beatyfikacji i Kanonizacji).

Widocznym rezultatem zmian przeprowadzonych przez papieża w Kurii jest jej niezwykłe, w porównaniu z obowiązującą dotąd praktyką, „umiedziarodowienie”. Wprawdzie Włosi nadal stanowią przytaczającą większość średniego i niższego personelu watykańskich dykasterii (ok. 80 proc.), jednakże ich ilość na stanowiskach prefektów Kongregacji i przewodniczących in-

nych urzędów papieskich jest dziś nieporównanie mniejsza niż za poprzednich pontyfikatów. Najsilniejszą po Włochach pozycję zajmują Francuzi, o których mówi się, że są bliżej sercu Pawła VI. Nawiasem mówiąc — nie bez przyczyny, ponieważ wśród wielu episkopatów biskupi francuscy wykazują największe zrozumienie dla polityki papieża i najsilniejszy darzą ją poparciem. (Oprócz kard. J. Villot, na stanowiskach prefektów Kongregacji znajduje się jeszcze dwóch Francuzów: kardynałowie Philippe i Garrone).

Kongregacja Doktryny Wiary kieruje jugosłowiański kardynał Franjo Šeper, jeden z współtwórców normalizacji stosunków między Watykanem a rządem Tito. Prefektem Kongregacji d/s Duchowieństwa jest Kanadyjczyk, kard. John J. Wright; prefektem dwóch Kongregacji: Sakramentów oraz Obrzędów — Australijczyk, kard. James R. Knox. Na czele Sekretariatu d/s Jedności Chrześcijan stoi holenderski kardynał J. Willebrands (pierwszy dostojnik Watykanu, który odbył podróż do Moskwy), przewodniczącym Sekretariatu dla Niemierzących jest austriacki kardynał Franz Koenig.

WŚRÓD kierowników kilkudziesięciu dykasterii watykańskich znajdujemy także dwóch Polaków: sekretarza generalnego Synodu Biskupów, biskupa Władysława Rubinę oraz przewodniczącego Papieskiej Komisji dla Społecznych Środków Przekazu — biskupa Andrzeja Deskurę. Szereg zmian przeprowadził Paweł VI także na średnim szczeblu hierarchii watykańskiej. M. in. mianował szukanowanego przez Piusa XII zdolnego dyplomata — arcybiskupa Luigi Poggi nuncjuszem papieskim do specjalnych poruczeń. Wśród licznych w 1973 r. przesunięć na stanowiskach sekretarzy Kongregacji i innych urzędów nominację otrzymało także kilku prałatów nie będących Włochami.

Zmiany nastąpiły również w Kolegium Kardynalskim, gdzie Włosi stanowili tradycyjnie zdecydowaną większość. Na czterech tajnych konsystorzach (w latach: 1965, 1967, 1969 i 1973) Paweł VI dokonał w sumie 117 nominacji. W rezultacie po ostatnim konsystorzu z 5 marca 1973 r. na 145 kardynałów było 41 Włochów. Na drugim miejscu znajdowali się Francuzi — 16 kapeluszy kardynalskich.

JAK WIADOMO, o nominacjach na wszystkie najważniejsze stanowiska w Kościele decyduje papież. Jednakże pośrednie (co wcale nie znaczy małe) wpływy na jego decyzje wywiera szereg różnorodnych czynników i — osób. Opinie o kandydatach na biskupów, arcybiskupów i kardynałów przekłada mu Kongregacja d/s Biskupów oraz Sekretariat Stanu. Ale — podejmując decyzje papież nie może nie brać pod uwagę także zdania episkopatów krajowych, a specjalnie — ich przewodniczących, którymi najczęściej są kardynałowie rezydenci. Pamiętając, że żaden episkopat nie działa w próżni politycznej, że niejedną z nich stanowi wpływowa grupa nacisku, trzeba przyjąć, że o nominacji decydują nie tylko kwalifikacje kandydata na biskupa czy kardynała.

Najbliższych współpracowników, ludzi zajmujących kluczowe stanowiska w Kurii Rzymskiej, Paweł VI dobierał sam. W czasie swej 30-letniej pracy w Watykanie, zdołał on nie tylko poznać najdokładniej złożone mechanizmy decydujące o funkcjonowaniu Kurii. Miał także nieraz okazję przekonać się jak potężną siłą opozycyjną mogą stanowić różnego rodzaju frakcje i ugrupowania złożone z wpływowych, a niezależnych od papieża dostojników. Należy sądzić, że właśnie te doświadczenia zdecydowały w głównej mierze o reformie, skupiającej władzę nad Kuria w rękach podległego Pawłowi VI Sekretariatu Stanu, a zarazem — umożliwiającą mu prowadzenie nowej polityki kadrowej, odsuwającej od bezpośredniego wpływu na najważniejsze sprawy Kościoła dostojników przeciwnych jego programowi. Jednakże i ten instrument okazał się niedoskonałym.

REZYDUJĄC w Rzymie, papież nie może nie liczyć się z potężną grupą nacisku, jaką stanowi wpływowy i liczny episkopat włoski, związany dziesiątkami nici ze światem politycznym Italii. Jego opinia musi być, przynajmniej w części, brana pod uwagę przy nowych nominacjach. Głównym jednak czynnikiem, decydującym pośrednio nie tylko o posunięciach kadrowych, ale wręcz o całej polityce pontyfikatu jest aktualna sytuacja w świecie i w Kościele.

Wiadomo powszechnie, że polityka Pawła VI spotyka się często z krytyką prowadzoną z dwóch przeciwnych stron. Zwolennicy śmiały reformy zarzucają Pawłowi VI „neointegralizm”. Skrzydło konserwatywne wysuwa wobec niego pretensje o skłonność do „zbyt daleko” idących reform. „Grupa teologów-progresistów ma mu za to „sztywność w sprawach doktrynalnych”. Wśród części hierarchii, której przedstawicielem jest belgijski kardynał L. Suenens, narasta niezadowolone, że Paweł VI nie zgodził się na osłabienie nadzornej pozycji papieża. Głębokie kontrowersje wzbudził jego encyklika społeczna, a szczególnie „Populorum progressio”. Grupy hierarchii o orientacji prozachodniej, uznały, że w swej krytyce kapitalizmu Paweł VI okazał się „za bardzo rewolucyjny”. Postępowe odłamy duchowieństwa, przede wszystkim w Ameryce Łacińskiej, poczuły się rozczarowane niedostatecznym zaangażowaniem Kościoła w walkę mas o wyzwolenie społeczne. Z wyjątkowo szeroką opozycją spotyka się „polityka wschodnia” papieża, której przeciwnicy — wbrew pozorom — znajdują się nie tylko w łonie episkopatu zachodnioeuropejskiego.

ISTNIENIE tych sprzeczności, głębokie różnice poglądów na temat kierunków aktualnej polityki Watykanu, zakresu i stopnia realizacji reform zainicjowanych przez Jana XXIII i Sobór — wszystko to znajduje odbicie także w układzie polityczno-personalnym w Kurii Rzymskiej, o którym mówi się, że stanowi rezultat prowadzonej przez Pawła VI taktyki k o m p r o m i s o w e j. Opinia to niewątpliwie uzasadniona, a potwierdza ją fakt, że wśród dostojników Watykanu nadal brakuje ludzi o orientacji konserwatywnej, takich jak kard. Dino Staffa, Antonio Samore, czy przewodniczący Komisji d/s Interpretacji Uchwał Soboru, Pericle Felici.

Poważny wpływ, jaki Kuria wywiera na rządy Kościołem sprawia, że każda nowa nominacja wywołuje fale komentarzy, przypuszczeń, spekulacji i plotek, a żydotę nowego dostojnika, jego dotychczasową działalność i poglądy są skrupulatnie oceniane przez prasę światową. Nie dziwnym jest, że nie omieszka ona także odnotować nominacji Johna Magee, 38-letniego Irlandczyka na stanowisko prywatnego sekretarza Pawła VI, zastanawiając się równocześnie, czy nie oznacza to zmniejszenia wpływów ks. P. Machii...

* 12 lat mia 21 czerwca br., ** „W cieniu” pozostaje jeszcze parę wpływowych osób, wśród nich dwaj specje od finansów watykańskich: kard. Egidio Vagnozzi i amerykański biskup Paul Marcinkus.

Pamięć ziemi

FOTOGRAFIA POWIETRZNA LICZY PRZESZŁO STO LAT. NOWOŚĆ POLEGA NATOMIAST NA SYSTEMATYCZNYM JEJ WYKORZYSTYWANIU PRZEZ RÓŻNE GAŁĘZIE NAUKI, W TYM TAKŻE ARCHEOLOGIE. Pierwsze zdjęcia „z góry” wykonano w 1858 roku z pokładu balonu, a pierwszym celem tych prac były fotografie obiektów zabytkowych z lotu ptaka. Zadaniem archeologii lotniczej jest natomiast odkrywanie obiektów całkowicie nieznanych i z ziem niewidocznych.

Pierwsze takie zdjęcia robiono w miastach włoskich. Np. około 1900 roku odkryto olbrzymi napis na kamiennej wykładzinie rzymskiego Forum. Stały po nim całe generacje, nie dostrzegając jego istnienia. Mniej znane w Europie, ale zadziwiające były odkrycia dokonane przy pomocy zdjęć, robionych na pustynnych obszarach obu Ameryk, m. in. w Kalifornii. Odnaleziono w Peru, na pustyni Neza kalendarz astronomiczny uważane za przez niektórych uczonych za dzieło istot pozaziemskich. Zdjęcia pustynnych rejonów Afryki Północnej, zwłaszcza na południu Algierii, umożliwiły dokładne wyznaczenie przebiegu linii fortyfikacji stanowiących granice imperium, a także odtworzenie antycznej organizacji wojska i życia cywilnego. Dostrzeżono

wania, gmachy publiczne, wille gallo-romańskie. Zarysy są tak dokładne, jakby wyszły z pracowni kreślarskiej współczesnego architekta. Na obszarze Francji do najciekawszych odkryć w ostatnich dwóch latach należy willa gallo-romańska w normandzkiej Vieux-Rouen. Było to w okresie suszy (1973) i na ślad wili natrafiono dzięki temu, że pożółkłe przedwcześnie pasma zboża nakreśliły dokładnie zarys budowli. Jest to obszerny czworokątny budynek z dwoma podwórzami. Przypomina kształtem budowlę w antycznym Rzymie i Pompei. Wykryto tam również ślady systemu nawadniającego, zasilającego rozstawione na pastwiskach pola. Druga ciekawa budowla to odkryte w Ribemont-sur-Ancre w departamencie Sommy wspaniałe san tuarium gallo-romańskie. Warto dodać, że okolice Vieux-Rouen oblatywano przez 10 lat, a Ribemont — lat pięć — bez rezultatu. Już tych kilka przykładów pokazuje, że archeologia lotnicza stała się bezcennym narzędziem badawczym. Postępowanie się nim wymaga zarówno polotu i wyobraźni, jak umiejętności technicznych, pracowitości i cierpliwości. Bowiem ziemia także i w tym wypadku niechętnie ujawnia swoje tajemnice.

■ CHCĄC OSIAGNAĆ wyższą wysokość podczas swej podróży balonem Gay-Lussac wyrzucił za burtę drewniany stolec. Trzeba trafić, że spadł on w krzaki, obok których wejścia dziewczyna pasła owce. Przechodząca pasterką zawiadomiła o tym wydarzeniu mieszkańców wsi, którzy zbiegli się, aby obejrzeć niezwykły przedmiot. Dziwili ich nie tyle, że stolec pochodzi ze sfer niebiańskich, ile to, że w raj używają przedmiotów tak grubo ciasnanych.

■ WYBITNEGO fizyka niemieckiego

go Otto Hahna zapytano pewnego razu, co sądzi o metafizyce. — To poszukiwanie czarnego kota w ciemnym pokoju, w którym w dodatku nie ma żadnego kota — odparł uczony.

■ „KTOS SPYTAŁ uczonego Krzysztofa Lichtemberga: Czy mógłby mi pan wyjaśnić różnicę między czasem a wiecznością? — Niestety — odparł Lichtenberg — to niemożliwe. Wprawdzie ja mam dość czasu na wyjaśnienie

cia, ale obawiam się, że panu nie starczy wieczności na zrozumienie”.

■ „KTOS ROZPUSCIEŁ pogłoskę, że sądził już wówczas Humboldt przebieść się do wieczności. W związku z tym pewien przyrodnik napisał do przyjaciela Humboldta, że pragnąłby dokonać pomiarów czaszki uczonego. Humboldt, do którego ręk trafił ten list, odpisał własnoręcznie. „Niestety, nie mogę panu służyć swoją czaszką. Będzie mi jeszcze przez pewien czas potrzebna”.

TEGO DNIA NIE PRZECZUWAŁIMY NICZEGO SZCZEGÓLNEGO. PRZED NAMI 500-KILOMETROWY LOT NAD MORZEM. WIELKA RADOŚĆ WŚRÓD ZAŁÓG 5 MASZYN, KTÓRE TYDZIEŃ CZEKIWAŁY NA POGODNE NIEBO. W SUDANIE PODANO POMYŚLNY DLA NAS KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY.

Wystartowaliśmy rzeczywiście przy bezchmurnej pogodzie. Tymczasem już po kilkudziesięciu kilometrach okazało się, że prognoza była błędna. Morze i słońce przysłoniły chmury. Załogi były młode, dobrze wyszkolone, ale tu zdarzyło się coś nadzwyczajnego — lot w chmurach nad wodą. Trzeba podjąć błyskawiczną decyzję — schodzimy w dół. Pułap chmur okazał się bardzo niski. Lot był możliwy zaledwie na wysokości kilku metrów. Co chwile koła któregoś z samolotów zostają zamoczone w wodzie. Teraz nie widać, tylko chmury i wzburzone morze. W każdej sekundzie przychodzi tysiące pomysłów, wniosków, ewentualnych decyzji — komputer chyba nie zdążyłby z ich przetwarzaniem. I tak prawie przez 5 godzin. Każda minuta stawała się niebezpieczniejsza. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego... Wreszcie zbliżamy się do wybrzeży. Widać statki i ludzi na pokładach...

Teraz chwila oddechu. Ale w Nikozji, leżącej dość wysoko nad poziomem morza nie byliśmy w stanie podnieść maszyn na odpowiedni pułap. Lecimy tuż nad zabudowaniami. Wreszcie lotnisko. Czuję potworne zmęczenie... Odpowiadałem przecieć nie tylko za siebie, także za załogi pozostałych czterech samolotów, za maszynę. Na lotnisku zawiadomiono nas o przybyciu polskiego ambasadora. Idzie z rozłożonymi rękami. Z daleka pozdrawia, potem ścisła, gratuluje, całuje dodając: Wasza defilada nad polską ambasadą była wspaniała; dziękuję Wam serdecznie w imieniu wszystkich pracowników...

Oczywiście nie przyznałem się, że lot ten był przy-

EDMUND PIEKARZ



Pilot doświadczalny — inż. Adam Gruba

setki ludzi z zakładów muszą wykonywać swoją pracę z idealną dokładnością, sięgającą setnych części milimetra. Mielecka załoga pod tym względem zdaje egzamin na piątkę z plusem. Dzięki temu AN-y cieszą się powodzeniem poza granicami kraju, stale ulepszone i modernizowane, są najdłuższą na świecie serią samolotów jednego typu — prawie 7 tysięcy maszyn.

Oczywiście zdarza się, że co pewien czas trzeba

WSPOMNIENIA OBLATYWACZY

„KWADRATOWE” OCZY



padkowy, że w ogóle nie wiedziałem gdzie mieści się polska ambasada. Na twarzach współtowarzyszy widzę rozprężenie. I sam poczułem się znacząco lepiej.

Inżynier Andrzej Pamula, doświadczalny pilot WSK w Mielcu, obok swojej zasadniczej pracy oblatywacza nowych maszyn, często wykonuje i inne równie trudne zadania. Np. ten lot, o którym opowiada.

Specjalista wielkiej rangi, przed kilkunastu laty parafował stronę techniczną pierwszego porozumienia z krajami afrykańskimi na wykonywanie zabiegów agrolotniczych. Do tego celu miały służyć samoloty budowane w Mielcu — poczwórne AN-2. Trzeba było odbyć nimi pierwszy lot do kraju oddalonego od Polski o kilka tysięcy kilometrów. Wykonywać go właśnie krakowianin z pochodzenia inż. A. Pamula. A potem przyszło jeszcze kilka takich lotów.

Tam, leci się na samolotach już sprawdzonych, pewnych, niezawodnych, nie ma więc niebezpieczeństwa, poza ewentualnymi kapryśkami pogody. Ale przecież głównym zadaniem oblatywacza jest sprawdzanie w powietrzu tego wszystkiego, czego nie da się skonfrontować na ziemi z warunkami w jakich buszowana będzie latać. A więc samej konstrukcji, przyrządów, stateczności działania wszystkich mechanizmów itp. Zanim ktośkolwiek zaszadzie za sterem, aby poszybować w niebo, inż. A. Pamula musi potwierdzić, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

— Oj, bywają często trudne chwile, tam w górze, szczególnie dla młodych oblatywaczy. Jeszcze niedostatecznie obytych z nieprzewidywanymi warunkami, z którymi wysoko nad ziemią przychodzi się spotkać — dodaje inż. Adam Gruba, również doświadczalny pilot z Mielca. — Chmury, oblodzenia samolotu i ptaki stwarzają największe niebezpieczeństwo. O jakości maszyn z Mielca możemy być spokojni. Loty nasze są bezpieczne, chociaż... nie raz człowiekowi strumienie potu leją się po plecach po wyjściu z samolotu, albo rące drżą jeszcze w domu przy obiedzie. Jednak tam, na wysokości 2, 3, 4 kilometrów nerwy muszą być spokojne, absolutne opanowanie jest konieczne!

Dodać trzeba, że oprócz prowadzenia maszyny pilot-oblatywacz musi bacznie obserwować pracę wszystkich przyrządów, dokładnie przekazywać dane na ziemię i sam trzymając jedną ręką ster, drugą zapisywać na drukarku mniejszym od kartki w wielu rubrykach na specjalnej usztywnionej płóci. Do tego dochodzą jeszcze nieprzewidziane żadnymi wyliczeniami teoretycznymi emocje. Praca jest wyczerpująca. Codziennie trzeba przynajmniej 5 godzin spędzać w powietrzu na coraz to innej maszynie. Czas pracy jednak bardzo często bywa znacznie dłuższy. To zależy od warunków atmosferycznych — mówi jeden z nich.

— A przecież i my mamy żony, dzieci, jak inni — dodaje drugi. — Naszą przedłużającą się nieobecność w domu przeżywa inni razem z nami. Do naszego nerwowego życia trzeba doliczyć jeszcze ich niepokój.

To fakt, że oblatywacze mają 6-tygodniowy urlop, że w zasadzie pracują dziennie tylko 6 godzin. Ale czy ten wydłużony nieco wypocinek może zrekompenzować w pełni ich trud i psychiczne wyczerpanie? Pilot doświadczalny latający, ciałem pozbawia swe wiadomości o maszynie i warunkach w jakich się porusza. Jest stale pod obserwacją lekarską. To niezbędne. Co 12 miesięcy musi zdawać niełatwy egzamin przed specjalną komisją.

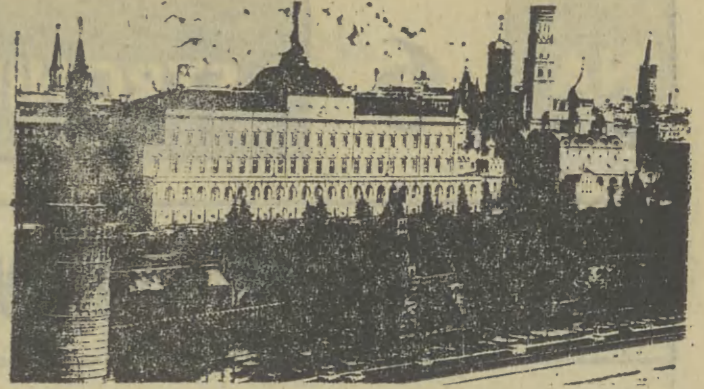
Wykorzystując chwilową przerwę w lotach doświadczalnych siedzący z naszymi rozmówcami w niewielkim przylutym pokoiu przeznaczonym do wypoczynku. Wygodne fotele i wersalka, dużo zieleni, ściany wyłożone przyjemną dla oka pastelową tkaniną. Gabiola z książkami i różnorodnym czasopiśmami, wśród których wiele poświęconych lotnictwu. Kawa.

— Samoloty gotowe — nadechdzi wiadomość. To oznacza, że nasi rozmówcy za chwilę zasiądą maszyną za sterami nowych maszyn. Tym razem inż. A. Pamula oblatywać będzie pierwszy w świecie odrzutowy samolot rolniczy polskiej konstrukcji. Inż. A. Gruba siada za sterami AN-a. W środku kilkuosobowa komisja, która sprawdzić będzie zachowanie się M-15 — bo takim symbolem oznaczona jest odrzutowa maszyna rolnicza...

Pilot doświadczalny — inż. Andrzej Pamula

Fot. O. Link

o wydarzeniach krajowych i zagranicznych



Trzeci dzień wizyty prezydenta Francji

Dialog E. Gierek — V. Giscard d'Estaing

Pobyt na Wybrzeżu Gdańskim

WARSZAWA (PAP)



V. Giscard d'Estaing i P. Jaroszewicz na Wybrzeżu. Na zdjęciu: w czasie zwiedzania Stoczni Gdańskiej. CAF — Uchymiak — telefote

19 bm. w trzecim dniu oficjalnej wizyty w Polsce, prezydent Republiki Francuskiej Valéry Giscard d'Estaing, po pobycie w Krakowie, udał się w dalszą podróż po Polsce. Na lotnisku w Balicach pod Krakowem nastąpiło serdeczne pożegnanie z przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim, gospodarzami województwa i mieszkańcami Krakowa. Samolot specjalny bierze kurs na północny kraniec naszego kraju.

Po kilkudziesięciu minutach lotu na lotnisku gdańskim w Rębiechowie prezydenta Francji wita premier Piotr Jaroszewicz z małżonką.

Rozpoczęła się wizyta prezydenta Francji na Wybrzeżu Gdańskim — ośrodku polskiej gospodarki morskiej, związanym z Francją licznymi więzami współpracy, zwłaszcza w przemyśle okrętowym.

Z lotniska V. Giscard d'Estaing w towarzystwie P. Jaroszewicza udał się na zwiedzanie gdańskiej Starówki. Odbudowany po wojnie, obfitujący w skarby kultury, zespół architektoniczny bardzo podobał się francuskim gościom.

W czasie zwiedzania zabytkowego ratusza głównomiejskiego V. Giscard d'Estaing otrzymał z rąk prezydenta miasta piękne gdańskie medale.

Prezydent Francji złożył wieńiec z szarfą o barwach narodowych swego kraju pod pomnikiem obrońców i wyzwolicieli wybrzeża na Westerplatte.

Z Westerplatte prezydent Francji udał się wodolotem do Gdyni, gdzie odwiedził Stocznice im. Komuny Paryskiej.

(DALSZY CIĄG NA STR. 6)

24 czerwca w Budapeszcie XXIX Sesja RWPG

W Moskwie podano oficjalnie, że 24 czerwca br. w Budapeszcie odbędzie się XXIX Sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Wezmą w niej udział szefowie rządów państw członkowskich RWPG.

Światowa Konferencja Kobiet

Sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim, otworzył w awartek w stolicy Meksyku Światową Konferencję Międzynarodowego Roku Kobiet. W inauguracyjnym posiedzeniu wziął udział prezydent Meksyku, Luis Echeverría. Obrady konferencji będą trwały do 2 lipca.

Rokowania wiedeńskie

W awartek w Wiedniu odbyło się kolejne plenarne posiedzenie uczestników rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowej.



Prezydent m. Krakowa J. Pękala otwiera wystawę „Artysta i czas” w Pałacu Sztuki w Krakowie w obecności I sekretarza KK PZPR W. Drapicha i delegacji kijowskiej z W. Dobrotworem sekretarzem Kijowskiego Miejskiego Komitetu KPU na czele. Fot. Otto Link

KIJÓW W KRAKOWIE

Uroczysta inauguracja ■ Wieczór przyjaźni ■ Wystawy

(Inf. wł.) Uroczysty wieczór przyjaźni w Teatrze im. Juliusza Słowackiego zapoczątkował wczoraj „DNI KIJOWA” w godzinach popołudniowych. Sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR Andrzej Czyż stwierdził, że słowo przyjaźni brzmie wzniosłe a wzajemne braterskie stosunki między Polską i ZSRR umocniła wspólna walka z faszyzmem i nacjonalizmem.

Z kolei przemówił przewodniczący delegacji kijowskiej sekretarz Kijowskiego Miejskiego Komitetu KPU Wiktor Dobrotwor. Podkreślił on znaczenie ideowe i polityczne wielkiego dzieła przyjaźni, przytoczył słowa sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa poświęcone

wielkiej idei braterstwa między narodami budującymi socjalizm i komunizm.

Obaj mówcy wymienili symboliczne podarki, jakie ofiarowały sobie wzajemnie Kraków i Kijów — ozdoba warzą z herbami miast pobratymczych oraz statuetki w kształcie chorągwi.

Hymny Polski, ZSRR i Międzynarodówka odegrane przez orkiestrę podkreśliły wagę uroczystości i braterstwa narodów.

W uroczystości wzięli udział obok licznie zgromadzonej publiczności i sekretarz KK PZPR Wit Drapich, prezydent miasta Krakowa Jerzy Pękala, delegacja Komitetu Okręgowego SED z Lipska na czele z sekretarzem Wernerem Martinem. Obecni byli konsul generalny ZSRR w (CIAŁ DALSZY NA STR. 6)

19 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Państwowej Rady d/s Gospodarki Przemysłowej. Tematem obrad były dwa bardzo ważne zagadnienia. Pierwsze z nich — to zmiany w systemie planowania przestrzennego kraju w świetle nowego terytorialnego podziału administracyjnego; drugie zaś — to aktualny stan prac nad planem przestrzennego zagospodarowania Polski.

Województwo obecnie konieczność rozwinięcia systemu planowania i koordynacji w skali jednostek większych

nił nowe województwa, czyli inaczej mówiąc — sadanie rozwinięcia systemu planowania makroregionalnego.

Po reformie administracji terenowej

Planowanie przestrzenne

Reforma postawiła teń na porządku dnia sprawę form działania i organizacji służb planowania na szczeblu nowych województw oraz do-

stosowania naszego ich planowania do nowych zadań i nowych warunków realizacji. Programy rozwoju no-

planowanie w gminach. To jeden z elementów szerszego przedsięwzięcia zmierzającego do ich umocnienia.

Trwają również intensywne prace nad modyfikacją i udoskonaleniem planu przestrzennego zagospodarowania kraju do 1990 r. Uwzględnia się w nich przygotowane już poprzednio plany regionalne; wyniki badań nad aglomeracjami miejskimi, analizy dotyczące przestrzennego zagospodarowania Polski w ostatnich latach itp.

Ważnym problemem jest

Ważnym problemem jest

W krakowskich uczelniach

(Inf. wł.) Akcja wymiany legitymacji partyjnych w krakowskim środowisku naukowo-akademickim stała się okresem wszechstronnej oceny działalności organizacji uczelnianych, ich szczególnej dbałości o rozwój i doskonalenie funkcji szkoły wyższej na polu naukowym i dydaktyczno-wychowawczym. Jakże najważniejsze sprawy podjęto w czasie rozmów partyjnych, co istotnego wniosła kampania w życie uczelni — pytamy sekretarzy organizacji partyjnych AGH i Politechniki Krakowskiej. Doc. dr JAN WOLNY, I sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR AGH.

I SESJA WRN W TARNOWIE

Stanisław GĘBALA przewodniczącym Rady
♦ Uchwalenie nowego regulaminu ♦ Wybór przewodniczących komisji

(Inf. wł.) Wczoraj w Sali Lustrzanej w Tarnowie odbyła się pierwsza sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Obrady otworzył najstarszy wiekiem radny Michał Fortuna. Po prezentacji radnych dokonano wyboru przewodniczącego Rady. Został nim I sekretarz KW PZPR w Tarnowie Stanisław Gębala a jego zastępcami Stanisław Opalko, Tadeusz Maj i Jan Zięba.

W wystąpieniu przewodniczący WRN Stanisław Gębala omówił zadania jakie stoją przed radnymi wobec wprowadzenia w życie nowego podziału administracyjnego kraju. Przed radnymi stoi odpowiedzialne zadanie upowszechniania założeń reformy wśród społeczeństwa a także wywołanie inicjatywy przydatnej w pierwszym okresie realizacji Uchwały XVII Plenum KC. Następnie głos zabrał wojewoda tarnowski Jan Sokółowski zapoznając radnych z założeniami planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa tarnowskiego. Głównym kierunkiem działania władz jest dążenie do harmonijnego rozwoju podstawowych dziedzin życia z położeniem szczególnego nacisku na poprawę sytuacji społeczno-bytowej ludności. Dotyczy to przede wszystkim rozwoju budownictwa mieszkaniowego, handlu i usług oraz urządzeń komunalnych.

Kilka uwag poświęcił wojewoda realizacjom inwestycyjnym w tym roku. Ich wartość na terenie województwa tarnowskiego wynosi ponad 5 i pół miliarda złotych. Główne nakłady skierowane są na rozwój przemysłu. W Dębicy buduje się wytwórnię opom radialnych i detek. w Bochni walcownik blach, zmodernizuje się też tarnowski „Azoty” i „Tameł”. (CIAŁ DALSZY NA STR. 6)



Wszystkie dzieci i młodzież mają już wakacje!

(Inf. wł.) Dzieci ze szkół podstawowych od dwóch tygodni wypoczywają już na koloniach i obozach; dziś kończy naukę młodzież szkół zawodowych i średnich. Dla większości wakacje oznaczają tylko przerwę w nauce, jest jednak liczna grupa tych, którzy zegnają się dziś ze szkołą. Część z nich trafi na wyższe uczelnie i rozpocznie dalszy, ale już bardziej samodzielny i odpowiedzialny etap nauki, reszta — podejmie pracę w zakładach przemysłowych i urzędach.

M. in. wczoraj, podczas uroczystej akademii, s-za dyrektora Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego „Budostal” Zbigniew Baryecka

symbolicznym uderzeniem w ramię pasował na budowlanego liczną grupę podległych Zjednoczeniu absolwentów zasadniczych szkół zawodowych. Kończący naukę uczniowie przekazali również swoim młodszym kolegom sztandar szkoły.

Dziś w Zespole Szkół Budowlanych nr 1 przy ul. Złotej Kiełki i odbędzie się akademii z okazji zakończenia roku szkolnego. Weźmie w niej udział delegacja Komitetu Okręgowego SED z Lipska z sekretarzem d/s nauki KO SED dr Wernerem Martinem oraz przedstawiciele Wydziału Nauki i Oświaty KK PZPR i krakowskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Nowy prezydent Grecji

Konstantinos Tsatsos został wybrany w czwartek przez parlamentem nowym prezydentem Grecji. Kandydując z ramienia rządzącej partii Nowa Demokracja, uzyskał on 210 głosów. Kandydat opozycyjnej partii Unia-Centrum — Nowe Siły, P. Kannelopoulos, otrzymał 65 głosów.

A. Kostrzewski wiceministrem

Na wniosek ministra handlu wewnętrznego i usług prezes Rady Ministrów mianował mgr Albina Kostrzewskiego podsekretarzem stanu w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług.

Równocześnie prezes Rady Ministrów odwołał mgr Augustyna Piotrowskiego ze stanowiska podsekretarza stanu w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego i Usług w związku z przejściem na emeryturę.

Wielki show estradowy

Niedziela, godz. 20.00, Rynek Gł. W reżyserii Włodzimierza Gawrońskiego! „Gazeta Krakowska” swoim Czytelnikom

Udział biorą m. in.:
Jolanta Borusiewicz
Ewa Domagała
Halina Frąckowiak
Stenia Kozłowska
Maryla Rodowicz
Krzyszyna Prońko
Stan Borys
Jacek Fedorowicz
Ryszard Markowski
Bogusław Mec
Daniel Olbrychski
Tadeusz Ross

Wojciech Skowroński (s grupa Blues and Rock)
Piotr Szczepek
Dwa plus jeden
Grupa baletowa Fanat
Grupa baletowa Sabat
Parilla
Silna grupa pod wezwaniem Skaldowie
Tropicales Thaiti Granda
Banda
Gdańska kapela Dominika i inni.



Trawy obrodziły — reszta zależy od rolników

(Inf. wł.) W rejonach północnych województw: tarnowskiego, krakowskiego, a także nowosądeckiego, sianokosy zbliżają się już do końca. Na terenach podgórskich koszenie jest szcze trwa. Bardzo dobrze przebiega zbiór siana w gospodarstwach państwowych. Przykład: Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Jodłowniku w woj. nowosądeckim, gdzie prowadzone sianokosy na obszarze ponad 170 ha. Pierwsi zakończyli sprząz traw pracownicy gospodarstwa w Łazanach, zbierając około 200 q z 1 ha.



hasłem przebiega kampania sianokosów i przygotowania do zniszczenia w gminie Laskowa w woj. świętokrzyskim nowosądeckim — w tym roku zbioru trzech pokosów i ma po temu powody, bowiem zaraz po zbiorze pierwszego siana, podobnie jak i inni rolnicy, nawoziła łąki nawozem mineralnym.

Większość zamówień rolników na koszenie łąk zrealizowała już Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Dobrycach, dostarczając wcześniej dostarczając im lekkie sprząz polowy, m. in. rozsiewacz do nawozów mineralnych, kosiarzki itp. Spółdzielcy przygotowali już też dobrze do sprząz zbiór. W czasie natężonych prac polowych będą pełnione dzury przez mechaników. Podobnie SKR w Gdowie zgromadziła już na okres żniw maszyny rolnicze i niezbędne części zamienne. (cm)

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska południowa znajduje się w płytkiej zatoce niżowej związanej z niżej znad M. Czarnego.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie przeważnie duże, rano okresami opady deszczu lub mżawki i angulenia, w ciągu dnia rozproszony deszcz lub burza. Temperatura maks. w dzień do 15 do 22 st., minimalna w nocy od 14 do 17. Wysoko w Tatrach od 12 st. w dzień do 6 st. w nocy. Wiatry słabe i umiarkowane w Tatrach dość silne.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Zachmurzenie małe lub umiarkowane, bez opadów. Ciepło.

TEMPERATURY O GODZ. 13. Katowice 13, Kielce 13, Warszawa 16, Nowy Sącz 16, Halna Gasienicowa 10, Muszyna 17, Szczecin 24, Koszalin 22, Gdańsk 19, Olsztyn 19.

BIOMET: Widzialność ra- no ograniczona, warunki drogowe miejscami niekorzystne.

Rozstrzygnięty został ogólnopolski konkurs na najlepsze wyniki zakładowej działalności społeczno-bytowej w 1974 r., zorganizowany pod protektoratem prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza.

W konkursie uczestniczyło 1950 zakładów pracy. Jego celem było rozszerzenie i wzbogacenie formy usług społecznych i bytowych świadczonych załogom przez zakłady, zwiększenie społecznych i ekonomicznych efektów tej działalności, podniesienie poziomu organizacyjnego i technicznego zakładów.

Wśród laureatów ogólnopolskiego konkursu na działalność społeczno-bytową:

„Azoty” i zespół Hil oraz Jaworzno i „Andropol”

dowych urzędów społecznych, rozwinięciu inicjatyw społecznej załogi i służb pracowniczych w tej dziedzinie. Centralna Komisja Konkursowa przy Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Społecznych przyznała 47 nagród i 50 wyróżnień.

Za całokształt działalności społecznej przyznano trzy równorzędne nagrody I stopnia — po 300 tys. zł — Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik”, Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie i Zakładem Azotowym im. Dzierżyńskiego w Tarnowie.

Wśród zespołów pracowniczych zakładów, które zgłosiły do konkursu co najmniej trzy dziedziny działalności społecznej, wyróżniono nagrodą I stopnia w wysokości 100 tys. zł zespół z Huty im. Lenina.

W dziedzinie działalności sportowej i turystycznej najwyższymi wyróżnieniami są trzy nagrody III stopnia przyznane: Kopalni „Jaworzno”, Andrychowskim Zakładem Przemysłu Bawełnianego „Andropol” i Zakładem Metalowym „Predom-Mesko” w Skarżysku-Kamiennym.

o wydarzeniach krajowych i zagranicznych



KRONIKA DNIA

Inauguracja sesja WRN w Nowym Sączu

26 bm. (czwartek) o godz. 13 w sali klubu sportowego „Dunajec” w Nowym Sączu, odbędzie się pierwsza sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Z pobytu delegacji z Lipska

Przebywająca w Krakowie delegacja Komitetu Okręgowego SED z Lipska na czele z sekretarzem ds. nauki KC SED Wernerem Martinem zwróciła w środę w towarzystwie sekretarza KK PZPR Mariana Smuła, turystyczne regiony województwa nowosądeckiego: Czorsztyn, Przełom Dunajca w Pieninach, Szczawnicę, Zakopane. Wczoraj rano gości z Lipska zwiędził muzeum Lenina w Poroninie, a następnie powrócił do Krakowa i wziął udział w obchodach „Dni Kijowa”.

Narada ekonomiczna (Inf. wł.) W Nowym Sączu, z inicjatywy Wydziału Ekonomicznego KW PZPR, odbyła się narada z udziałem sekretarzy resortowych KM i KZ z terenu województwa, na której przekazano informacje o wykonaniu narodowego planu gospodarczego w ciągu ostatnich 5 miesięcy przez terenowe jednostki gospodarcze oraz o wytycznych w sprawie organizacji KSR-ów.

Oświata w granicach wielkiego Krakowa (Inf. wł.) 1000 szkół różnego typu, 280 tys. uczącej się młodzieży, ponad 10 tys. nauczycieli — tak przedstawia się w liczbach oświata w nowych granicach Krakowa. Wczoraj w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia nominacji nowo powołanym miejskim inspektorom oświaty i wychowania oraz gminnym dyrektorom szkół. Nominacje wręczył członek Egzekutywy KK PZPR, kurator Jan Nawak.

Seminarium dziennikarzy prasy zakładowej (Inf. wł.) Dziś w Tarnowie rozpoczyna się trzydniowe ogólnopolskie seminarium klubu dziennikarzy prasy zakładowej, poświęcone omówieniu jej kierunków politycznego działania.

Drugi w kraju Spółród 397 klubów techniki i racjonalizacji działających w zakładach przemysłu elektro - maszynowego drugie miejsce w krajowym współzawodnictwie zajął Klub Techniki i Racjonalizacji przy Krakowskiej Fabryce Kabli.

Nagroda dla PWN W Warszawie wręczono nagrody doroczne, konkursu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek na najlepszą wydaną książkę 1974 r. M.in. nagrodę za nieprzeciętny poziom produkcji wydawniczej w 1974 r. otrzymało Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie.

Trzeci dzień wizyty prezydenta Francji

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

W godzinach popołudniowych V. Giscard d'Estaing zakończył wizytę na Wybrzeżu Gdańskim. Na udekorowanym flagami obu krajów lotnisku gościętni gospodarze województwa oraz przybyła na lotnisko delegacja społeczeństwa.

W godzinach popołudniowych V. Giscard d'Estaing i P. Jaroszewicz wraz z min. Michałem Poniatowskim udali się na teren woj. olsztyńskiego.

Tu zwołowane zostały rozmowy i sekretarza KC PZPR EDWARDA GIERKA z prezydentem V. GISCARDEM DESTAINGEM, w których uczestniczyli premier P. JAROSZEWICZ i min. M. PONIATOWSKI.

Jak dowiaduje się Polska Agencja Prasowa — rozmowy przebiegały w serdecznej i rzeszowej atmosferze. W tym samym czasie w Warszawie odbyły się rozmowy ministrów spraw zagranicznych — Stefana Olszowskiego i Jeana Sauvagnarguesa.

Głównym tematem były sprawy naszego kontynentu, zwłaszcza zaś dotyczące konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Obie strony wyraziły nadzieję, że kończąca konferencja odbędzie się jeszcze w lipcu tego roku.

W trakcie rozmów poruszono również zagadnienia rozwoju stosunków dwustronnych. 19 bm. przybył do Warszawy minister gospodarki i finansów Republiki Francuskiej Jean Pierre Fourcade, który wchodzi w skład osób towarzyszących prezydentowi V. Giscardowi d'Estaing.

Po powitaniu na lotnisku Okęcie przez ministra finansów Henryka Kisielea, minister J. P. Fourcade udał się do Ożarowa Maz. gdzie dokonał uroczystego wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę Fabryki Kabli Telekomunikacyjnych. Zakład ten wzniesiony jest wspólnie z firmą francuską SAT Serete oraz przez polskie przedsiębiorstwo budowlano-montażowe. Specjalnością Ożarowa będą nowoczesne kable telefoniczne umożliwiające m.in. prowadzenie jednocześnie ok. 10 tys. rozmów w obu kierunkach. Umożliwią one znaczne przyspieszenie rozwoju systemu połączeń telekomunikacyjnych w kraju. Tego samego dnia J. P. Fourcade przeprowadził rozmowy z H. Kisielem, w czasie których oceniono polsko-francuską współpracę finansowo-kredytową oraz omówiono możliwości dalszego rozszerzenia tej współpracy między obu krajami w latach 1976—1980.

Min. Fourcade odwiedził przebywającego na rekonwalescencji w Konstancinie wiceprezesa Rady Ministrów, przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Mieczysława Jagielskiego.

Piątek jest ostatnim dniem wizyty prezydenta Francji w Polsce. Przewidziane jest m.in. podpisanie ważnych dokumentów określających dalszy rozwój politycznej i gospodarczej współpracy obu krajów.

I SESJA WRN W TARNOWIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

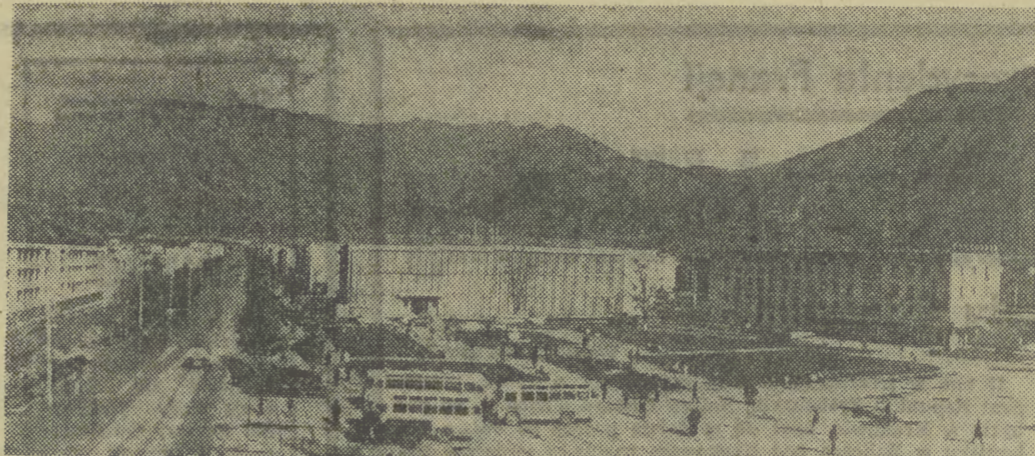
W czynach społecznych (których wartość przekroczyła 250 mln zł) powstawać będą drogi, obiekty komunalne, placówki służby zdrowia. Następnie Jan Sokolowski przedstawił Radzie wicewojewódów i dyrektorów Wydziałów Urzędu Wojewódzkiego. Rada powołała komisje branżowe i komisję oznaczenia państwowych ze Stanisławem Opałką na czele. Przewodniczącymi komisji zostali: Adam Skrok — Komisja Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przemysłowego, Józef Gwiżdżak — Komisja Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności, Stanisław Kosaczka — Komisja Produkcji Rolnej, Stanisław Skryniarz — Komisja Zaopatrzenia Ludności i Usług, Krystyna Plekos — Komisja Ochrony Zdrowia, Środowiska i Spraw Społecznych, Władysław Plewniak — Komisja Wychowania Oświaty i Kultury, Janusz Sondel — Komisja Prawa i Porządku Publicznego. Rada zatwierdziła też tegoroczny plan sesji.

Zmiany struktury organów cenowych

Okręgowy oddział PKC dla Krakowa oraz województw nowosądeckiego i tarnowskiego

Jak dowiaduje się PAP, w tych dniach powołano 17 okręgowych oddziałów Państwowej Komisji Cen, w miejsce funkcjonujących dotychczas 18 komisji cen urzędów wojewódzkich. Okręgowe oddziały są podporządkowane przewodniczącemu Państwowej Komisji Cen. Do ich zadań należy: ustalanie cen artykułów wytwarzanych przez państwowe przedsiębiorstwa przemysłu terenowego, spółdzielnie, jednostki budżetowe i sw. organizacje społeczne, a także cen wyrobów produkowanych przez rzemieślników i inne jednostki gospodarki nieuspołecznionej (jeśli przedmioty te są sprzedawane w uspołecznionym handlu). Okręgowe oddziały PKC, ustalają również opłaty za ważne usługi, świadczone ludności przez zakłady państwowe, spółdzielcze i rzemieślnicze oraz prowadzą rejestry terenowych organów i jednostek gospodarczych, uprawnionych do ustalania cen.

Okręgowy Oddział w Krakowie działa na obszarze województwa wielkopolskiego, krakowskiego oraz województw nowosądeckiego i tarnowskiego.



25-tysięczny Nurek jest jednym z najmłodszych miast Związku Radzieckiego. Niedługo była to mała wioska w Tadżykistanie, obecnie mieści się tu wielka, górská elektrownia wodna. Fot. — CAF-TASS

KIJÓW W KRAKOWIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Krakowie Iwan Koresma oraz wicekonsul USA Patrick Nichols.

Program artystyczny „Wieczoru przyjaźni” był niezwykle bogaty. Tańczył i śpiewał zespół „Darnicanka” z Kijowa, zachwycił publiczność krakowski słynni „Bandurzyści” — zespół pod kierownictwem Grigorija Kulaby, tańczyli świetni artyści Teatru Opery i Baletu USRR im. Szewczenki Eleonora Stebiak i Wadim Fiedotow, śpiewała Ludmila Jurcenko, Jurij Demczuk, Konstanty Ogniew, Eugenia Miroszniczenko oraz student Konserwatorium Kijowskiego Włodzimierz Melnyczenko. Reżyserował tę świetną imprezę Włodzimierz Behma. Program obejmował pieśni i tańce ukraińskie, polskie, rosyjskie. O wysokim poziomie wykonawczych świadczyły również układy baletowe do muzyki Chopina, utwory Czajkowskiego, Moniuszki, Bizeta, Straussa. Barwa tego widowiska, jego nie-

wyżkie ciepło stworzyły niepowtarzalną atmosferę walsów i walców — spotkaniu najszerszych przyjaciół.

Wczoraj o godz. 12 w Pałacu Sztuki, po powitanu przybyłych gości przez prezydenta miasta Krakowa Jerzego Pękala i po przemówieniu zastępcy przewodniczącego Kijowskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego Rady Deleatów Ludu Pracującego Wiktor Antonienki — dokonano otwarcia wystawy pod nazwą „ARTYSTA I CZAS”. Zgromadzone na niej obrazy kijowskich artystów, wyroby pamiętnikarskie, piękne szkła artystyczne oraz ukraińskie hafty. Również dnia 19 czerwca w Krakowskim Domu Kultury po wystąpieniu sekretarza KR Związku Wojechowskiej oraz pisarza ukraińskiego Mikhołja Olejnika — dokonano otwarcia wystawy fotograficznej „Kijów stolica Ukrainy Radzieckiej”. (jo)

UWAGA: Absolwenci Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Krakowskim PZPR

Kierownictwo WUM-L przy KK PZPR zawiadamia, że zakończenie roku szkolnego 1974/75 dla poszczególnych wydziałów odbędzie się w siedzibie WOPP-WUM-L przy ul. Garbarskiej 1 w następujących terminach:

■ 24 VI br. godz. 13, sala 3 (partier) — Wydział Ekonomiczny II rok gr. A i B.

■ 23 VI br. godz. 15.00, sala 3 (partier) — Wydział Filozoficzno-Socjologiczny II rok. — Polityka społeczno-gospodarcza PRL (dla aktywu rolnego).

■ 26 VI br. godz. 15, sala 3 (partier) — Studium Filozoficzno-Religijoznawcze (dla aparatu partyjnego) gr. I i II. — Teoria i Metodyka Propagandy (dla aparatu partyjnego).

■ 27 VI br. godz. 15.00, sala 3 (partier) — Podstawa Naukowego Światopoglądu. — Teoria i Metodyka Propagandy (dla aktywu społecznego).

Komunikat

Dyrekcja Teatru im. J. Słowackiego zawiadamia uprzejmie, że z powodu choroby aktora zmuszona jest odwołać w dniu 20 czerwca przedstawienie sztuki Stanisława Przybyszewskiej „Sprawa Dantona”. W zamian grana będzie sztuka „BLEKITNE JELENIE” Oleksija Kolojca. Bilety zachowują ważność na piątek 20 bm. ewentualnie kasa Teatru zwraca pieniądze.

Wymiana legitymacji PZPR to nie tylko akt formalny

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Dzięki kampanii udało się nam bliżej przyrzeć stosunkom między ludzkim, na poszczególnych wydziałach. Z rozmów partyjnych wynikało też, że są sprawy, którym dotąd poświęciliśmy jeszcze zbyt mało uwagi np.: sprawy kierownictwa instytucji, priorytetów dla niektórych wydziałów. (el)

W nowosądeckich zakładach pracy

(Inf. wł.) W życiu organizacji partyjnych wykształca się ujmująca tradycja wręczania pierwszych legitymacji partyjnych najbardziej aktywnym, zasłużonym oraz wyróżniającym się długoletnim stażem członkowskim, towarzyszem. Ma ta tradycja głęboką wymowę i sens wychowawczy, służąc podkreśleniu zalet i wartości ideowo-moralnych, społecznych, cechujących waleczną postawę członka partii. Na te bardzo istotne momenty położono duży nacisk w czasie wymiany legitymacji trwającej w organizacjach, które w liczbie 17 zgrupowane są w Komitecie Środowiskowym PZPR Przemysłu Terenowego i Komunikacji w Nowym Sączu.

Wręczenie nowych legitymacji rozpoczęło od największej organizacji w tym środowisku działającej w Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego. Jako pierwsi otrzymali je: zasłużony działacz i były długoletni dyrektor PBK Józef Kazuba oraz Józef Kozdra i Stanisław Zalicza. Natomiast w Krakowskich Zakładach Ceramiki Budowlanej kolejnością wręczenia legitymacji wyróżniono członków partii, którzy działają w jej szeregach od Zjednoczenia: Stanisława Knapika, Władysława Żaka, Hieronima Podstawę, Władysława Fedora i Kazimierza Popiele.

Na łączonych zebraniach POP z rejonu eksploatacji dróg publicznych i „Transbudu” pierwszą legitymację partyjną otrzymał i sekretarz Komitetu Środowiskowego Zbigniew Leppiski.

W grupie organizacji z MPKG, MPMG i MZMD jako pierwszym nowe legitymacje wręczono: Janowi Bałkowskiemu, Władysławowi Jabłońskiemu, Stanisławowi Krzysiovi, Stanisławowi Jakubowski i Józefowi Cebuli. (jot-ka)

W Tarnowie

W Fabryce Obrabiarek Specjalizowanych „Ponar” w Tarnowie kampania wymiany legitymacji partyjnych już się zakończyła. Dla 1200 członków organizacji partyjnej „Ponar” moment wręczenia legitymacji na trwałe zapisał się w pamięci. — Wymiana legitymacji — mówi sekretarz KZ PZPR STANISŁAW GŁOS — przeżyliśmy się do dalszej konsolidacji partyjnych szeregów. Zrezygnowaliśmy z ludzi, którzy swoją postawą i wynikami pracy odbiegali znacznie od wymogów stawianych członkom partii. Takich było w naszej organizacji 20. Przyjęliśmy natomiast nowych 40 ludzi, którzy swą dotychczasową postawą wyróżniali się w pracy zawodowej i społecznej.

W trakcie wymiany legitymacji podjęto szereg dodatkowych zobowiązań produkcyjnych. (tor)

Trener H. Stroniarz: Wisłę stać na więcej

Pilkarze krakowskiej Wisły zakończyli sezon ligowy 1974/75 na czwartym miejscu w tabeli. Kibice wiślaków byli nieco rozczarowani. Krakowianie grali bowiem bardzo nierówno, obok doskonałych pojedynków, mieli także słabe występy. Jakże było tego przyczyną? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do trenera piłkarzy Wisły — H. STRONIAZA. Oto jego wypowiedź.

„Przed sezonem zakładaliśmy zajęcie czwartego miejsca w tabeli, ale ja liczyłem, że wywalczymy miejsce w pierwszej trójce. Byliśmy blisko tego celu. Wydaje mi się, że w rundzie wiosennej na dobrą sprawę mogliśmy nie przegrać ani jednego meczu. Stało się jednak inaczej. Dlaczego? Złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim brak koncentracji u zawodników przez pełne 90 minut, chwilowe przestoje z reguły drogą na kosztowną. Inna sprawa — słabsza w tym sezonie gra obrony. Zabrakło przecież Musiał, zabrał Płonki, musiałem szukać dublerów. W liniach defensywnych dość często przeprowadzałem też zmiany, występowały w tej formacji m. in. Budka, Surowiec, Idzik, Obarzanowski, Gazda. Gazda na wiosnę grał jednak tylko w 3 spotkaniach, bo chorował. Te zmiany były konieczne. Najrówniej i najlepiej w obronie spisywali się bracia Szymonowscy.

Z drugiej linii ubył Sarnat i to dało się odczuć. Zabrakło zawodnika doświadczonego, który potrafiłby pokierować grą zwłaszcza w tych momentach najtrudniejszych dla zespołu. W ataku najwyższe noty należą się Kmiecikowi i Kapce. Kusto nadal gra poniżej swych możliwości, jest szybki, dobry technicznie, ale przecież stało go na znacznie więcej. Gonet w bramce zwłaszcza w rundzie wiosennej spisywał się bardzo dobrze.

W sumie więc — mimo pewnych potknięć — drużyna zasłużyła na słowa uznania za pracowitość i ambicję. Trzeba także pamiętać, że ubiegły sezon był dla mnie debiutem, po raz pierwszy prowadziłem jako trener zespół pierwszoligowy. Mam już pełne rozeznanie co do możliwości wszystkich piłkarzy i jestem przekonany, że zespół stać na pewno na więcej. W nowym sezonie powinno być znacznie lepiej, planujemy zajęcie co najmniej trzeciego miejsca w tabeli. (TG)

Najlepsi strzelcy ekstraklasy

- 19 bramek — Lato
15 — Kmiecik, Marx
14 — Wolski
13 — Bula, Domarski, Radecki, Szarmach
12 — Jakóbczak
11 — Kapka, Dąbrowski, Nagiel
10 — Benigier
9 — Blachut, Pieszko, Sybis, Wanat
8 — Grzywaczewski, Kwiatkowski (Śląsk)
7 — Kopicera, Lazurkiewicz, Makiewicz, Ogaza, Pawłowski, Szaryński, Szpakowski, Krzewicki
6 — Czarnyngoga, Chojnacki, Deja, Szachnitowski.
Dla Wisły bramki zdobyli: Kmiecik — 15, Kapka — 11, Kusto — 5, Gacek — 3, Maculewicz — 2, Krasny, Kawczyk po 1, dwa gole zestrzałów samobójczych.



Na zdjęciu piłkarze Ruchu Chorzów — mistrzowie Polski.

Święto „Gazety” na sportowo

W ramach tegorocznego Święta „Gazety Krakowskiej” odbędą się następujące imprezy sportowe:

- Niedziela — 22.VI — REGATY WIOŚLARSKIE NA WISLE. Godz. 10.30 — wysięg ósemek juniorów o Puchar Dyrektora Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, w którym pod firmą „Gazety Krakowskiej” wystąpi załoga AZS Kraków, a pod firmą „Echa Krakowa” — Yacht Clubu Budowlani; godz. 10.45 — wysięg dwójek bez sternika kobiet; godz. 11 — wysięg dwójek podwójnych juniorów; godz. 11.15 — wysięg główny — ósemek o Puchar Redaktora Naczelnego „Gazety Krakowskiej” pomiędzy AZS Kraków i AZS Wrocław. Sobota 21.VI, niedziela 22.VI 1975 r. — ZŁOT OGNIŚK TKKF w CIKOWICACH NA RABA.

Kadra sportakiadowa pływaków trenuje w Oświęcimiu

Od 6 bm. przebywają na zgrupowaniu w Oświęcimiu młodzi pływacy (roczniki 1960 i 61) Wisły, Unii Tarnów, SZS AZS Jordan, Korony i Unii Oświęcim, którzy kandydaci do reprezentacji okręgu krakowskiego na Ogólnopolską Sportakiadę Młodzieży. W sumie trenuje 47 zawodników i zawodniczek. Miejsce w reprezentacji jest tylko 35, ale jeszcze nie wszyscy zdobyli minima, uprawniające do startu w Sportakiadzie.

Jak poinformował nas kierownik wyszkolenia kadry sportakiadowej pływaków — R. Staszek, kadrowicze trenują bardzo intensywnie, przepływając dziennie po 7-8 kilometrów. Wiele uwagi poświęca się na ćwiczenia wytrzymałościowe, siłowe. Za kilka dni — 24 bm. — rozpocznie się drugie zgrupowanie, tym razem w Tarnowie na obiektach miejscowej Unii. Celem tego obozu będzie ostatni szlif formy pływaków, a przede wszystkim poprawienie szybkości.

Reprezentacja okręgu krakowskiego powinna być dobrze przygotowana do Sportakiady. Najmniejszymi punktami drużyny będą: A. Chelchowska (SZS AZS Jordan), Cz. Gajda (Unia Tarnów), A. Stanczyk (Unia Tarnów), M. Łopacka (Wisła), sztafety 4x100 m st. dowolnym i 4x100 m st. zmiennym chłopców. To są też nasi kandydaci do miejsc medalowych.

Dwa lata temu na sportakiadzie pływacy województwa krakowskiego w łącznej punktacji zajęli piąte miejsce. Czy w tym roku utrzymają tę wysoką pozycję? (TG)

W kilku wierszach

- W czwartek rano wyruszyła na tournée po USA i Kanadzie reprezentacja polskich piłkarzy. 17 zawodników pod wodzą prezesa PZPN Jana Maję oraz trenerów Kazimierza Górskiego i Andrzeja Strzeliata odleciało z „Okęcia” przez Londyn do Nowego Jorku.
● Tylko kilka godzin przetrwał rekord świata na 200 m st. dow. ustanowiony przez Bruce Furnissa w Long Beach. W wysięgu finałowym na tym dystansie Furniss uzyskał czas — 1:50,89. Poprzednio w eliminacjach Furniss przepłynął 200 m. dow. w 1:51,41.
● W Edynburgu rozegrano mityng, w którym wzięli udział lekkoatletci zawodowi. Bardzo dobry rezultat w pchnięciu kulą uzyskał Brian Oldfield, który wygrał konkurs wynikiem — 22,28.

„Noc listopadowa” w Holandii

W Hadze najlepiej

Wielki, w kształcie kopuły, gmach Circus Theater w Scheveningen (nadmorskie przedmieście Hagi) nie sprawia najlepszego wrażenia architektonicznego, ani na zewnątrz, ani od wewnątrz. Natomiast widownie, którzy przyszli tu (i przyjechali spoza miasta) okazali się najbardziej wyrobioną grupą słuchaczy wśród wszystkich odbiorców spotkań teatralnych ze sztuką Wyspińskiego. Niewątpliwie znalazła się na widowni tzw. śmietanka intelektualna i artystyczna. Wprawdzie i w stolicy Holandii narzekano nieco na brak równoległych (za pomocą słuchawek) tłumaczeń tekstu „Nocy listopadowej”, zapowiadanych przez organizatorów Holland Festival — ale ogromna większość publiczności na ogół trafnie reagowała na gre artystów oraz odbierała mniej dostojnie niż w Amsterdamie i Rotterdamie „operową” warstwę inscenizacji Wajdy i oszalała muzykę Koniecznego. Była to widownia, która umiała się doszukiwać w sposobie ujęcia „Nocy listopadowej” w Wajdy zaskakującego dopaśnięciem treści i formy oblicza teatru artystycznego. Tego teatru, który (szczególnie w Holandii) nie ma żadnych lub prawie

śladnych tradycji. Toteż powtarzające się wypowiedzi pisarzy i aktorów holenderskich z Hagi na temat kunsztu inscenizacyjnego Wajdy i wstrząsającej muzyki Koniecznego, w spóźnie nie ukazujących przesłania — wydają się zaprzeczać tym publikacjom recenzentów amsterdamskich, którzy przyjęli zewnętrzne kontury spektaklu jako styl serio „anachroniczny”, reprezentatywny dla polskiej sztuki teatralnej, bez cudzystow.

ANDRÉ RUTTEN — jako jedyny, ale za to najważniejszy krytyk — napisał w „DE GROENE AMSTERDAMMER” wnikliwą recenzję analityczną z przedstawienia, wykazując całą skalę wrażliwości na smak teatru artystycznego w powiązaniu z politycznymi nurtami sztuki, smak dotąd prawie nieznanymi w życiu scenicznym Holandii. Rutten widział spektakl „Nocy listopadowej” w Londynie i odtąd stał się gorącym orędownikiem stylu tego widowiska. Stylu — jak pisze — fascynującego odkrywczością poprzez zastosowanie... ograniczeń (ale znakomicie tu sparodiowanych) chwytów operowych, kompromitujących pseudorewolucyjną romantykę.

Odległość między Amsterdamem a Haag wynosi ok. 40 km. Ale odległość obcowania z teatrem wydaje się sto razy większa na terenie Amsterdamu. Natomiast Rotterdam różni się pod względem utraćturalniami od obu tamtych miast. Nie ma mieszczańskich ciągów snobistycznych Amsterdamu, ani takiego skupiska intelektualnego, jak Haga. A przecież „Noc listopadowa” — poza wyjątkową reakcją Hagi — w Rotterdamie zyskała lepszy odbiór, bo pozbawiony snobistycznej nasytałności, niż w centrum imprez Holland Festival, na terenie Amsterdamu.

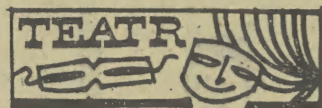
JERZY BOBER

(Inf. wł.) Założony przed 6 laty z inicjatywą koncertmistrza krakowskiej Filharmonii LESZKA IZMAŁOWA, Kwartet smyczkowy FK obchodził ostatnio swój pierwszy jubileusz: setny występ publiczny. Jubileuszowy koncert odbył się w Sali Hould Pruskiego w Sukiennicach, a na jego program złożyły się trzy kwartety smyczkowe, należące do XX-wiecznej klasyki tego gatunku: I kwartet op. 7 Bełi Bartoka, Kwartet g-moll op. 10 Claude'a Debussy'ego oraz Kwartet F-dur Maurice'a Ravela.

Jeśli można stwierdzić, że muzyka nie stała się jeszcze w naszym kraju powszechnym dobrem kulturalnym, to o muzyce kameralnej trzeba powiedzieć, że pozostała elitarna. Elitarność była

100 koncert Kwartetu smyczkowego FK

Wielki, w kształcie kopuły, gmach Circus Theater w Scheveningen (nadmorskie przedmieście Hagi) nie sprawia najlepszego wrażenia architektonicznego, ani na zewnątrz, ani od wewnątrz. Natomiast widownie, którzy przyszli tu (i przyjechali spoza miasta) okazali się najbardziej wyrobioną grupą słuchaczy wśród wszystkich odbiorców spotkań teatralnych ze sztuką Wyspińskiego. Niewątpliwie znalazła się na widowni tzw. śmietanka intelektualna i artystyczna. Wprawdzie i w stolicy Holandii narzekano nieco na brak równoległych (za pomocą słuchawek) tłumaczeń tekstu „Nocy listopadowej”, zapowiadanych przez organizatorów Holland Festival — ale ogromna większość publiczności na ogół trafnie reagowała na gre artystów oraz odbierała mniej dostojnie niż w Amsterdamie i Rotterdamie „operową” warstwę inscenizacji Wajdy i oszalała muzykę Koniecznego. Była to widownia, która umiała się doszukiwać w sposobie ujęcia „Nocy listopadowej” w Wajdy zaskakującego dopaśnięciem treści i formy oblicza teatru artystycznego. Tego teatru, który (szczególnie w Holandii) nie ma żadnych lub prawie



PIĄTEK SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1): Oleksij Kojumiec...

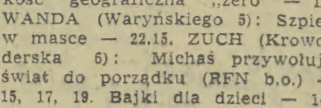
SOBOTA SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1): William Szepietowski...

NIEDZIELA SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1): Henryk Ibsen...

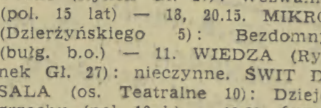
PIĄTEK KIJÓW (al. Krasińskiego 34): Ziemia obiecana...

SOBOTA KIJÓW (al. Krasińskiego 34): Ziemia obiecana...

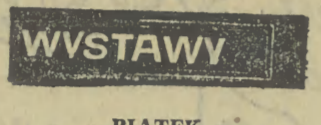
NIEDZIELA KIJÓW (al. Krasińskiego 34): Ziemia obiecana...



Rynek Gl. 42 (tien), pl. Wolności 7...



PIĄTEK PROGRAM II 7.00 Progn. pog. i kom. blom. 7.01...



PIĄTEK WAWEL: Komnaty (12-18) Skarbiec i Zbrojownia...

SOBOTA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...

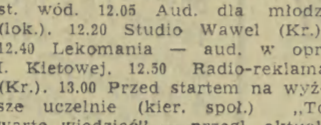
NIEDZIELA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...



Rynek Gl. 42 (tien), pl. Wolności 7...



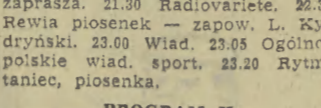
PIĄTEK PROGRAM II 7.00 Progn. pog. i kom. blom. 7.01...



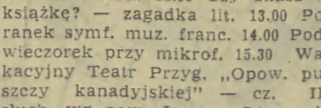
PIĄTEK WAWEL: Komnaty (12-18) Skarbiec i Zbrojownia...

SOBOTA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...

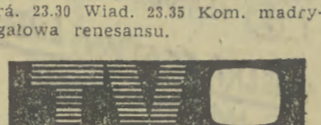
NIEDZIELA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...



Rynek Gl. 42 (tien), pl. Wolności 7...



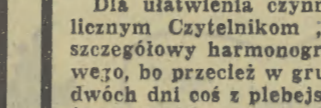
PIĄTEK PROGRAM II 7.00 Progn. pog. i kom. blom. 7.01...



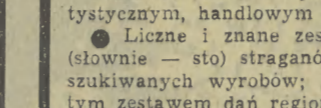
PIĄTEK WAWEL: Komnaty (12-18) Skarbiec i Zbrojownia...

SOBOTA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...

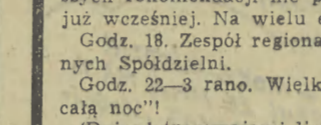
NIEDZIELA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...



Rynek Gl. 42 (tien), pl. Wolności 7...



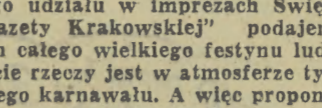
PIĄTEK PROGRAM II 7.00 Progn. pog. i kom. blom. 7.01...



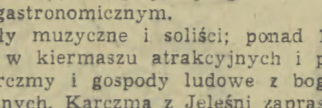
PIĄTEK WAWEL: Komnaty (12-18) Skarbiec i Zbrojownia...

SOBOTA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...

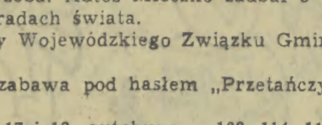
NIEDZIELA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...



Rynek Gl. 42 (tien), pl. Wolności 7...



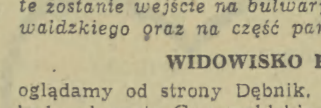
PIĄTEK PROGRAM II 7.00 Progn. pog. i kom. blom. 7.01...



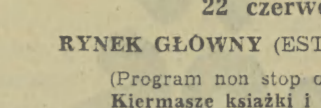
PIĄTEK WAWEL: Komnaty (12-18) Skarbiec i Zbrojownia...

SOBOTA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...

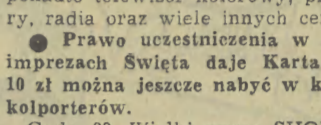
NIEDZIELA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...



Rynek Gl. 42 (tien), pl. Wolności 7...



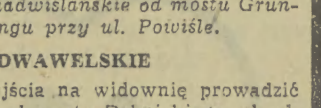
PIĄTEK PROGRAM II 7.00 Progn. pog. i kom. blom. 7.01...



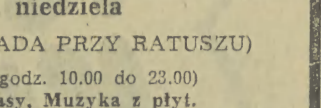
PIĄTEK WAWEL: Komnaty (12-18) Skarbiec i Zbrojownia...

SOBOTA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...

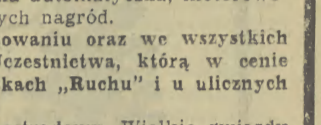
NIEDZIELA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...



Rynek Gl. 42 (tien), pl. Wolności 7...



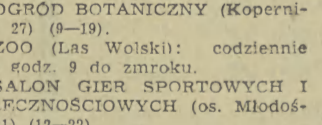
PIĄTEK PROGRAM II 7.00 Progn. pog. i kom. blom. 7.01...



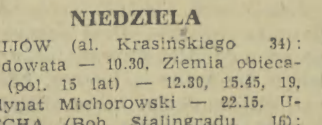
PIĄTEK WAWEL: Komnaty (12-18) Skarbiec i Zbrojownia...

SOBOTA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...

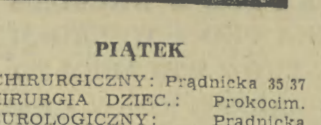
NIEDZIELA WAWEL: Komnaty (10-14.15) Skarbiec i Zbrojownia...



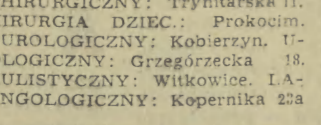
CHIRURGICZNY: Pradnieka 33-37 CHIRURGIA DZIECI...



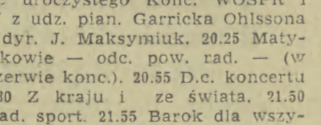
CHIRURGICZNY: Koperska 21. CHIRURGIA DZIECI...



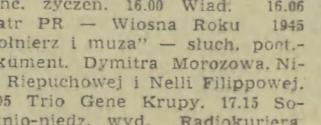
CHIRURGICZNY: Pradnieka 33-37 CHIRURGIA DZIECI...



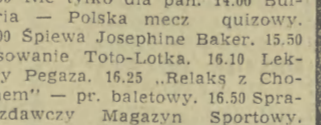
CHIRURGICZNY: Koperska 21. CHIRURGIA DZIECI...



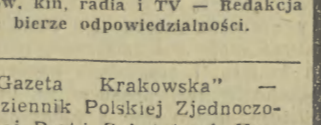
CHIRURGICZNY: Pradnieka 33-37 CHIRURGIA DZIECI...



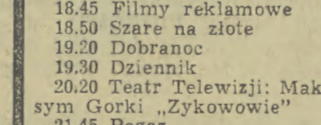
CHIRURGICZNY: Koperska 21. CHIRURGIA DZIECI...



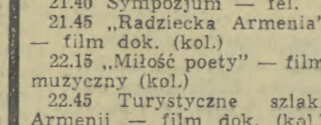
CHIRURGICZNY: Pradnieka 33-37 CHIRURGIA DZIECI...



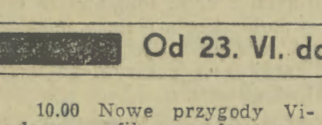
CHIRURGICZNY: Koperska 21. CHIRURGIA DZIECI...



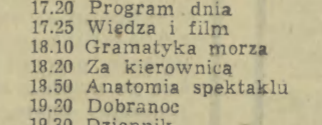
CHIRURGICZNY: Pradnieka 33-37 CHIRURGIA DZIECI...



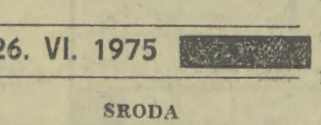
CHIRURGICZNY: Koperska 21. CHIRURGIA DZIECI...



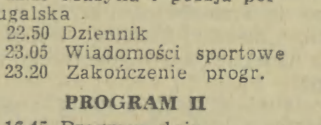
CHIRURGICZNY: Pradnieka 33-37 CHIRURGIA DZIECI...



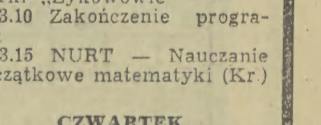
CHIRURGICZNY: Koperska 21. CHIRURGIA DZIECI...



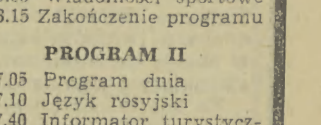
CHIRURGICZNY: Pradnieka 33-37 CHIRURGIA DZIECI...



CHIRURGICZNY: Koperska 21. CHIRURGIA DZIECI...



CHIRURGICZNY: Pradnieka 33-37 CHIRURGIA DZIECI...



CHIRURGICZNY: Koperska 21. CHIRURGIA DZIECI...

Program telewizyjny - Od 23. VI do 26. VI. 1975. SRODA PROGRAM I 6.30 TV Technikum Rolnicze...

KONKURS

IMPRESY
ZWIAZANYCH ZE
"GAZETY KRAKOWSKIEJ" JEST
NAPRAWDĘ BARDZO BOGATY!

NIE (14)
Z KUPNEM
BILETÓW, BO MOŻE
CIEŚ (15) PRZYKRÓŚĆ,
ŻE ICH ZABRAKNIE!

NALEŻY
36.45.54.33.51.25
CHODZIĆ DO KINA!
FILMY 29.36.8.61
POZNAWAĆ ŚWIAT
i 57.49.16.34.27 !!

MOŻE PÓJDZIE
PANI ZE MNĄ NA TO
WIDOWISKO? MOGLI-
BYŚMY SIĘ (15) POD
(18) O SIÓDMĘJ!!

CZY WIEŚZ, ŻE
NA BŁONIACH BĘDZIE
MOŻNA NA NOCNEJ
(16) TANCZYĆ DO (17)
TRZECIEJ NAD RANEM!

MOI (11) WYSTĘPUJĄ
ZE SZKOŁY (12) W PARKU (13)

ZAPRASZAMY
NA DOSKONAŁE FILMY
30.53.31.7.52.21.36.3.15
POLSKIEJ:
"34.39.28.58.42.40
OBIECANA"
REŻYSER:
ANDRZEJ 20.12.3.16.40!
"44.14.27.35.3.28
GRZECHU"
REŻYSER:
5.12.50.4.53.47.23.38
BOROWCZYK!

IMPRESY ŚWIĘTA GAZETY KRAKOWSKIEJ WIDOWISKO PODWAWELESKIE:

- (1) I DZWIĘK!
- WIANKI Z OGNIA MI SUTUCZ-
NYMI, KRAKIEM, WANDA
I (2) WAWELSKIM!
- WIELKI FESTYN LUDOWY
NA BŁONIACH

- (3) ZESPÓŁ ARTYSTYCZ-
NYCH I REGIONALNYCH,
• KARCZYMI LUDOWE, TOKAZY
MODY, KIERMASZE, GRY I
ZABAWY... I TP.
- W PARKU (4):

- LICZNE (5) DLA DZIECI
I MŁODZIEŻY — TURNIEJ
RINGÓ, DYSKOTEKA, KON-
KURSY, SZTAFETY...
- NA RYNKU GŁOSNYM:

- "KALEJDOSKOP
GAZETY KRAKOWSKIEJ"
- PARADA ORKIESTR —
WYSTĘPY ARTYSTYCZNE —
OD 20-23 GODZ.: FINAŁOWA
IMPRESJA ESTRADOWA!
- IMPRESY SPORTOWE:

- REGATY WIOŚLARSKIE
NA WIŚLE —
- (10) GKS "WIŚLA":
MECZ OLD-BÓJÓW
KRAKÓW — WARSZAWA —
MECZ PIKARSKI
KRAKÓW — KIJÓW
I TP... I TP...

FILMOWA
ADAPTACJĘ SIENKIEWI-
CZOWSKIEGO "30.59.51.2.30.49"
OBEJRZAĆ OD MARCA 74 DO
KWIEŹNIA 75 W 24.47.19.12.36.37
WOJ. ZARZĄDU KIN W KRAKOWIE
1.754.255 32.18.44.11.6.60
NA 5.335 SEANSACH... I FILM
TEN NADAL CIESZY 33.10.46
OGROMNA:
55.22.4.17.41.28.38.36.3.15!

26.48.13.6.51.36.43
NA NASZYCH EKRANACH
"NOCE I DNI"
REŻYSER: JERZY
ANTCZAK

(16) MĘŻOWI
KUPIĆ DLA CAŁEJ
NASZEJ (17) BILETY
NA WSZYSTKIE (18)!!
WSZYSTCY IDZIEMY!!

TU GDZIEŚ
MA BYĆ START
PO WYŚCIGÓW
W (4)!!

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
25	51	26	42	13	77	31	47	24	76	5	70	8	16	51	20	66	26	6
50	12	7	69	66	21	49	19	12	2	41	63	10	75	13	39	41	56	84
11	69	43	3	41	61	68	38	52	32	73	45	79	73	49	59	72	63	83
74	37	80	81	31	30	22	72	3	68	46	28	59	34	29	64	33	15	45
35	82	28	53	14	42	65	1	34	27	68	48	83	40	44	57	24	73	58
57	46	52	6	4	55	9	54	18	49	33	34	22	62	60	74	9	46	57
19	12	17	84	12	10	78	67	36	54	17	12	15	23	71	12	17	12	21

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72
73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32
33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54	55	56
57	58	59	60	61	62	63	64

Z OKAZJI tradycyjnego, dorocznego Święta „Gazety Krakowskiej” ogłaszamy dziś nowy — również już tradycyjny — Konkurs dla Czytelników naszej gazety i miłośników sztuki filmowej.

W tekstach podanych na rysunku niektóre wyrazy zostały zastąpione szeregiem liczb (od 1 do 61). Należy odgadnąć te wyrazy, podstawiając w miejsce liczb litery — po czym należy wpisać te litery do odpowiednich kratek diagramu w lewym rogu u dołu rysunku. Po wpisaniu wszystkich liter otrzymamy **PIERWSZE ROZWIĄZANIE** konkursu.

W innych z kolei tekstach 19 wyrazów siedmioliterowych zastąpiono pojedynczymi liczbami w kółkach. Należy je odgadnąć i wpisać **PIONOWO** do środkowego prostokąta i potem przenieść litery z kratek, oznaczonych liczbami od 1 do 84 do odpowiednich kratek diagramu w prawym rogu rysunku. W ten sposób otrzymamy **DRUGIE ROZWIĄZANIE** konkursu.

UWAGA: Grubsze kreski pionowe w obu diagramach przedzielają poszczególne wyrazy obu rozwiązań.

Obydwa rozwiązania Konkursu (bez wyrazów pomocniczych) prosimy napisać na kartce papieru wraz z imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem osoby wystawiającej i przesać te kartki w zamkniętej kopercie opatrzonej hasłem „KONKURS” pod adresem: Redakcja „Gazety Krakowskiej” 30-072 Kraków, Wielopole 1.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 3 lipca br. (decyduje data stempla pocztowego).

MIEDZY UCZESTNIKÓW KONKURSU, KTÓRZY NADEŚLA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE, ZOSTANĄ ROZŁOSOWANE NASTĘPUJĄCE NAGRODY:

- I nagroda: KSIĄŻECZKA PKO Z WKŁADEM 15.000 ZŁ
- II nagroda: KSIĄŻECZKA PKO Z WKŁADEM 10.000 ZŁ
- oraz 5 KSIĄŻECZEK PKO Z WKŁADEM PO 5.000 ZŁ

Fundator nagród: WOJEWÓDZKI ZARZĄD KIN W KRAKOWIE
Pomysł i wykonanie konkursu: GWIDON MIKLASZEWSKI

ZNACZKI

„CRACOVIANA”

KOLEKCJONERZY, interesujący się „cracovianami” w filatelistyce mają powody do zadowolenia. Hość „cracovianów” bowiem wciąż się powiększa.

Przypominamy, że z okazji wystawy filatelistycznej „ARPHILA PARIS 75” poczta polska wydała w kwietniu br. znaczek przedstawiający głowę św. Anny z ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie.

Ukazał się szereg kart pocztowych, dotyczących naszego miasta i ludzi z nim związanych. W setną rocznicę urodzin Tadeusza Boya-Zelenskiego, lekarza-społecznika, pisarza, jednego z twórców kabaretu „Zielony Balonik” znalazła się w obiegu karta pocztowa z nadrukowanym znaczkiem, przedstawiającym jego podobiznę.

Na karcie pocztowej wydanej w stułecie urodzin malarza Wojciecha Weissa (także ilustracja widniejąca reprodukcja drewnorytu „Wawel noc”).

Do „cracovianów” liczy się kartka poświęcona 150 rocznicy urodzin Juliusza Kossaka, malarza, który znaczną część życia spędził w Krakowie.

WRESZCIE w kwietniu br. z okazji Polsko-Czechosłowackiej Wystawy Filatelistycznej KRAKÓW 75 wydana została kartka pocztowa ze znaczkiem, który przedstawia panoramę Pragi i Krakowa według starych sztychów. (zg)

PROWADZĄCY ŚLEDZTWO OFICEROWIE MO NAZYWALI ICH ZARTOBLIWIE KONKURENTAMI WYDZIAŁU OSWIATY, CHOĆ CZYWIŚCIE CAŁA SPRAWA NIE JEST ANI BŁAHA, ANI DROBNA.

Kilku spryciarzy z bogatą przeszłością kryminalną, mających na swym koncie m. in. odbyte wyroki za oszustwa i napady rabunkowe nadal nie kwapiło się do uczciwej roboty. Dobrali jeszcze kilku koleżków z sąsiedztwa, też takich, którzy nigdy nie skłaniali ręk pracy i założyli swego rodzaju spółdzielnię fałszerzy, specjalizującą się w podrabianiu dokumentów.

Na brak klientów nie mogli się skarżyć. Przyjeżdżali do nich nawet z odległych stron kraju reflektanci na odpowiednie dokumenty, które pragnęli zdobyć nie pracą i nauką, lecz po prostu... za pieniądze. Każdy za odpowiednią opłatą, która wynosiła od 3 do 15 tys. zł mógł otrzymać to, czego najbardziej pragnął.

Szanśla prosperowała znakomicie. Na specjalnie skonstruowanej drukarni z różnymi wielkościami czcionek odbijali dyplomy różnych specjalności w zależności od życzenia klienta. Wpisanie zawodu nie przedstawiało większych trudności. Gorzej było z oryginalnymi oprawkami — lecz i z



Technika i przestępczość

tym sobie poradził. Zamawiali większe partie u introligatora, a potem odciskali dość uśrednione podrobione pieczętki i świeżo upieczony mistrz mógł z wdziękiem przynieść koniak i kwiaty. I oczywiście kopertę z okrągłą smukłą. W ten sposób m. in. kreowali na wybitnych fachowców 5 kelnerów, którzy w związku ze „zdobytymi” kwalifikacjami i mistrzowskim dyplomem otrzymali w swoim zakładzie pracy nieograbione, bo 1000-złotowe podwyżki pensji.

Fałszerze mieli w terenie specjalnych naganiaczy, którzy w zamian za drobny prowizję dbali o dopływ klientów. Zresztą sami cwaniacy też ją zdobywali przebywając

z okazji. Podszedł do niemiłej już pani, a skoro się dowiedział, że jest kasjerką i właśnie oblała egzamin maturalny — natychmiast zaoferował swoją pomoc.

„Proszę się nie martwić, ja jestem z Kuratorium i mogę załatwić pani maturę. Nie trzeba będzie zdawać, wystarczy tylko krótkie podanie, życiorys i załącznik w postaci 10 tys. zł”.

Kasjerka ochocho, choć z niedowierzaniem przysłała na tę propozycję i rzeczywiście już na drugi dzień po spełnieniu postawionych warunków otrzymała upragnione świadectwo. I nawet noty były bardzo przyzwoite, aż za dobre jak na możliwości kasjerki.

Ale oszuści mieli zasad, nie byli małostkami, holdowali zasadzie — klient nasz pan i należy go zadowolić. Bywało, że nawet przesadził w tej trosce o klienta. Zdarzyło się tak z pewną panią, która chciała stworzyć rodzinie, a nie miała potrzebnego dyplomu czeladniczego. Dotarła więc do „spółdzielni fałszerzy” i zamówiła potrzebny dokument, uiszczając stosowną opłatę. Otrzymała dyplom, ale o stopień wyższy — mistrzowski w zawodzie cukiernika. Była nawet tym nieco zadowolona, ale oświadczyła jej, że od przybytku głowa nie boli. I tak już zostało... do czasu wkroczenia milicji.

O LITERATURZE — KULTURZE — SZTUCE

Przybywamy tu reporterskim dyszlem, wtargnęliśmy do przybytku czyszy spokoju, namysłu. Tu się właśnie strzeże owych skarbów bezcennych, które świadczą o naszej przeszłości dowodnie.

Dział rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie jest dziwną częścią słynnego księgozbioru — niby to są książki, i nie-książki równocześnie. Dokumenty połączone wspólną myślą — zamysłem autora (na przykład listy), zostały tutaj spięte w pewne całości — nazwijmy je księgami, książkami, albumami. Jest to żywa część biblioteki, chociaż gromadzi rzeczy najstarsze. Jej kierownik doc. dr Jerzy Zathę wyznaje zasadę — jedynie słuszną — ciągłej konfrontacji mniemań o dawnych wiekach z dokumentem pisanym. Jak wygląda ten dokument, jak przechowuje się go, co oznacza on we współczesnej kulturze polskiej?

KAROL KAMIŃSKI



Zmagazynu rękopisów wchodzimy do małego pomieszczenia zamkniętego drzwiami pancernymi. Na półkach wiszą hydrometry. Nie może być tu ani za sucho, ani za wilgotno. Tego trzeba strzec. Czego? Rękopisu „Bogurodzicy” — pierwszego w naszych dziejach z zapisem nutowym. Rzecz umieszczona jest w płaskiej kasce, pod szybą. Z pozostałych kart, jednej z jednej karty widać nam pieśń, która powstała pod koniec wieku XIII lub na początku XIV. Odpis pochodzi z wieku XV — dla wytrawnego paleografa jakim jest doc. Zathę rozpoznanie datowania nie jest żadnym problemem. Ten człowiek opracował wydanie faksimilowe dzieła Kopernikowego „De revolutionibus”. Oryginał tego dzieła? Jest! Obok stoi na półce. Wracamy do pierwszego polskiego hymnu. „Zyszczy nam, spuści nam” — polszczyzna stara, doświadczenia, obrzędowa. Ale już się wypłatała z dowolności, już w tych pierwszych najstarszych zapisanych strofach jest POEZJA.

Nowe wzruszenie. Księga listów Adama

Podczas Powstania Warszawskiego kierował drużyną ratowniczą w Bibliotece Krasieńskich. Widział, jak żołdak faszystowski nachodził dzielnie bronione przez żołnierzy polskich, widział jak knechci palili polskie książki. Drużyna przeciwpożarowa znosiła co cenniejsze rękopisy niżej, i niżej, do piwnic. Ratowała co się dało. Niewiele się dało...

Ja sam widziałem spopielone dokumenty tkwiące w belkownikach podpalonych jednej z kamieniczek staromiejskich naprzeciwko Katedry św. Jana w Warszawie. I to, co tutaj jest najdroższe przed nami, te starożytnie rękopisy mogą się zamienić w popiół, jeśli...

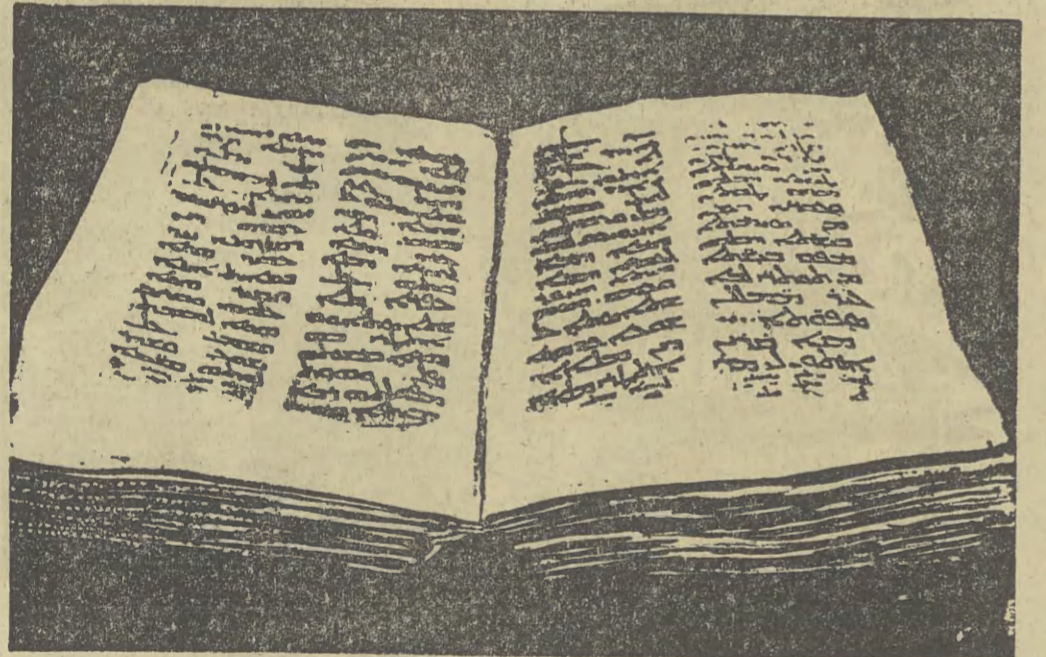
Za Chopinem umieszczono w tym skarbku rękopis słynną „Banderię Pruthenorum” wykonaną pod kierownictwem z inicjatywy i przy współudziale wielkiego historyka Jana Długosza. Docent przetrząca ostrożnie stronicę pergaminowej księgi. Błękity, granaty, zielenie, czerwienie chorągwi pokonanych zastępów krzyżackich wyzierają ku nam... Zrobiono kopie tych znaków wroga i umieszczono je u sifitu Sali Senatorskiej w Wawelu. Hitlerowcy podczas okupacji urządzili wielką fetę. Oddział policyjno-wojskowy przeniósł te chorągwie z Wawelu do Malborka. Malbork jest polski. Od 1945 roku.

Oto „Księga Królewska”. Zbiór autografów. Stefan Batory, Zygmunt August, Stanisław August Poniatowski. Ten ostatni przybył do Krakowa wtedy, gdy po raz pierwszy rozdzielono ziemię Polski. Po drugiej stronie Wisły, na Podgórzcu stał sztych wach austriacki. Musiała zadrzeć ręka króla,

gdy składał swój podpis w pamiątkowej księdze Biblioteki Uniwersyteckiej w Krakowie... Oprawiony w czerwony plusz, ze zbiorów dzikich egzemplarz „Historii” Wincenckiego Kadłubka. Bezenny dla badań porównawczych.

Są też i nowości, jeśli nowością można nazwać rękopis, którego datę ustalono na wiek XVI. „Piosneczka bardzo piękna” pieśń miłosna. Jedni mówią, że to jest stare, inni, że późniejsze o 100 lat. W każdym bądź razie przed wiekami jakiś człowiek pisał o uczuciu „bardzo przenikającym serce, aż do nog, na ziemi”.

W roku ubiegłym dział rękopisów wzbogacił się o antyfonarz bernardyński zwany krakowskim. Pięknie iluminowana księga z wieku XV. Dowód pewnej wykrotności wymaga estetycznych Polski tamtego czasu. W roku bieżącym, w kwitniu zakupiono dla Biblioteki Jagiellońskiej „Zwierzadło saskie” — zbiór praw spisanych w języku niemieckim. Powstało w roku 1397 zostało dedykowane Ru-



Mickiewicza pisanych przezeń do Bohdana Zaleskiego. Każdy list ma swoje passe-partout, szeroki margines z kartonem. Znane, drogie każdemu sercu polskiemu pomyśle pismo. Sprawy, wydarzenia i oto bityszy przed nami słowo wiersza — pieśni:

Stowiczku mój, a teś, a pieś!

Album rękopisów Chopina. Jeśli powiem, że czuję się wzruszony, mój zwierzchnik w redakcji zażąda na to bardziej konkretnych dowodów. Oto są. Papier nutowy, pieciolinia, charakterystyczne, nerwowo kreślone „osemki”. Zanotowany takt: dwanaście ósmych. Barokowa, opus sześćdziesiąte. Materiały dowód wzruszenia.

Docent Zathę pracował przed wojną i w czasie okupacji w bibliotekach stołecznych.

prechtowi księciu legnickiemu, który został meżem wdowy po Kazimierzu Wielkim — Jadwigi...

Starpolskich tekstów... przybywa nam. Docent Zathę opracował pod względem paleograficznym fragment staropolskiego modlitewnika. Nie mnie się wstarcza w spór czy jest to polszczyzna wieku XIV, czy XVI. Ale kiedy czytamy słowa „dzisiaj”, „złocił”, „weszał”, „wibał” rozumiem jak długą drogę musiał odbyć mój język ojczysty, bym dzisiaj złączył w sobie te informacje i wjeźrał na sposoby, które by w bywacie mogły nas od języka brzydkiego, raniącego nasze uszy i serca. Te sposoby to również czytanie starych ksiąg, które dzisiejszym czasem przydają wyższego lotu.

- „Najkrwawsza to tragedia, gdy krew zalewa widów”.
- „Są sztuki tak słabe, że nie mogą zejść ze sceny”.
- „Niejedyn żelazny repertuar powinien iść na złom”.
- „To, co jeden poeta mówi o drugim poecie, można powiedzieć nie będąc żadnym”.
- „Poeci są jak dzieci —

- gdy siedzą przy biurku, nogami nie sięgają ziemi”.
- „Siano w głowie niektórych poetów widocznie nie łączy Pogazowi”.
- „W niektórych źródłach natchnienia Muzy myją nogi”.
- „Tylko wieczny niedosyt poetów może sycić literaturę”.

- „Nieśmiertelny pisarz umiera w swych epigonach”.
- „Pisarz, który się nie pogłębia, utrzymuje się zawsze na powierzchni”.
- „Zwykle awangarda dawnej awangardy jest awangardą nowej awangardy”.
- „Arcydzieło pojmie nawet głupi. Ale jakże inaczej”.

(S. J. LEC)

Władysław Orkan tu właśnie się urodził, w Porębie Wielkiej — we wsi, przez którą biegnie droga ku Turbaczowi; ale rodzinny skrawek ziemi wielkiego pisarza leżał na samej granicy sioła, w górze, skąd łatwiej patrzeć na losy ludzkie. Twórca „W Rostokach” — uporczywej walki Franka Rakoczego, „Drzewiej” — opowieści górskiej pisanej językiem nasyconym metaforą, związanym z gwara Gorców i Podhala, publicysta, uczeń Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, syn wspaniałej wiejskiej matki, która robiła wszystko, aby ukochane dziecko szło ku górze, ku szczytom.

I tam się też znalazł Władysław Orkan, piewca ludu górskiego, również dziennikarz, który w międzywojennym dwudziestoleciu tak silnie oddziałal swymi listami ze wsi na młode pokolenie chłopkie.

Znaleźliśmy się we dwójkę pod koniec lata 1973 roku w Niedźwiedziu, chodziliśmy wspólnie po górach, nad potok i rzeczkę, jeden z nas (oczywiście „radiowca” — Jurek) dźwigał magnetofon. Zapisaliśmy wiele ciekawych informacji, nie wszystkim znanych. Stąd chęć przekazania ich naszym Czytelnikom.

Mówi proboszcz niedźwiedzi ks. **WŁADYSŁAW BENEK:**

„W księdze urodzonych i ochrzczonych dla miejscowości Poręba Wielka parafia Niedźwiedź, tom IV na stronie 80 pod rokiem 1875 znajduje się zapis następującej treści: 27 listopada 1875 roku urodził się w Porębie Wielkiej Franciszek Ksawery Smaczarz. Obok znajduje się następująca nota: Na podstawie reskryptu z dnia 24 czerwca 1878 roku zezwala się Franciszkowi Smaczarzowi na używanie nazwiska Smarczyski. Podpisano: dr Józef Mrugach — proboszcz.

WILHELMINA FOLEJEWSKA — żona pisarza Orkana:

„Jego dom stał za stodołą, pod tą gruszą. Po tym starym domu została tylko grusza. Widzimy dalej aleję jaworową, która prowadzi do tego domu. To sadził Orkan. W ogrodzie przy domu stoi ogromny stary jawor, też sadzony jego ręką.”

SEBASTIAN OGIELA — chłop z Poręby Wielkiej:

(Śpiewa) „Hej za życia Orkana, hej, zielona bram! Hej, kto do niej przyjdzie, otwiro się sama!” — dalej mówi — „Jo Orkana znam od siedmiu lat, bo ojciec mój nieboszczyk chodził tam pomagać, a jako dziecko dolatywałem tam „do Kusia”, bo się ta droga nazywała „do Kusia”. Ja go bardzo lubiałem Orkana. Jak my mniejsi byli nigdy na nas nie krzytał, grzechno do nas podchodził i czasem jak cukierki miał, to nam też dawał, a później jak my już więksi byli, to nam mówił, żebyśmy się brali za uczenie, do szkoły chodzili, a jak się nie da do szkoły, to do zawodu. Postuchaliśmy — Mysza Andrzej i ja poszliśmy do zawodu, on do rzeźniczego, ja do zdunskiego.” (śpiewa) „O naszym Orkanie teros każdy stysoł, że na bidny roli Orkan żył i pisał!”

MARIAN ŻUREK, były kierownik szkoły w Porębie Wielkiej (zmarł na drugi dzień po udzieleniu nam wywiadu):

„Ukochalem lud biedny ponad miarę, bom się jego pieśnią wykoisiał... Ja do ludu nie schodzę jak z łaski, ja w nim samym szukam tylko prawdy. Te słowa Orkana stanowiły wytyczną jego działalności i pozostał on jej wierny aż do ostatnich dni swojego żywota. Przybywam na tym terenie od urodzenia i znam Orkana przez pierwsze 27 lat swojego życia. Wiem zatem go od dziecka, ale dokładnie poznałem go po złożeniu matury, kiedy już posiłem na posadę nauczycielską. Chodziłem na Orkanówkę, przebywałem w jego towarzystwie, pożyczalem książki od niego. To był człowiek bardzo wesoły, przystępny, towarzyski, który nikogo nie minał, aby go nie pozdrowił, aby się z nim nie wdał w rozmowę. Pytał zawsze o najmniejsze szczegóły rodziny. O przyczyny smutków, trosk.”

SEBASTIAN OGIELA:

„Znam książki Orkana „Komornicy”, „W Rostokach”, „Drzewiej”, „Juzyna”. Później tak człowiek porównywał książki, którą się przeczytało, jak było rzeczywiste i doszedłem do wniosku, że tam nie było zmyślenia, tylko faktycznie te rzeczy były. Tych ludzi, o których pisze — znam, tych Chybów, Szczyptów, Maciejków, te komornice znam, te Margośki. Ta bieda jaka była wtemczas też doświadczyłem. Tak Jasiu Moskała, co o nim napisał, to był dobry kolega Orkana, często rozmawiali, wypili niejedną wódecynę. Jasiu jak czasem więcej wypił mówił do Orkana: Franuś, musiołeś to o mnie napisać, musioleś! A on się śmiał: No widzisz Jasiu, trzeba napisać. To wszystko jest z tej prawdy jak była.” (śpiewa) „Hej smutny jo, smutny jo, hej we dnie, w nocy place, hej bo jo już Orkana, hej, nigdy nie zobacę!”

MARIAN ŻUREK:

„Kiedyś odwiedziła mnie kuzynka z Krakowa, osoba bardzo upożyteczna, eteryczna, wrażliwa na poezję. Jej marzeniem, gwałtownym pragnieniem było poznanie Władysława Orkana, więc prosiła, żeby ją zaprowadzić na Orkanówkę. Kiedyśmy tam poszli, rozmawiała z nim zachwycona. Gorąco prosiła, by napisał jej jakiś wierszyk. Orkan niewiele myśląc skreślił parę słów, dał jej to troszeczkę na odepnie. Wiersz brzmiał: Przemiana jesteś i przemozna, ale bądź z sercem swym ostrożna, nie daj go byle komu, bo potem jako cudza żona, będziesz to serce, ach zmuszona, wynosisz po kryjomu.”

SEBASTIAN OGIELA:

(Śpiewa) „Hej, jak nasz Orkan pisał, stolik się kołysał, jak on sobie nucił, mało kto go słysał. Hej!”



JERZY SKROBOT

POZOSTAŁ W SERCACH

MARIAN ŻUREK:

„Pamiętam swojego czasu — przed maturą bawiliśmy się w towarzystwie. Orkan przyszedł do nas. Miał dobrze w głowie. Śpiewaliśmy wtedy o kochaniu, o bogdanie, o różny rwaniu. Jemu się to nie podobało. Gustował raczej w regionalnych piosenkach tutejszych. Nie podobało mu się nawet „Hej, idę w las”, tylko zaśpiewał po swojemu. „Taka mi się podoba, co syrokie krzyże mo, a na krzyżach wyszycie, taka moja, sycyszcie”. Pewnego razu, gdy wracał z wydziałem przyjechał do Mazanicy o wieczornej porze. Nie mając żadnego pojazdu puścił się piechotą w stronę Poręby. Po drodze dojechał go jakiś furman... Zaprosił Orkana do zajęcia miejsca... Orkan, który przez kilka tygodni nie był w domu, był ciekaw, co się dzieje, więc spytał co ciekawego zaszło w tutejszych stronach. Zagadnął co tam słychać „u Kusia”, bo osiedle, na którym zbudował sobie dom na ojcowiznie nazywa się osiedlem „Do Kusia”. Chłop zaczął od razu rozmawiać, że tam się źle dzieje, że matka jest sama, nie może dać sobie rady w gospodarstwie. A syn? pyta Orkan. — A syn, to louter panie, on tylko puży po świecie, gdzieś stronami, matce nie pomaga, niewiele z niego korzyści, co on tam napisze. Gdy dojechali do Podobina, furman zatrzymał konie mówiąc, że skreca już do swego osiedla. Orkan zsiadł, podziękował... Furmana coś tmeło. Pod pozorem, że chce zapalić papierosa, zapalił zapałkę i przy młym świetle rozpoznał Orkana. Zmieszany mocno zaczął go przeproszać: Przebobbie panie, nie widzieliem, że wy to jesteście. Ale Orkan nie tracąc fantazji powiedział, że przynajmniej raz w życiu dowiedział się prawdy o sobie.

WILHELMINA FOLEJEWSKA:

„Wchodzimy teraz do domu, który już Orkan wybudował za honoraria, za książki. Oto pokój, w którym pracował Władysław Orkan. Wieczorem stawał sobie stolik przy oknie, bo stąd jest piękny widok, daleko, aż do Msza-

ny widać. Stół jest oryginalny, jego kalamarż też oryginalny i pióro — pisał bardzo drobnym pismem piórem „rondo”. Tutaj jest odznaka Uniwersytetu Ludowych — Orkan był jednym z twórców tych uniwersytetów. Tutaj — dyplom honorowy młodzieży akademickiej ze Lwowa w 25-lecie pracy pisarskiej, tutaj wieniec laurowy, też na 25-lecie, dar od państwa polskiego.”

SEBASTIAN OGIELA:

„W 1930 roku, w maju Orkan dostał 15 tysięcy nagrody, ale on tej nagrody nie otrzymał, bo dostał wtedy telegram od żony — przyjeżdżaj natychmiast do Krakowa. Ale nie było zaznaczone, o co chodzi. On się tym telegramem przeraził tak, że zaprosił sąsiadów z Zagroni — był Mysza, był Smarczak, inni też. Orkan był bardzo smutny. Pożegnał się z nimi, wrócił się, zagrał im na pianinie smutne melodie raz, drugi raz i powiedział, że ma smutną duszę. Powiedział: Zdaje mi się, że tu już więcej nie wrócę. No i po tym pożegnaniu jak pojechał, to już więcej nie wrócił... Z tego smutku to nieraz nie spałem, ten smutek coraz bardziej obejmował mnie po śmierci Orkana i tak sobie te piosenki poukładałem... Był lubiany nie tylko tu w Gorcach, ale i na Podhalu. Jak ja byłem w Zakopanem, tam pracowałem przez 6 lat, to ci wszyscy tego koleży góralskie Cukry, Wawrytki, Roje przychodzili do mnie. Lubili Orkana i chcieli ze mną też porozmawiać. Powiedzieli mi, jak pierwsza zo-

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

na Orkana pośliznęła mu się na Krupówkach i nogę se wytknęła. To my ją szybko wyleczyli — powiadają — i oddali mu jom. W tym czasie ześmy go po koleżeńsku gościli, żeby ni miał czasu wziąć pióra do ręki, żeby nie napisał o Zakopanem, ze ślisko...”

MARIAN ŻUREK:

„Gorąca sympatia do ludzi stąd, współczucie, pragnienie przyjęcia im z pomocą natchnęło go do opisu biedy i szamotania się z tą nieurodzajną ziemią, smutnym losem, przygnębieniem. Za swoje posłannictwo pisarza uważał, że trzeba los tego chłopca gorczakowego ustawić wyżej, żeby go wszyscy widzieli, żeby cała Polska poznała jego smutną waga. We Franku Rakoczym ucieleśniło się jego młodzieńcze marzenie reformatora społecznego. Wspomina w liście do pani Wyslouchowej, że prototyp Franka Rakoczego spotkał na jednej z wędrowek w okolicach Krakowa.”

Z Poręby Wielkiej wyróżnie niedługo wspaniałe urodzisko. Ludzie jeżdżą stąd do pracy, zdobyli już zawód, ucieleśnili swoje marzenia o wykształceniu dzieci. Zapisane są tutaj słowa tych, którzy znali Orkana, oddają prawdę dawnych dni. Bzdol dawnych.



ADRES: „Ulica Główna 709, Port Jefferson, Nowy Jork 11777” znany jest dobrze miłośnikom polskiego teatru w Stanach Zjednoczonych. Od czterech bowiem lat działa tutaj odległy zaledwie o godzinę jazdy samochodem od centrum Nowego Jorku, Slavic Cultural Center założony przez znaną teatru i literatury słowiańskiej, Amerykanina polskiego pochodzenia prof. dr Edwarda Czerwińskiego. Usytuowany na wyspie Long Island, w zabytkowym, liczącym 120 lat gmachu Ośrodka Kultury Słowiańskiej dysponuje salą teatralną na 300 miejsc, salą koncertową, kawiarnią, salą wystaw artystycznych.

Dyrektor ośrodka prof. E. Czerwiński od dwóch miesięcy przebywa we Wrocławiu, gdzie w ramach wieloletniej umowy o współpracy pomiędzy miejscową Alma Mater a State University of New York — Stony Brook prowadzi ze studentami polskimi wykłady i zajęcia z teatrolologii i literatury. Korzystając z okazji wrocławskiego dziennikarza PAP, przeprowadził rozmowę z E. Czerwińskim na temat nowego sezonu nowojorskiego „Slavic Cultural Center”.

— Podobno przygotowujecie na grudzień amerykańską premierę „Moralności pani Dulskiej”?

— Próby tej popularnej w Polsce komedii Gabrieli Zapolskiej są już na ukończeniu. W roli głównej wystąpi polska aktorka Ewa Krasnodębska. Otrzymałem ostatnio wiadomość z Nowego Jorku, że nasza najmłodsza premiera pt. „Face to Face” („Tworzący w twarz”) sztuki Andrzeja Makarewicza, która odbyła się w pierwszych dniach listopada, ściągła do Slavic Cultural Center komplety widzów. Zyskała też wysokie noty krytyki.

W ciągu czterech lat istnienia naszego ośrodka wystawiliśmy 20 premier polskich sztuk. Współpracujemy z zespołami dziejeściu wybitnych tłumaczy — slawistów. Niektóre spektakle wystawiamy dla Polonii amerykańskiej także w języ-

ku polskim. Na naszej scenie znajdują się też sztuki dramatyczne rosyjskich, rumuńskich, czeskich. Zdecydowaną większość premier teatralnych stanowią jednak sztuki autorów polskich.

— Czy popularzujecie także inne dziedziny polskiej kultury?

— Obok spektakli teatralnych w naszym ośrodku organizujemy przynajmniej raz w tygodniu koncerty muzyczne. Ostatnio odbył się m. in. recital pieśni kompozytorów polskich w wykonaniu Marii Foityn z udziałem pianisty Joffreya Marcusa. Komplety słuchaczy miały „Wieczory z Chopinem” z udziałem m. in. znanej amerykańskiej śpiewaczki Elizabeth Patheas i polskiego pianisty Tadeusza Kernerka. W programie bieżącego sezonu mamy m. in. koncerty kameralne

POLSKI TEATR za OCEANEM

muzyki Stanisława Moniuszki i Karola Szymanowskiego. Organizujemy również wystawy popularzujące polską kulturę. Ostatnio, w październiku, dzięki pomocy dyrekcji Teatru Wielkiego w Warszawie urządziliśmy ekspozycję kostiumów z polskich oper: „Halka”, „Straszny dwór” i „Hrabina”.

— A jakie są plany Ośrodka?
— Korzystając z pobytu w Polsce staram się nawiązać kontakty z poszczególnymi zespołami, reżyserami, aktorami, zapraszając ich na występy w Slavic Cultural Center. Zapewnione już mamy na wiosnę roku 1976 występy Ignacego Gogolewskiego i Aleksandry Staszkiej z „Hipnoz” A. Cwojdzkiego, zaś Józef Szajna wystąpi swą „Replikę”. W sierpniu 1975 r. wystąpi u nas Teatr Pantomimy z Olstyną ze spektaklem „Gluchy i niemy”.

W roku 1976 przypada 200-lecie Stanów Zjednoczonych. Będziemy chcieli na kawie tej rocznicy pokazać liczne w historii kontakty kulturalne narodu polskiego i amerykańskiego.

— I jeszcze jedno pytanie — gdzie nauczył się pan tak dobrze języka polskiego?

— Rodzice moi byli Polakami. W 1912 roku wyemigrowali z Polski do Stanów, gdzie się urodziłem. Niestety, gdy miałem sześć lat zostałem sierotą. Języka moich przodków uczyłem się właściwie w wieku dojrzałym. W latach 1962-64 studiowałem w Polsce jako stypendysta Fundacji Kociuszkowskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Napisałem m. in. dwie prace naukowe o tematyce związanej z polskim teatrem: „Kobiety w twórczości Josepha Conrada” oraz „Polski teatr absurdu”.
Rozmawiał: ZBIGNIEW ZAWADA

o tym co się w świecie dzieje

SYBERYJSKIE SKARBY

MOSKWA

W ciągu przeszło 50 lat władzy radzieckiej na Dalekim Wschodzie wybudowano 45 nowych algomercji i 275 osiedli typu wiejskiego...

Wschodnia Syberia dostarcza m. in. węgiel kamienny, diamenty, złoto, ołów oraz inne szlachetne i rzadkie minerały...

W najbliższych latach jedną z głównych inwestycji realizowanych w tej części ZSRR — jest Bajkalsko-Amurska Magistrala (BAM) o długości ok. 3200 km...

przewozy te wzrosną do przeszło 75 mln ton rocznie. Nowa magistrala, która budowana jest jako trasa szybkiego ruchu...

Również ważnym zadaniem jest rozbudowa dalekowschodnich zakładów metalurgicznych. Specjaliści twierdzą, iż bez ich dostaw niemożliwy byłby rozwój nowych ośrodków przemysłowych...



PRASA

SZTOKHOLM. Swęgo czasu Galeria Christine w Goeteborgu zorganizowała wystawę malarską, na której można było oglądać obrazy francuskiego malarza spontańscy — Pierre'a Brausseura...

LONDYN. „Wiemy z dobrze poinformowanych źródeł, że to niemożliwe, aby ktoś mógł przekazywać głos po drutach, a gdyby nawet, to i tak trzeba by go znaleźć w zastosowaniu” (fragment komentarza prasowego z roku 1845).

PARYŻ. „Francuzi nie są skłonni do wyolbrzymiania demagogicznej roli dziennikarstwa” — stwierdził „Le Nouvel Observateur” na marginesie ankiety przeprowadzonej przez instytut badania opinii publicznej...

KULTURA

ROBERT HUGHES, SOCJOLOG: „Proklamowanie nowych malarzy jest obecnie jednym z dorocznych sportów w Wielkiej Brytanii. Entuzjazm do odkrywania co roku nowych kierunków w sztuce stał się manią”.

JEAN-LOUP TOURNIER, DYREKTOR SACEM (Francuskiego Towarzystwa Kompozytorów i Wydawców Muzyki Rozrywkowej): „Dokąd zmierzamy? — Prawdę mówiąc gdzieś już zaszliśmy. I to bardzo daleko: do okresu muzycznego analfabetyzmu. SACEM przyjmuje rocznie około ośmiuset nowych autorów. Co raz więcej spośród nich nie ma pojęcia o nutach. Przyjmujemy ich jednak bez ograniczeń, jeśli dowiada, że mają zmysł handlowy”.

MARCO FERRARI, REZYSER FILMOWY: „Nie wiem, czy lepiej myśleć, czy uciegać. Kiedy pół roku temu zabrałem się do myślenia, popadłem w rozstrój nerwowy”.

ALVIN TOFLER, SOCJOLOG: „Nieprzypadkowa ekspansja wiedzy powoduje, że każda książka zawiera coraz mniejszą jej część”.

DWIGHT MAC DONALD, SOCJOLOG: „Jest powieść masowa, ale nie ma masowego Stendhala, jest muzyka masowa, ale nie ma masowego Bacha lub Beethovena”.

NORBERT WIENER, FIZYK: „Niech nas Bóg strzeże od debiutów powieściowych”.

FINANSE

EMERYTURA prezydenta Stanów Zjednoczonych wynosi 60 tysięcy dolarów rocznie, nie licząc 65 tysięcy, które dostaje na utrzymanie swego biura.

Miesięczne dochody Harolda Sidney'a Geneena, prezesa amerykańskiego koncernu ITT (International Telephone and Telegraph Corporation) przekraczają 60 tysięcy dolarów.

Funkcjonowanie Kongresu USA wraz z kosztami utrzymania budynków kosztuje rocznie tylko 396 tys. dolarów, czyli 3,6 proc. ceny jednego bombowca B-1.

Urządnic Standard Oil mający rocznie 6 tys. dolarów dochodu płaci podatek w wysokości 16 proc., natomiast zatrudniający go Towarzystwo o dochodach wynoszących w 1970 roku 2,4 miliarda dol. płaci tylko 10,8 proc. podatku.

W ub. roku skradziono we Włoszech ponad 262 tys. samochodów. Straty z tego tytułu szacuje się na 150 miliardów lirów.

OBYCZAJE

RIO DE JANEIRO. Statystyka ukazuje słynny karnawał w Rio de Janeiro w świetle bliżej nieznanym światu. Każdego roku w porze karnawału ginie tam od stu do trzystu osób. W ub. roku zmarło 250 ludzi. W bieżącym roku, w środę popielcową, kiedy kończy się karnawał, w miejskiej klinice było 114 zwłok zabitych uczestników karnawału.

W najbliższym czasie karnawałowej szpitalu Souza Aquilar opatrzone podczas poprzedniego karnawału i udzielono pomocy ogółem 3048 osobom, z czego 859 stanowiło ofiary napałów. W czasie całego karnawału do 12 istniejących w Rio szpitali zgłosiło się ok. 17 tysięcy osób z prośbą o udzielenie pomocy.

BRUKSEL wybrał drugi sposób; przemówienia wygłaszane przez przywódców Zachodu były arcydziełami sztuki wymigiwania się i kuglarstwa” (L'AURORE)

„W SWOIM debiucie na europejskiej scenie dyplomatycznej Gerald Ford dołożył dużych starań, aby osłabić wrażenie, że jest prezydentem, który objął urząd z przypadek” (REUTER)

„ZAMACHY antyrządowe we Włoszech są nie do pomyślenia, nie ma bowiem rządu” (LE POINT)

„WIETNAM pomógł amerykańskiej demokracji w osiągnięciu dojrzałości” (NEW STATESMAN)

„WARTOSC dzieła sztuki jest czymś ogromnie nietrawnym — podobnie jak kredyt zmienia się zależnie od okoliczności” (L'EXPRESS)

„CZY ZMIANA nastrojów może spowodować zmianę perspektywy? — Ostatecznie muzykę, którą grali na „Titaniku” posłali na dno wraz z załogą” (NEWSWEEK)

„NIEWDZIĘCZNI” JAPONCZYCY

TOKIO

Wydarzenia na Półwyspie Indochińskim postawiły także dyplomację Tokijską w obliczu trudnej próby. Japonia — pisał dziennik „Asahi Shimbun” — która dotychczas wzorowała swoją politykę na amerykańskiej, będzie musiała zdobyć się w tej dziedzinie na własną ocenę i podejście samodzielne kroki. Dotyczy to przede wszystkim stosunków z Waszyngtonem, które Japonia dała do zrozumienia, że interesy jej nie pokrywają się całkowicie z amerykańskimi.

Emancypacji japońskiej sprzyja bowiem kilka atutów. USA powiadomiły premiera Takeo Miki, że swą politykę obrony chcą przesunąć na archipeląg Marianów. Głównym punktem nowej „tarczy ochronnej” miałyby stać się Tinian, skąd 30 lat temu startowały dwa samoloty z bombami atomowymi przeznaczonymi dla Hiroszimy i Nagasaki.

Ważnym zadaniem Japonii byłoby natomiast zapewnienie bezpieczeństwa strefy rozciągającej się od Półwyspu Indochińskiego po Morze Wschodniochcińskie. A — co nie mniej ważne — Japonia ma pozostać basenem strategicznym dla utrzymania obecności USA w Azji.

Rząd Miki odnosi się do tych zadań sojusznika z Oceanu ze zrozumiałą powściągliwością i zajmuje postawę wyważoną. Przekład Tajlandii, która zażądała od USA możliwości szybkiego wycofania stacjonujących na jej terytorium kontyngentów wojskowych, wprawdzie krańcowy, ma jednak jednoznaczny wymowę.

PORTUGALSKIE NIEPOKOJE

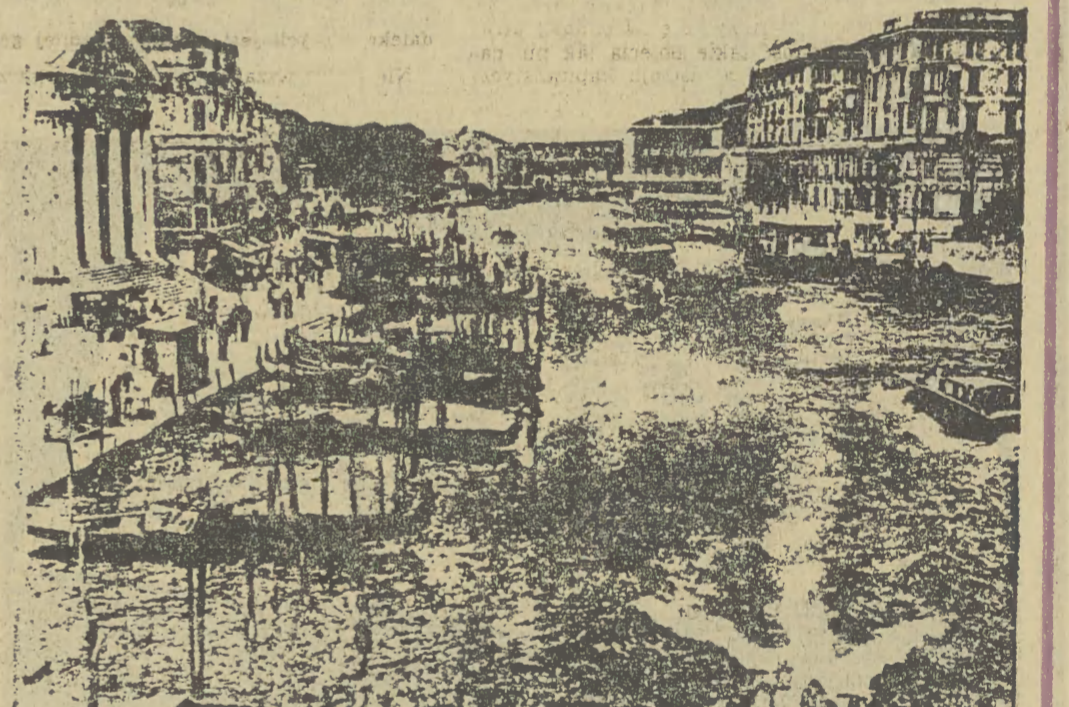
LIZBONA

Kiedy w połowie kwietnia przywódcy sześciu największych partii politycznych kraju podpisał tzw. platformę porozumienia zaproponowaną przez MFA, wydawało się, że będzie to dokument, w oparciu o który rozwinię się harmonijna współpraca. Chodziło o to aby armia i partie, które podpisały ten dokument (miedzy innymi Partia Komunistyczna, Partia Socjalistyczna i Ludowa Partia Demokratyczna) występowały wspólnie jako architekci przemian. Chciano w ten sposób zachować dominującą rolę armii w życiu politycznym kraju i częściowo wyeliminować wewnętrzne tarcia międzypartyjne. Pierwszy cel osiągnięto, drugiego nie.

Po wyborach z 25 kwietnia, w których najwięcej głosów (37,9 proc.) uzyskała partia socjalistyczna nastąpiła polaryzacja sił między socjalistami a pozostałymi partiami i Ruchem Sił Zbrojnych. Natomiast niebezpieczną wydaje się działalność lewaków spod znaku MRPP (Ruch Reorganizacji Partii Proletaria-

tu). Deklarują oni brak zaufania do MFA i postulują przyspieszenie procesu rewolucyjnego, organizując hałaśliwe demonstracje i akcje wymierzone zarówno w Ruch Sił Zbrojnych, jak i partie polityczne.

Wszystkie te akcje zmierzające do przekształcenia Portugalii w arenę szeroko zakrojonych politycznych starć, są popierane przez MFA. W dokumencie zatytułowanym „Perspektywy Ewolucji Politycznej” przedstawionym przez Radę Rewolucyjną Zgromadzeniu Ruchu Sił Zbrojnych czytamy: „Zadaniem rewolucji portugalskiej w chwili obecnej powinno być wprowadzenie planowej gospodarki, wzrost produkcji... Na płaszczyźnie politycznej należy dążyć do „regionalnej decentralizacji rewolucji” oraz do tworzenia „organów uczestnictwa ludowego” dla zapewnienia postępów rewolucji i przetrwania sprężności między partiami... A premier Vasco Goncalves w jednym ze swoich ostatnich przemówień powiedział: „Macie prawo do posiadania różnych poglądów politycznych. Ale nasze wielkie narodowe cele powinnymy stawiać ponad wszelkie rozbieżności polityczne”.



FANFANI GNIEWA SIĘ

RZYM

Zbieżność niedawnej 30 rocznicy upadku dyktatury faszystowskiej z nasileniem „czarnego terronu” skłania społeczeństwo włoskie do snucia gorzkich porównań i rozważań. Wzbierająca w wielkich miastach fala zbrodniczych akcji budzi też rosnące obawy rządu nad Tybrem. Premier Aldo Moro zapewniał wprawdzie, że „nie jest to jeszcze stan wojny domowej”, ale odbył konsultacje z sekretarzem generalnym WPK Berlinguerem. Świadczą o tym, jak pesymistycznie ocenia on sytuację w kraju. Ale nie tylko. Spokojnie to potwierdza publiczne „dobrosąsiedzkie” stosunki między komunistami i chrześcijańskimi „siłami odstrasżającą” na wypadek kolejnego zagrożenia chwiejnej równowagi w libańskiej mozaice wyznaniowej.

ciem socjalistów” — komentował francuski „L'Express”.

Rozmowa powyższa wprawila w „bezzłną wściekłość” — pisała złośliwie prasa włoska — sekretarza politycznego chadeckiej Amintore Fanfaniego.

Warto też zwrócić uwagę na nowy fakt polityczny, jakim jest nieśmiało jeszcze parcie pewnych kręgów socjaldemokracji dla porozumienia z komunistami. Np. na zebraniu antyfaszystowskie socjaldemokratów zaproszony został działacz WPK, a były prezydent Saragat, także socjaldemokrata ponował się do wyrażenia przeświadczenia, że „w polityce wewnętrznej możemy dojść do kompromisu z komunistami”. Jeszcze kilka lat temu Saragat nie brałby w ogóle takiej ewentualności pod uwagę.

Wydał się więc, że inicjatywa „kompromisu historycznego” przedstawiona ponownie na XIV Zjeździe WPK systematycznie zdobywa sobie zwolenników.

ZBROJNY POKÓJ

BEIRUT

„Obywateli proszeni są o nienoszenie broni” — ten rozbrajający w podwójnym sensie apel władz bejruckich przypomina, że w małym którym kraju żyje się dzisiaj tak niebezpiecznie jak w dawnej „Szwajcarii Bliskiego Wschodu” — Libanie. Każdy szanujący się ojciec rodu trzyma tam w domu broń. Poza tym lepiej niekiedy od wojska uzbrojone są formacje milicyjne, stojące do dyspozycji większości partii i zbiorowości, np. chrześcijańskich (są to w Libanie głównie maronici) i muzułmańskich, mniejszości greckiej, armeńskiej, syryjskiej itp. Mają pełnić rolę „siły odstrasżającej” na wypadek kolejnego zagrożenia chwiejnej równowagi w libańskiej mozaice wyznaniowej.

„Obywateli proszeni są o nienoszenie broni” — ten rozbrajający w podwójnym sensie apel władz bejruckich przypomina, że w małym którym kraju żyje się dzisiaj tak niebezpiecznie jak w dawnej „Szwajcarii Bliskiego Wschodu” — Libanie. Każdy szanujący się ojciec rodu trzyma tam w domu broń. Poza tym lepiej niekiedy od wojska uzbrojone są formacje milicyjne, stojące do dyspozycji większości partii i zbiorowości, np. chrześcijańskich (są to w Libanie głównie maronici) i muzułmańskich, mniejszości greckiej, armeńskiej, syryjskiej itp. Mają pełnić rolę „siły odstrasżającej” na wypadek kolejnego zagrożenia chwiejnej równowagi w libańskiej mozaice wyznaniowej.

Najliczniejszą milicję, co najmniej 6-tysięcną, ma na swoje usługi skrajnie prawicowa chrześcijańska Falanga Libańska, promotor krwawych polityczek z fedainami palestyńskimi. Ofiarą tych starć padło w ostatnich tygodniach ponad 300 osób. Utworzona w 1936 roku przez Pierre Gemayela, który nadal jej przewodzi, wzorowała się na Hitlerjugend. Dziś liczy 75 tys. członków doskonale wyćwiczonej w strzelaniu.

Ci nowi „krzyżowcy Wschodu” zwalczają wszystkich, głoszących „braterstwo libańsko-palestyńskie”, przede wszystkim, oprócz Palestyńczyków, solidaryzujących się z nimi muzułmanów libańskich, a bywa, że i chrześcijan. Czy i w jakim stopniu działająca Falanga finansują Izrael i CIA, jak to sugeruje prasa zachodnia, trudno powiedzieć. Nie ulega natomiast wątpliwości, że jej terrorystyczne wypadki są wodą na młyn antyjonkistów dążących do Izraela, który w ostatnim czasie koncentruje znaczne ilości wojska na granicy północnej.

WSZYSCY PRZECIWKO WSZYSTKIM

BUENOS AIRES

Argentyna zmierza coraz bardziej na prawo. Taka jest powszechna opinia obserwatorów życia politycznego w tym kraju. Ten skąd wyraża się przede wszystkim w umacnianiu się sił prawicowych w łonie peronistów, a także w przybierającej na sile konfrontacji, już nie tylko lewicy z prawicą, ale poszczególnych ugrupowań prawicowych między sobą.

Argentyna 1975 przeżywa nie tylko okres konfrontacji pomiędzy rządem z jednej a ugrupowaniami zbrojnymi czy niektórymi (branżowymi) związkami zawodowymi z drugiej strony. Konflikt jest znacznie głębszy, strukturalny, i dotyczy podstaw, na których ma opierać się władza.

Lopez Rega, wieloletni osobisty sekretarz Juana Perona, a po jego śmierci Marii Peron, reprezentuje najbardziej prawicowe skrzydło ruchu peronistycznego. Potępiany zarówno przez lewicę jak i centrum, wbrew wszystkim i wszystkiemu umacnia swoją pozycję. Na początku bieżącego roku został mianowany sekretarzem Urzędu Prezydenta Republiki, otrzymując faktycznie uprawnienia premiera. 25 kwietnia jego zięć Raul Lastiri otrzymał nominację na przewodniczącego Senatu. Nie byłoby to może tak sensacyjną wiadomością, gdyby nie fakt, że stanowisko to, zgodnie z argentyńską konstytucją, uprawnia go do objęcia urzędu prezydenta w wypadku, gdyby aktualny szef Republiki z jakichś powodów nie mógł dalej sprawować urzędu. Nie dodać, nic ująć. (ZK)

KONKURENCJA dla PORNO

BONN

Jeśli Rudolf Hess otrzymuje w wienieniu Spandau zachodniobierliński „Der Tegesspiegel” (a otrzymuje z pewnością, tak samo jak inne pisma), to mógł się z niego dowiedzieć, że w handlowych magazynach zachodniobierlińskich można nabyć bez trudu płyty z przemówieniami — jego, Hitlera i Goebbelsa. Idą jak woda. Stanowią nawet — jak informuje „Der Tegesspiegel” — konkurencję dla literatury spod znaku porno. Kupują je najchętniej mężczyźni w wieku 45—60 lat.

Ceny poszczególnych płyt wahają się od 9,5 do 25 DM. Zależnie od zainteresowań, mieszkańcy Berlina Zachodniego kupują al-

by wspomnianego Hessa przemówienie „gwiazdkowe” z 1936 r. zsynchronizowane z nabożnym ogłosem katedralnych dzwonów, albo liczne przemówienia Hitlera z muzyką towarzyszącą marszom Wehrmachtu, oratorskie wystąpienia Goebbelsa i inne.

Skąd się biera w dziełach muzycznych różnych magazynów zachodniobierlińskich owe długogrające płyty z przemówieniami ludobójców, ze swastykami i runicznymi znakami SS na obwolutach?

Nie wiedzą nic na ten temat ani władze RFN, ani moralizatorzy tolerujący u siebie wulgarny kult dla nazistowskich ludobójców, a podnoszący wrzask z powodu „zbrodni”, jakich mieli się dopuścić alianci na Niemczech.



PRZEDWYBORCZY STAN PODGORĄCZKOWY

NOWY JORK

Do wyborów prezydenckich jeszcze jest półtora roku, ale dla potencjalnych kandydatów jest to właśnie okres, który opinii publicznej należy przedstawić w najlepszym świetle.

W tej chwili głównymi kandydatami na stanowisko prezydenta są Gerald Ford, Ronald Reagan, Georges Wallace i Edward Kennedy.

Gerald Ford jako prezydent jest naturalnym przywódcą Partii Republikańskiej i jeszcze bardziej naturalnym kandydatem na prezydenta z ramienia swej partii. Ford jednakże nie będzie miał zbyt prostego drogi do nominacji przez konwentyk Partii Republikańskiej. Z ramienia tej samej partii zamierza bowiem kandydować Ronald Reagan, były gubernator Kalifornii, a jeszcze dawniej aktor filmowy.

wielu Amerykanów i amerykańskich polityków po prostu się wstydzili — sztandar konserwatywnej reakcji.

Niedawno Wallace powiedział publicznie, że w czasie II wojny światowej Stany Zjednoczone walczyły po złej stronie. To wywołało wielkie oburzenie i duże zaniepokojenie w kołach polityków demokratycznych. Zdają oni sobie sprawę, że Wallace jest symbolem i przywódcą pewnego sektora amerykańskiego elektoratu, ale nie byłoby dobrze, aby ten sektor i o takim myśleniu dorwał się do władzy. Nie byłoby to dobrze dla Stanów Zjednoczonych i dla reszty świata.

Jedynym kandydatem posiadającym szanse powodzenia jest — zdaniem wszystkich obserwatorów — Edward Kennedy. W Stanach Zjednoczonych istnieje kult nazwiska Kennedy i kult dla ostatniego z klanu Kennedy'ych. Kłopot polega na tym, że Edward Kennedy powiedział zdecydowanie, że nie będzie kandydował w żadnej sytuacji. Wielu obserwatorów przypuszcza, że jest to jednak jedynie taktyka, że chodzi mu o to, aby sama Partia Demokratyczna zaproponowała kandydowanie.

O szczęściu — nauce i medycynie

Rp. **Recepta na szczęście**

ODPOWIADA DR HERBERT WOLF, SOCJOLOG Z UNIWERSYTETU IM. KAROLA MARKSA W LIPSKU.

Poeci, filozofowie, a także zwykli ludzie zastanawiali się od dawna, co to jest szczęście i jakie drogi ku niemu prowadzą. Czy współczesny człowiek ma prawo spodziewać się, że socjologia pomoże mu znaleźć odpowiedź na te pytania? Czy — innymi słowy — zwracamy się pod właściwy adres?

Zostawmy na razie na boku próbe precyzyjnego określenia samego terminu i powiedzmy tylko, że w różnych epokach zmieniał się sens tego pojęcia. Inaczej rozumiał szczęście filozof antyczny, inaczej wyznawca islamu, jeszcze inaczej Goethe. Bogatsi o doświadczenia ludzkości zwolennicy dialektycznego traktowania dzieł, wiemy dzisiaj na pewno jedno: że nie może być szczęśliwym człowiek w złym, niesprawiedliwie urządzonej społeczeństwie. Socjalizm z istoty swej jest ustrojem, który ma zapewnić jak najwięcej szczęścia możliwym jak największej ilości ludzi. Byłoby dziwne zatem, gdybyśmy nie rozważali dróg prowadzących ku szczęściu.

Skoro tak, to przedjdźmy na grunt działalności socjologii. Jakże są wyniki Waszych dociekań?

Znam rezultaty badań socjologicznych przeprowadzonych wśród kilkudziesięciu tysięcy młodych ludzi na Zachodzie. Pytano ich o cele i ideały życiowe. Okazało się — między innymi — że mocno wykształcone i cenione są ideały humanistyczne jak pokój, solidarność... „Cofnięty” się natomiast, utracił dawny ideał szczęścia, który jak np. patriotyzm, młodzię żył w ustroju kapitalistycznym nie identyfikuje się już tak mocno jak kiedyś

nie jest tylko drogą uzyskiwania środków dla zaspokojenia potrzeb, lecz także drogą do szczęścia.

● **Są to więc wyniki optymistyczne?**

— Z pewnym zastrzeżeniem: nie tylko chłopcy, ale i dziewczęta akcentują zadowolenie z kształcenia się i pracy zawodowej. Mniejszą wagę przywiązują one natomiast do dawnego ideału kobieciarstwa. A przecież wiadomo, że przyrost naturalny w NRD nie jest zadowalający. Zważywszy, że zadaniem naszego ustroju jest harmonijne łączenie celów indywidualnych ze społecznymi, widzimy — ze względów demograficznych — potrzebę kształtowania ideału szczęścia rodzinnego. Nasz ideał kobiety to nie tylko kobieta ucząca się, pracująca, aktywna politycznie, lecz również matka.

● **Wiadomo, że myślenie powinno być czynnością poprzedzającą działanie. Jakże inne refleksje socjologiczne przychodzą w sukurs terażniejszości i przyszłości?**

— Bardzo różne, np. zastanawiamy się, gdzie człowiek jest bardziej szczęśliwy: w dużym mieście czy na małym osiedlu. Szukamy więc modelu idealnego osiedla, gminy, miasta. Nie można być jak budować, zaneczyszczać atmosfery, zatrącać rzek — bo byłoby to przekleństwem dla przyszłych pokoleń. Zapobiec dewastacji środowiska, w którym żyjemy, zapobiec wojnom — może tylko socjalizm. A zatem szczęście ogólne, społeczne jest do osiągnięcia wyłącznie w naszym ustroju. Może się komuś wydawać, że przesadzam, tak jednoznacznie wiążąc szczęście jednostki ze szczęściem ogólnym. Ale czy można być szczęśliwym ze świadomością, że gdzieś na ziemi ludzie umierają z głodu, że są nieszczęśliwe dzieci, że bomba spada na czyjś dach?

Jest bardzo ważne, by młodzi wiedzieli, jaki mają i jaki mogą mieć udział w powszechnej, zbiorowej dążności do celów wspólnych.

● **Czym różni się — w największym skrócie — szczęście młodych od szczęścia dorosłych?**

— W wieku 13—14 lat można jeszcze być wszystkim, a więc i koncepcja szczęścia indywidualnego jest bardziej plastyczna. Później możliwości i cele zawężają się, są bardziej konkretne. Robotnik chce być majstrem, technik — inżynierem. Trzeba jednakże dodać, że zarówno u dzieci jak i u dorosłych szczęście to nie jest osiągnięcie czegoś, ale samo zbliżanie się do celu. Trafnie wyraził to myśl Goethe, kiedy pisał, że tylko w osiągnięciu tkwi sens, natomiast w osiągnięciu — śmierć.

Szczęśliwy ten, kto dążenie do swoich i społeczeństwa celów umiejętnie łączy w całość. Ernest Thälmann czy Róża Luksemburg byli szczęśliwi, choć nie dotarli do celu. Wierzyli, że walcząc w imię idei przybliżają cel. Nawet w śmiertelnej walce można odnaleźć szczęście.

● **Co należałoby powiedzieć młodym, wchodzącym w życie dorosłe, obywatelom XXI wieku?**

— Między innymi trzeba umiejętnie wpaść im przekonanie, że droga ku szczęściu prowadzi przez życie czynne, przez działanie. Życie stało się niezwyczajnie intensywne. Dawniej istotniejsze zmiany następowały raz na kilka pokoleń. Dziś — ileż zmian daleko idących jest udziałem jednej generacji!

Nie każde wszakże działanie przynosi szczęście. Działanie pochopne, takie któremu nie towarzyszy róż-

● „Gdy ci szczęście nie sprzyja, zamiesz zęb choćby na zupie” (perakle)

● „Szczęście nie przychodzi do człowieka pieszo” (tureckie)

● „Szkoła, że szczęścia nie można znaleźć na drodze do niego” (S. J. Lec)

● „Nikomus los nie wydaje się tak ślepy, jak tym, którym nie sprzyja” (La Rochefoucauld)

● „W nieszczęśliwych najlepszych przyjaciół zawsze znajdziemy coś, co nie jest nam niemiłe” (La Rochefoucauld)

● „Człowiek nie jest nigdy tak szczęśliwy ani tak nieszczęśliwy, jak sobie wyobraża” (La Rochefoucauld)

● „Nasze współczesne mity tym chętniej nadają sobie pozory naukowości, by tym łatwiej zyskać powszechne uznanie” (H. Aljven)

● „Urzeczywnienie są zawsze rozczarowaniami” (Robert Mueli)

● „Nauka jest sprawą wielkich; Maluczki dostają się nauki” (S. J. Lec)

● „Dwóch jest wrogów ludzkiego szczęścia: cierpienie i nuda” (A. Schopenhauer)

● „Dzisiejsza wiedza jest przesądem dnia wczorajszego, przesądem dnia dzisiejszego stanie się nauką jutra” (James Beal)

Każdego z nas interesuje przyszłość. I to nie tylko własna, osobista, ale także przyszłość świata, w którym przyjdzie nam żyć za kilkanaście lat. Pełni niewiary w metodę kabały, w pana Klimuszkę, a nawet w kolejne wersje Raportu Rzymskiego, postanowiliśmy zwrócić się do wybitnych naukowców i specjalistów, aby wypowiedzieli się na temat przyszłości tej dziedziny życia, którą się zajmują. Być może z wypowiedzi tych ułoży się nam w sumie obraz naszego życia w roku 2000.

Z pytaniem zawartym w tytule zwróciliśmy się do wybitnego specjalisty chorób serca, kierownika Kliniki Kardiologii AM w Krakowie, prof. dr Władysława Króla. Oto odpowiedź

PODZWONNE DLA ZAWAŁU?

Myślę, że w roku 2000 ludzie nie będą umierać na zawały serca. Oczywiście, choroba naczyń wieńcowych będzie nadal trapić ludzkość. Ale nie będzie już zbierała śmiertelnego żniwa. Na czym opieram ów optymizm? Otóż przede wszystkim na tym, że medycyna zna to powstawanie zawałów serca. Jak wiadomo, w 95 do 99 proc. zawał jest konsekwencją miażdżycy. Znamy już dość dobrze tzw. „czynniki ryzyka” miażdżycy. Do najważniejszych należą: nadmiar cholesterolu we krwi, nadciśnienie i palenie papierosów. Tzw. „małe czynniki” ryzyka miażdżycy, to m. in. podwyższony poziom cukru we krwi (cukrzyca), otyłość, stresy, siedzący tryb życia, ciężka praca umysłowa jak i fizyczna. Otóż te czynniki, które są już odkryte, leżą w zasięgu naszych możliwości przeciwdziałania. Nadmiar cholesterolu można przeciwdziałać przez racjonalne żywienie, a więc przede wszystkim eliminowanie z pożywienia tłuszczów zwierzęcych oraz cukrów prostych. Potrzebna jest tu także pomoc przemysłu spożywczego. Wiadomo, że np. żółtka jaj zawierają duże ilości cholesterolu. W Stanach Zjednoczonych produkuje się już namiastki pewnych artykułów żywnościowych, które nie zawierają cholesterolu, a zachowują walory smakowe. Palenie tytoniu można zawsze rzucić lub przynajmniej ograniczyć. Nikotyna, działając porażająco na zwłóknienie, powoduje rozregulowanie równowagi czynnościowej w naczyniach obwodowych. Zwiększa także lepkość krwi, a więc sprzyja zakrzepom. Przy nadmiernym paleniu, powyżej 20 papierosów dziennie, chory znajdujący się w stanie przedzawałowym może nawet nie odczuwać bólów sygnalizujących niebezpieczeństwo — bowiem nikotyna obniżając wrażliwość kory mózgowej, osłabia odruch obronny, do jakich należy ból serca.

fizycznym, lub pod wpływem emocji ciśnienie może skoczyć z powrotem w górę.

RED. Jak zrozumiałem, wiąże Pan Profesor zasadnicze nadzieje z profilaktyką, z zapobieganiem chorobom wieńcowej. Ale to wymaga odpowiedniego przygotowania służby zdrowia.

— Oczywiście. Zasięg występowania choroby wieńcowej jest znacznie szerszy niż np. gruźlicy, tymczasem ta pierwsza nie jest uznana za chorobę społeczną. Sądzę, że w 2000 roku powszechne badania epidemiologiczne, ustalające indywidualny stopień zagrożenia chorobą wieńcową, będą

balon zapada się, „wciąga” krew i ułatwia pracę lewej komory. Krażenie to można stosować przez wiele godzin, równoległe z innymi metodami leczenia. W ten sposób ratuje się chorego w chwilach największego kryzysu.

RED. Jak wyobraża sobie Pan Profesor klinikę kardiologiczną w 2000 roku.

— Będzie to klinika z szerokim zapleczem laboratoryjnym, dobrze zorganizowanym oddziałem intensywnej opieki i reanimacji, ściśle współpracującym zespołami kardiologów, kardiochirurgów, anesteziologów. Będzie posiadała dostępną w każdej chwili nowoczesną, precyzyjną aparaturę diagnostyczną i reanimacyjną. Będzie ściśle powiązana z karetkami R, a z drugiej strony — z sanatorium i oddziałem rehabilitacji ambulatoryjnej. W ten

● „Żyjemy w okresie, gdy ogromna ilość wiadomości przypadających na jednostkę łączy się ze wzrastającą płynnością tych informacji” (Norbert Wiener)

● „Czy postęp nauk przyczynił się do zepsucia czy do poprawy obyczajów?” (J. Rousseau)

już dawno czymś normalnym. Podobnie jak obecnie obowiązkowe prześwietlenie płuc. Powinny to być badania kompletne, a więc obejmujące także analizy biochemiczne, np. poziomu cholesterolu i cukru we krwi. To wymaga oczywiście odpowiedniego rozbudowania sieci poradni kardiologicznych i wyposażenia ich w laboratoria analityczne.

RED. Nie sądzę pomimo wszystko, aby działalność ta okazała się na tyle skuteczna, iż kliniki kardiologiczne staną się w ogóle niepotrzebne.



— Zapewne nie. Choroba wieńcowa związana jest z procesami rozwoju cywilizacji. Ale nie tylko w ich negatywnym aspekcie. Jej większa częstotliwość związana jest z przedłużeniem się przeciętnej życia ludzkiego. Ryzyko miażdżycy wzrasta z wiekiem. Obecnie notujemy ją także wśród ludzi młodych. W roku 2000 będziemy z pewnością dysponowali jeszcze doskonalszymi lekami i środkami postępowania lekarskiego chroniącymi przed zawałami serca w zaawansowanym stadium choroby wieńcowej. Już obecnie istnieją bardzo skuteczne leki, rozpuszczające zakrzepy we krwi — np. streptokinaza, aktywa czy urokinaza. Jest to jednak bardzo agresywne leczenie, wymaga stałego nadzoru nad chorym, bieżących i szybkich analiz laboratoryjnych. Leki te są skuteczne pod warunkiem, że zastosuje się je do 12 godzin po wystąpieniu pierwszego bólu. Prowadzi się oczywiście dalsze próby w kierunku opracowania nowych, doskonalszych leków trombolitycznych, a więc rozpuszczających zakrzepy w naczyniach krwionośnych, a pozbawionych działania ubocznego. Spore nadzieje należy wiązać z rozwojem kardiokirurgii. Istnieją tu dwie możliwości. Po pierwsze więc, otwarcie naczyń wieńcowego i usunięcie zakrzepu. Po drugie, tzw. metoda „bypassu”, czyli mostku okalającego. Polega ona na zastąpieniu funkcji niedrobnego naczynia wieńcowego przez odcięcie żyły chorego. W przypadku tzw. tętniaka pozawałowego lewej komory, a więc martwicy i zwrodnienia tkanki (jeśli nie przekroczy ona 20—30 proc. powierzchni serca) — można wyciąć chorą część ściany serca. W znacznie większym stopniu stosować się będzie zapewne tzw. krażenie wspomaganie, które ratuje w najcięższych stanach przedzawałowych z katastrafalnym spadkiem ciśnienia. Polega ono m. in. na wprowadzeniu do aorty, poprzez tętnicę udową — balona wypięzionego helem lub dwutlenkiem węgla i zsynchronizowanie go z elektrokardiogramem, a tym samym z pracą serca.

W czasie rozkurczu serca balon wypięcia się gazem, zatrzymuje krew w aortie i tym samym podwyższa w niej ciśnienie. Ułteniona krew dostaje się w ten sposób do naczynia wieńcowego. W czasie skurczu

sposób stworzony zostanie zamknięty system opieki nad szczególnie ciężkimi przypadkami — począwszy od karetki reanimacyjnej, poprzez klinikę, sanatorium, aż po rehabilitację ambulatoryjną, obecnie poważnie zanedbaną.

RED. Najlepiej jednak byłoby wszystkim tego uniknąć, a to jest możliwe, pod warunkiem odpowiedniego trybu życia...

— Tak. I chodzi o to, aby wiedza o sposobach zapobiegania chorobom wieńcowej jak najszerzej docierała do świadomości ludzkiej, była rozpowszechniana przez środki masowego przekazu, także przez odpowiednie wydatnictwa, działalność społeczną. Dlaczego na przykład nie istnieje Społeczne Towarzystwo Kardiologiczne, skoro działają stowarzyszenia społeczne, zajmujące się walką z gruźlicą, astmą, paleniem tytoniu czy alkoholem?

RED. Istotnie. Nie sądzę aby choroba wieńcowa i zawały były mniej groźne dla ludzkości niż wszystkie te plagi. Mielibyśmy nadzieję, że w 2000 roku Społeczne Towarzystwo Kardiologiczne będzie obchodzić swój srebrny jubileusz. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: LESZEK POŁONY



ze swoją ojczyzną. Znamienne, że również praca nie jest traktowana jako coś, co nadaje sens życiu. Młodzi Zachodu koncentrują swe nadzieje wokół zagadnień dotyczących wolności jednostki w społeczeństwie, nie dostrzegając ścisłego i bezpośredniego związku tej wolności z koniecznością budowania wolnego społeczeństwa.

● **Bardzo ciekawe byłoby porównanie wyników tych badań z analogicznymi przeprowadzonymi u nas. Czy coś u tym zakresie już uczyniono?**

— Po prostu: przeprowadziliśmy takie badania w NRD! Okazało się, że pewne wspólne cechy występują w obu badanych grupach. Różnice dotyczą stosunku do pracy. Dla młodych obywateli NRD praca

waga, także działanie bez przyjaciół — nie wystarczy człowiekowi. Potrzebujemy przecież potwierdzenia swojego szczęścia w oczach innych. Najciekawszy kapelusznik nie sprawi kobiecie satysfakcji, jeżeli nie zyska akceptacji przyjaciółki. On — jest piękny dopiero wtedy, kiedy jest piękny i dla innych. Podobnie w sprawach większej wagi.

I jeszcze jedno: zadowolenie z życia jest uwarunkowane złożonością celów, jakie sobie stawiamy. Trudniej je zdobyć, jeśli mierzymy wysoko. Czy wobec tego trzeba porzekać na małym? Myślę, że nie. Należy tylko pamiętać o realiach, kiedy bierzemy miarę dla swego szczęścia.

Rozmawiał: ADAM OGORZALEK

● „Lekarze sądzą, że dużo pomogli chorym, gdy potrafili nadać chorobie odpowiednią nazwę” (H. Kant)

● „Szamaj lekarza... Również i jego Bóg stworzył” (Talmud)

● „Usługa lekarza leczącego za darmo niewieleki ma skutek” (egipskie)

● „Największą przeszkodą dla rozwoju medycyny stanowiły od wieków autorytety i systemy” (Paracelsus)

● „Specjalizacja w medycynie dzieła się według anatomii — ale choroby nie” (Ivan Illich)

— Ja też nie, ale przemysł tytoniowy może ograniczyć w poważnym stopniu szkodliwość swoich wyrobów, eliminując z dymu tytoniowego obok dużych steżeń nikotyny, zwłaszcza także produkty spalania papierosów również miążdźcorodne, jak tlenek węgla czy smoly pogazowe — poprzez produkcję odpowiednich filtrów, itd. Pozostaje wręcz przeciwnie, duży czynnik ryzyka — nadciśnienie. Medycyna udowodniła, że zarówno nadciśnienie, skurczowe, jak i rozkurczowe przyspiesza miażdżycę. Dysponujemy ogromnym wachlarzem leków przeciwko nadciśnieniu. Rzecz tylko w tym, aby choroba ta była wcześniej rozpoznana i systematycznie leczona. Nie wolno na przykład lekceważyć pierwszych, pozornie niewielkich i przypadkowych skoków ciśnienia, występujących w młodym wieku. Takie reakcje naczyniowe szybko się bowiem utrwalają i później są już znacznie trudniejsze w leczeniu. Nadciśnienie musi się leczyć przez całe życie, nie można ludzi się przejściowym unormowaniem ciśnienia i odstawiać leków. W 2 minuty po pomiarze, po banalnym wysiłku

Architekt Andrzej Zeniuk twierdzi, że dumni możemy być nie tylko z naszych wspaniałych zamków, pałaców i kościołów, ale i z budownictwa szpitalnego. Jest to jeden z generalnych wniosków jego pracy doktorskiej, że przedstawiony w niej materiał zmienia uwalniany w potocznej świadomości obraz naszego szpitalnictwa, zmienia nasze uarte, na ogół ujemne oceny i poglądy.

Istotnie, okazuje się, przez szereg wieków mieliśmy szpitalnictwo jedno z najlepszych w Europie, ale niestety, cały nasz dorobek zaprzeczony został w czasie szwedzkiego „potopu”, wojen XVIII wieku i rozbiorów. I te właśnie smutne resztki, to, co ocalało w ruinie i zaniechaniu, wpały na poglądy na całe dzieje naszego szpitalnictwa. Oceny oparte na sytuacji panującej w jednym tylko okresie nazbyt łatwo uogólniliśmy na całą historię.

Zeniuk przebadał wszystkie wiadomości dotyczące szpitali polskich fundowanych w latach 1000—1800. W okresie tym, w 1264 miastach i miasteczkach, czynnych było 1736 szpitali! Pisane dzieje naszego szpitalnictwa — mówi — zaczynają się w 1108 r., kiedy to Piotr Włost sprowadził do Sobótki augustianów, budując im klasztor i szpital. Następne szpitale powstały m. in. we Wrocławiu, Oławie, Legnicy, Poznaniu, Kruszwicy, Jędrzejowie, Zagórciu, Miechowie. Jednakże według moich przypuszczeń opartych na całkiem realnych przesłankach, już w XI w. mieliśmy 12 szpitali w takich miastach jak: Poznań, Gniezno,

KONRAD STRZELEWICZ Jak Polaków kurowano?

Wrocław, Kraków, Płock, Łęczyca, Tyniec, Mogiła, Trzemeszno i in.

Prowadzeniem szpitali zajmowały się wówczas zakony augustianów, bożogrobców, joannitów, bonifratrów. Były to na ogół szpitale niewielkie, na 7 lub 12 łóżek. Liczby te były stałe, nawiązywały bowiem do licznych enót ewangelicznych, bądź do liczby apostołów. Znane są jednak w Europie szpitale liczące po 1000—2000 łóżek. Nasz największy szpital, Szpital św. Ducha w Krakowie, liczył 200—300 łóżek, przeważały jednak szpitale mniejsze, dostosowane do niewielkiej liczby mieszkańców naszych miast.

O rozmachu i aktywności naszych przodków w dziedzinie budownictwa szpitalnego może świadczyć fakt, że w XIII w. zbudowali 134 szpitale, w XIV — 377, w XV — 400, w XVI — 361, w XVII — 213. Przyjąć można, że średnio około 95 proc. osiedli miejskich posiadało własne szpitale. W samym tylko Krakowie, w XIV—XV w., stałe praktykowały 42 lekarzy, co przy 15 tys. mieszkańców daje 2500 mieszkańców na lekarza — a więc wskaźnik nawet nieco korzystniejszy niż dzisiaj!

Warto tu zwrócić uwagę, że nasze budynki szpitalne były na ogół skromne, nie wyróżniały się architekturą, często, w początkach zwłaszcza, były to budynki drewniane. Te skromność architektoniczną nadrabialiśmy jednak gęstością

sieci szpitalnej, jednej z najlepszych w Europie oraz jakością usług — i nowatorstwem. Okazuje się np., że już w 1203 r. bp Pelka ufundował do górników Stauckowa Szpital św. Ducha. Był to nie tylko pierwszy szpital Duchaków w Polsce, ale zarazem pierwszy szpital przemysłowy dla chirurgii urazowej. W XIV w. przeprowadzano już w nas z powodzeniem ciężkie operacje wycięcia woreczka żółciowego, gruczołu leżącego klimatycznie w okolicach Szczawnicy, od XI w. znane były drożdżownice w Inowłodzu od XII w. w Cieplicach, od XIV w. Muszynie.

W 1591 r. powstaje w Warszawie, założony przez ks. Piotra Skargę, pierwszy na świecie szpital onkologiczny, zwany wówczas „Szpitalem dla rakoiatych”. Dla chorych na ospe tworzymy jeden z pierwszych na świecie szpital w Gdańsku, czwarty na świecie szpital psychiatryczny (w Krakowie), kilka szpitali wenerycznych. A w wieku Oświecenia, obok tak wielkopomnych aktów, jak powołanie Komisji Edukacji Narodowej, Komisji Dobrego Porządku i uchwalenia Konstytucji 3 Maja — w 1775 r. uchwalona została też Konstytucja Szpitalna. Była to pierwsza w Europie ustawa dotycząca organizacji i administracji nowoczesnych szpitali, powołująca zarazem do życia pierwszy w świecie ministerstwo zdrowia. Niestety, Konstytucja

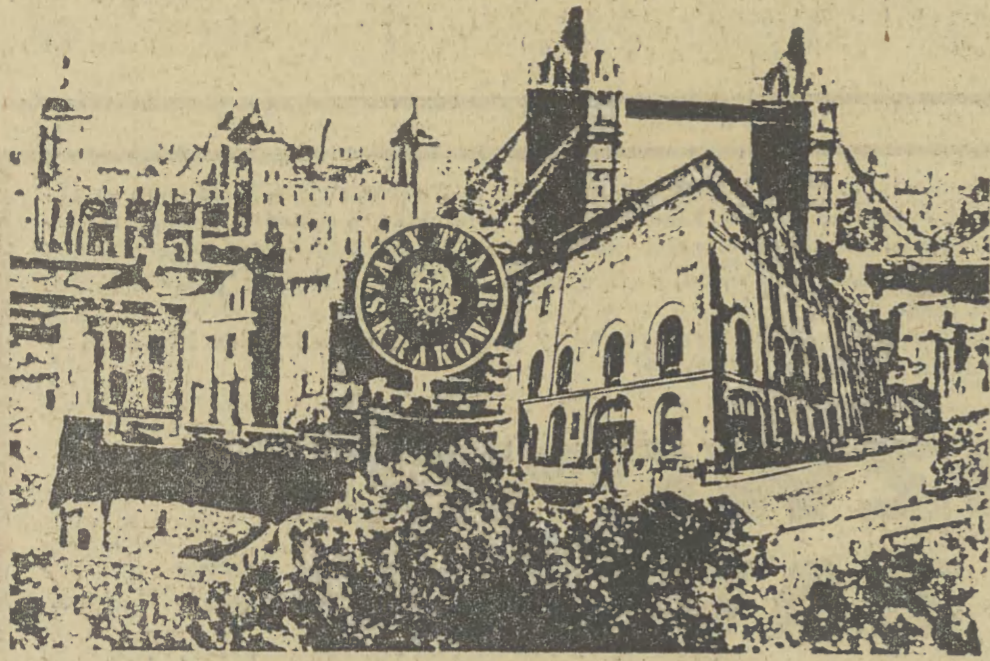
nie doczekała się realizacji, gdyż Sejm z 1780 r. przywrócił poprzedni stan rzeczy.

Czy jakieś ślady tej wielkiej, pełnej chwały historii polskiego szpitalnictwa dotrwały do naszych czasów? Otuszem, np. w Białej Podlaskiej istnieje po dziś dzień szpital założony w 1716 r., w Zębrzydowicach działa Szpital Bonifratrów założony w 1599 r., w Sandomierzu zaś Szpital św. Ducha, czynny od ponad 750 lat. Tylko statue w Hotel Dieu w Paryżu i Lyonie mają w Europie dłuższą historię od szpitala sandomierskiego.

Należy wspomnieć, że w Krakowie, w 1892 r. istniały przy kościele św. Krzyża budynki Szpitala św. Ducha, założonego w 1244 r. Był to szpital główny Duchaków w Polsce i o jego zachowanie walczył ongiś daremnie z władzami miasta Jan Matejko. Gdy zapadła decyzja zburzenia szpitala, dotknięty do żywego artysta, obrabiany na rajców-burzymurków, odesłał wówczas nadane mu przez radę miejską — jako symbol panowania nad sztuką i w uznaniu zasług dla narodu — wspaniałe berło. Ale i to nie pomogło, szpital zburzono, a jego wielki, zapalczywie obrońca wkrótce zmarł, mając zaledwie 55 lat.

Na moje zainteresowania tematem szpitalnictwa — mówi A. Zeniuk — wpływem m. in. osiągnięcia powojennej archeologii i historii dotyczącej naszej kultury materialnej. Z prac tych wyłonił się inny obraz naszej ojczyzny, różny od tego jaki nam przekazywały starsze opracowania i na tych materiałach oparte powieści historyczne. Rewolucją były np. dla mnie studia i materiały, z którymi się zetknąłem przy opracowywaniu zwołów dla Parku 1000-lecia nad Gopłem. W świetle tych danych ujrzałem m. in. wyraźnie błędy XIX-wiecznych opinii o naszej przeszłości.

Z CZEGO KRAKÓW



TEATR STARY IM. HENRYKA VIII

DZIŚ W NUMERZE

- W dzisiejszym świątecznym numerze „Gazety Krakowskiej” nie piszą m. in.:
- WŁADYSŁAW MACHEJEK — ponieważ „czeka na słowo ostatnie”.
 - ANDRZEJ WAJDA — ze względu na nawał pracy przy przygotowaniu premiery spektaklu „Grube ryby” Bałuckiego dla teatrów w Tarnowie i Nowym Sączu.
 - JAN KACZARA — gdyż lęka się ducha Gałczyńskiego.
 - JERZY TUROWICZ — z powodu wyjazdu na uroczystości Roku Świętego w Rzymie.
 - JERZY BOBER — w rezultacie zbiorowego protestu artystów i reżyserów scen krakowskich.
 - WITOLD ZECHENTER — ponieważ redakcja nie zgodziła się na zbyt liryczne akcenty w jego krakowskiej balladzie o św. Jerzym.
 - WIKTOR ZIN — bo nie zdążył zaopatrzyć się w węgiel w lecie.
 - WITOLD FILLER — ponieważ zajęty jest ekspedycją w kierunku „Szpilek” do szlifierni.
 - JANUSZ HANDEREK — z braku czasu realizuje zamówienia dla „Sztandaru Młodych”, „Zarzewia”, „Studenta”, „Dookoła świata”, „Przjaciółki” i „Pionierka”.
 - HENRYK CYGANIK — gdyż siedzi w „Budzie”.
 - JERZY URBAN — albowiem wśród czytelników „Gazety” jest za dużo przedwojennych inteligentów.
 - ZBIGNIEW REGUCKI — żart żartem, ale od czego ma pół setki dziennikarzy!

Zdjęcia — BOGUMIŁ OPIOLA
Opracowanie graficzne — ZBIGNIEW PALKA

W KRAJU SŁYNNIE



NAJSTARSZE ZABYTKI: SUKIENICE I ELONIA



„Wierzynek”: Tak zginął wawelski smok



Bohaterem naszej rozmowy z nr 129 „GK” był dyrektor i kierownik artystyczny Państwowej Filharmonii m. Karola Szymanowskiego w Krakowie — Jerzy Katlewicz. Nagrodę wylosowała p. Zofia Samborska — Karolák z Krakowa.

DZIŚ „GAZETA” ROZMAWIA Z...

— Przechodzi Pan przez życie nieczym huragan, stał się stacją dziesiątki polityczek, nie tylko poselskich. Wiem o Panu stosunkowo dużo, a przecież nialotwo byłoby mi powiedzieć kim Pan jest? Pisarzem, dziennikarzem, działaczem politycznym...
— Jestem po prostu sobą.
— Proszę darować, to odpowiedź wykretna.
— Upraszam różne formy, ale są to tylko części składowe tej samej działalności.
— Jakiej? Może coś bliższego?
— „Odłone się”. A przecież ma to być zabawa w zgadywanke.
— To prawda. Tylko że zgadywanke nie może być za trudna. Zresztą mówimy o twarce — nie o stopniu trudności Panu idzie. Wydać mi się, że przemawia przez Pana po prostu skromność.
— Jest Pan tym, który walczy o nowe, lepsze, nazywają Pana pisarzem chłopskiej rewolucji, mówią o olbrzymim ładunku autentyczności zawartej w Pana pisarstwie.
— Wystarczy, tyle komplementów naraz. No a poza tym wszyscy już przecież wiedzą, kim jestem.
— Zaraz utrudnimy. Pytanie o debiut. Wiem że był to tomik poetycki. Idzie mi o jego tytuł i rok, w którym się ukazał.
— Chyba... „Leśne oczy” wydane przez „Czytelnika” w 1945 roku.
— Wiele i poezja była Pana pasją. Czy większą od podróżowania?
— Nie sądzę. Z pisania

twierdzi zrezygnowałem, z podróży ani myślę.
— Jednym słowem, nie poprzestaje Pan ani na pływaniu własną łajbą, ani na podróżach przez wieś krakowska, ani na wycieczkach od Moskwy po Pireneje...
— Nie, absolutnie nie. Teraz na przykład wybieram się do Bukaresztu.
— Na wakacje?
— Służbowo. Urlopy spędzam w kraju, najczęściej w Kołobrzegu.
— To Pana rodzina miejscowość?
— Nie, pochodzę z Chodowa, z ziemi miechowskiej.
— Moglibyśmy już na tym poprzestać. Obawiam się jednak, czy Pana portret nie wyszedł zbyt serio, i czy przez to nie przestał być portretem? Więcej dla odmiany... Jeden z numerów pisma, którego od dobrych kilkunastu lat jest Pan redaktorem naczelnym — zamknięty. Za chwilę druk. Tymczasem nadchodzi wiadomość o nagłym zgonie dwóch osobistości ze świata kultury. Czy drukarzy skierowane na Pana. Wszyscy czekają na słowa o niepowetowanej stracie dla kultury polskiej, lub na coś w tym rodzaju. Tymczasem tylko westchnienie i zdanie — że też musiało dwóch w jednym numerze...
— ...że niby ja to powiedziałem?
— Tak. Miałem nawet zapisać o kogo tu chodziło. Bo na Wielopole, gdzie anegdota ta jest powszechnie znana — nie wiemy. Ale skoro Pan nie pamięta, nie może sobie przypomnieć, zaprzeczam...
— Nie zaprzeczam. To mogło mieć miejsce. Trące poczucie humoru tylko wtedy, gdy studium do pisania. W życiu dobry żart często mi towarzyszy.
— Dziękuję za rozmowę. Życzymy sukcesów.
Rozmawiała: W. PEN, Z KIM ROZMAWIAŁA „GAZETA”?



W przeciwieństwie do telewizji, dzięki której PT Publiczność zna nie tylko fizjonomie swych ulubieńców, ale także ich ulubione miny, gesty i krawaty — pracownicy „Gazety” są ogólnie nieznanymi. Nawet ci, którzy swym piórem bawią czytelników od z górą ćwierćwiecza („Krańcowa nuda staje się zabawna” — jak pisał autor „Maksym i rozważań moralnych”) lub tydzień w tydzień walą recenzje teatralne na pół kolumny druku. Sytuacji nie zmienia praktyka składania niektórych podpisów tytułowymi czcionkami.
A przecież oprócz tych najbardziej ze swych publikacji znanych osób, jest jeszcze spora (oj, bardzo spora) grupa ludzi zajmujących się redagowaniem, autorzy nie podpisujących — na wszelki wypadek — krytycznych informacji, fialalistycznych kącików, różnego rodzaju potrzebnych i nie-

Nie wierzcie plotkom!

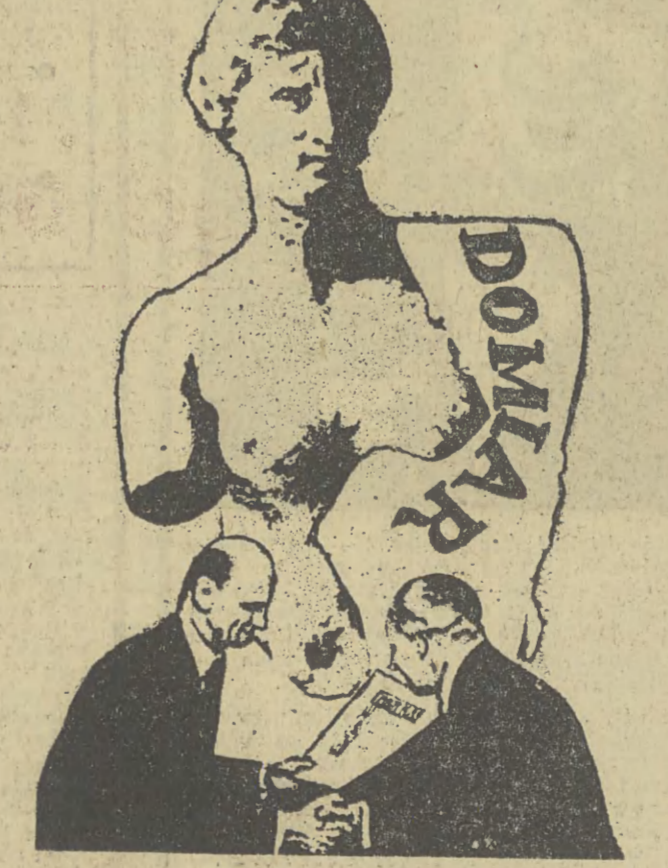
potrzebnych rubryk, rubryczek, redaktorów technicznych, na których zawsze można złożyć winę, jak nie ma na kogo, surowi korektorzy przymykający swe argusowe oczy tylko w co ważniejszych wypadkach, itd., itd.
Tymczasem za każdym nazwiskiem (dźwięk pusty, co nie będzie trwał przez pokolenia) kryje się, czasami nawet bardzo dobrze, jakieś — jak mówiono dawniej — indywidualum. Konkretny człowiek, mający swe życiowe pasje, kłopoty, słabości i skryte marzenia. Można by, oczywiście, korzystając z okazji gazetowego święta zamiast podpisów zamieszczać pod artykułami zdjęcia autorów i wyciągi z akt personalnych, którą to praktykę próbuje zaszczyć wydanie poniedziałkowe. Niestety, żadna ankieta nie zawiera rubryki: najtajniejsze marzenia, a naszkicować sylwetkę dziennikarza z fotografii robionych zazwyczaj przed piętnastu laty zdołałby tylko p. Klimuszek.
Na szczęście — w niewielkim, jak nasz, zespole, w którym wszyscy znają wszystkich lepiej niż oni sami, a co druga osoba czuwa się (w duchu) charyzmatem nieomyślności — nikt nie przed nikim ukryć nie zdoła. Naiskrzytsze marzenia i najbardziej niewinne słabości stają się szybko, dzięki sprężystemu systemowi wewnątrzredakcyjnej informacji, kolektywną własnością.
Jej to należy zawdzięczać, że niżej podpisanemu udało się bez większego trudu skompletować listę mówiącą, o czym

marzą ludzie, znani wam, o Czytelnicy z lamów „Gazety” lub te łamy łamiący. A więc posłuchajcie, co się komu marzy: Zbigniewowi Reguckiemu, redaktorowi naczelnemu — elektroniczny korektor i pierwsze miejsce w rajdzie Safari. Olgierdowi Jedrejczykowi — pomnik ze złotym napisem „Defensor lingue”. Zb. Guzowskiemu — znaczek brytyjskiej Guayany z 1845 r. Pułkownikowi Zakowi — zbrodnia dokończona. W. Merdikowi — kapelusze kardynalski. M. Szulcowi, kierownikowi Działu Miejskiego — urządzenie podszuchowe w gabinecie prezydenta miasta. St. Cieplemu — nominacja na autora „Dziel wszystkich” E. E. Kischa. L. Polonemu — przekształcenie „Gazety” w „Przegląd Muzyczny”. Zb. Satale, kierownikowi Działu Łączności z Czytelnikami — generalna awantura urzędów telefonicznych. G. Sadowskiej, sekretarce re-

daktora naczelnego — wmurowany w drzwi napis „Jestem zajęta”. J. Boberowi — półroczny sezon ogórkowy w teatrach. U. Maturowej, maszyniste — świetna regulacja ruchu przed halą maszyn. Pani Marusi, archiwistce — mały, dobrze zlokalizowany pożar... D. Terakowskiej — bezpośrednie połączenia telefoniczne z bohaterami swych przyszłych reportaży. B. Rajcy — prywatna stacja telewizyjna. A. Ogorzałkowi, kierownikowi magazynu „Sroda” — szary żołnierski plecak (z buława w środku). W. Penarowi, sekretarzowi odpowiedzialnemu redakcji — jakiś skromny regulamin przynajmniej dla połowy dziennikarzy.
Oczywiście, ta krótka lista nie wyczerpuje redakcyjnych plotek. Tak np. mówi się półgębkiem, że T. Stec chciałby zostać p. Kobylisińską, kapitanem żeglugi wielkiej. Ze J. Hańdlerkowi, specowi od spraw młodzieży śni się po nocach, iż 34 miliony Polaków osiągnęły wiek emerytalny. O. E. Piekarzu, kierownikowi Działu Rolnego śpię się po kątach, że przechodzi na dyrektora Wytwórni Syntetycznych Produktów Mleczarskich.
Może zresztą to wszystko nieprawda? Ostatecznie „świat jest pełen kotłów przyspianych garmkom”.
Mimo wszystko postanowiliśmy plotki owe opublikować. My dziennikarze bowiem nie różnimy się tak bardzo od aktorów i również wolimy, żeby o nas mówiono raczej źle niż wcale.
NIZIEJ PODPISANY



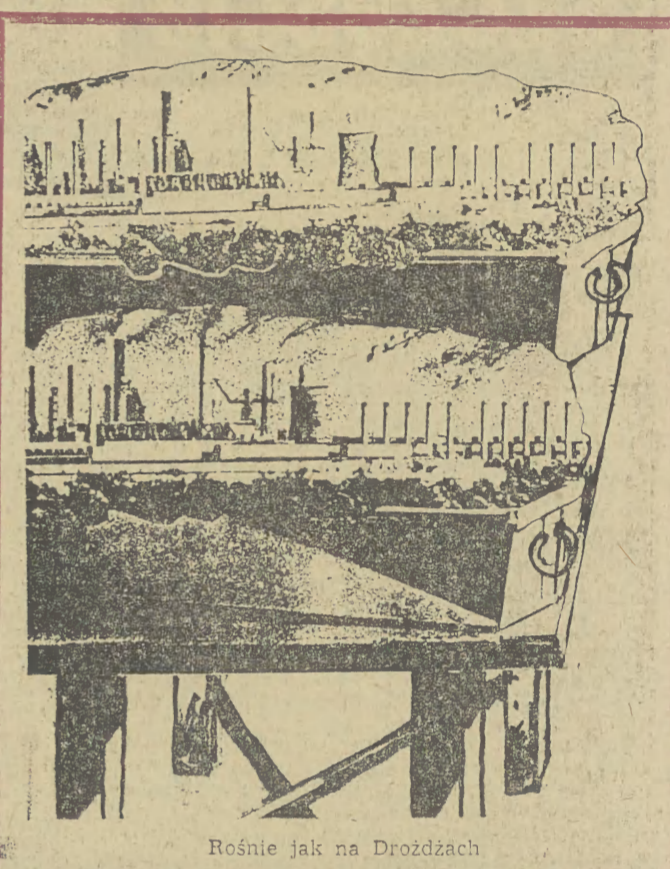
Rekwizyt na wszelkie jubileusze



Wenus i Merkury



Kraków — stacja tranzytowa



Rośnie jak na Drożdżach

Święto URBANA
— Miasto Kraków w dniach 21-22 czerwca 1975 świątne i wesołe. Nastrój uroczysty. ŚWIĘTO. To wszystko na cześć męża zacnego i sławnego JERZEGO URBANA, który przybywa do starego grodu. Korespondent „Kurierka” udał się do Mistrza zadając mu przed podróżą kilka pytań.
— Drogie Redaktorze! Nałaj — jak wynika z ostatniej ankiety Czytelników „Polityki” — zajmuje Pan trzecie miejsce wśród najpopularniejszych autorów naszego poczytnego tygodnika. Niezmiennie utrzymuje Pan od 1973 roku tę samą lokatę i jest to sukces gdyż w 1971 plasował się Pan ledwie na szóstym miejscu. Teraz znajduje się tam Mieczysław F. Rakowski — pański chlebodawca. Interesuje nas czy masza Hopfera zaliczyliby Pan do przedwojennej czy powojennej inteligencji?
— Ja nie wiem kto to jest Tomasz Hopfer. Natomiast nie wyrażam się z pogardą o przedwojennej inteligencji, a każdego człowieka uformowanego po wojnie uważam za inteligenta powojennego, nawet jeśli maturalę robił w XIX wieku.
— Kupił Pana ostatnio też „Przekrój”. Trudno, przynajmniej Pan, odrzucać propozycje milego red. Mieczysława Czumy, który — jak żaden wydawca — ma dar zjednywania ludzi. Który z polskich tygodników nie zamieszkał jeszcze Pana dotąd?
— „Kierunki”, „Prawo i Życie” i oczywiście elitarny „Kurierek”.
— Ma Pan w Krakowie wielu przyjaciół, że pomnie red. Zbigniewa Święcha, a wspomnę lekarza Włodzi-

Nr 26 Tygodnik Nadzwyczajny Rok IV

Kurierek

BRUNON RAJCA wydawca JERZY URBAN protektor

ma Pan zamiar zdystansować swoich konkurentów, bo jednak wyprzedzają Pana Michał Radogowski i Daniel Passent?
— Tak jest, mam zamiar stosować nadal tę samą taktykę. W odróżnieniu od innych wyróżnionych przez Czytelników kolegów, ja prawie nigdy w „Polityce” nie pisuję. I dlatego jestem lubianym autorem. Sądzę, że dalej nie pisząc wyskoczę na pierwsze miejsce.
— Nie niepokoił nas zmierzch popularności Jerzego Waldorffa, który z czwartej pozycji w 1973 spadł na pozycję ósmą, ale jednak degradacja opracowywanej przez Pana rubryki „Coś z życia” z miejsca pierwszego na czwarte nie może cieszyć.
— Ta rubryka została zdegradowana dlatego, że ludzie mają dosyć rzeczy z życia. Trzeba będzie zacząć redagować rubrykę coś z marzeń, coś z bajek albo coś z melodramatu.
— Niedawno zabrał Pan głos na temat przedwojennej inteligencji, mówiąc o niej raczej z pogardą. Niezmiernie ciekawi jesteśmy czy Tomasz Marcinkowskiego: czy zdecydowałby się Pan zamieszczać w tym mieście? — Owszem. Mimo posiadania przyjaciół. A czy to jest oferta mieszkaniowa?
— Ma Pan czterdzieści jeden lat, czy znajduje Pan u siebie jakieś podobieństwo z „Czterdziestolatkami” wyprodukowanym przez KTT dla Telewizji Polskiej?
— Nie, bo on jest wysoki, ma wasy i serio traktuje to, gdy o nim pisza w gazecie.
— Ma Pan w domu podobno tylko jeden tapczan: czy Pańskim zdaniem matłonkowie powinni spać razem czy też osobno?
— Co do teorii — to drugie, a co do praktyki...
— Ma Pan „fiata 126p”? czy to kres Pańskich możliwości finansowych?
— Finansowych na razie tak, ale ambicyjnych nie. Moje ambicje są nawet powyżej „rolle-roycia”.
— Dziękuję. Nasza rozmowa zakończył na Święcie „Gazety Krakowskiej”, bo „Kurierka” nie stać na swoje Święto.
Rozmawiał: BRUNON RAJCA